



KRONIKA ZIEMI ŻEGOCIŃSKIEJ

Numer IV

RONIKA IEMI EGOCIŃSKIEJ

Numer IV

Redakcja:

Redaktor naczelna: Joanna Pastuszek-Cybulska

Redakcja: Zdzisław Janiczek, Tomasz Pączek,
Tadeusz Olszewski, Karolina Wróbel

Adres:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

32-731, Żegocina 316

e-mail: spzz316@gmail.com www.spzz.zegocina.pl

Wydawca:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

Projekt został zrealizowany ze środków własnych Stowarzyszenia
oraz przy wsparciu finansowym samorządu Gminy Żegocina.

Projekt graficzny i druk:

Wydawnictwo M-STUDIO M. Dryła
www.agencjamstudio.pl

WYDAWNICTWO



ISBN 978-83-64624-17-9

Numer zamknięto: lipiec 2018 r.



Słowa pierwsze



zanowni Czytelnicy! Nie może być inaczej w bieżącym roku, niżeli rozpoczęcie IV numeru „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”, od przypomnienia biografii postaci odważnych, nieprzeciętnych, czasem radykalnych, innym razem wyrozumiałych. Świątujemy setną rocznicę odzyskania przez nasz Naród niepodległości, dlatego też, zobligowani jesteśmy do podzielenia się z Wami dokonaniem naszych sąsiadów, przodków, bohaterów, którzy wywodzili się z naszych ukochanych wsi: Żegociny, Beldna, Bytomska, Łątki czy Rozdziela. Wszyscy mamy w pamięci ich opowieści, lub opowiadania o nich samych, dlatego warto, w tym jubileuszowym czasie przypomnieć sobie ich sylwetki nieco bliżej.

Szanując tę rocznicę, przygotowaliśmy dla Was numer wyjątkowy. W pierwszej jego części, odnajdziecie konteksty społeczne towarzyszące wydarzeniom z roku 1918 (aut. Joanna Pastuszek-Cybulska). Następnie, wraz z frontem, przejdziecie przez pola bitewne, na jakich obecni byli nasi rodacy (aut. Tadeusz Olszewski). Przez reprint fragmentu „Kroniki Gminy Żegociny”, cofniecie się pamięcią do roku 1972 i przypomnieć sobie skład „Gminnej Rady Narodowej”.

W drugiej części treści „Kroniki”, znajdziecie kolorowy fotoreportaż z papieskiej pielgrzymki wiodącej drogami limanowszczyzny (aut. Zdzisław Janiczek). Zapoznacie się również z pierwszą częścią cyklu prezentującego bogactwo drewnianej architektury, typowej w ubiegłym stuleciu dla naszego regionu (aut. Tadeusz Olszewski). Za sprawą wspomnień (aut. Jan Kaczmarczyk), będziecie mogli przenieść się w czasie do Łątki z początków XX wieku, jak również nieodległego początku wieku XXI w Żegocinie (aut. Tomasz Pączek).

Jako Redakcja, dzielimy się z Państwem naszą wiedzą, najszczerzszymi intencjami obiektywnego i wieloaspektowego przedstawiania proponowanych tematów. Bogactwo mieszkańców naszej gminy, pod względem doświadczeń historycznych, kulturalnych czy edukacyjnych jest tak obfite, że pozwoli nam to na jeszcze wiele dekad intensywnych poszukiwań, dyskusji, spotkań. Poznawanie nieoczywistych faktów i konotacji daje nam niezwykle dużo satysfakcji, co dla Państwa oznacza nie mniej, nie więcej, tylko tyle, iż nadal wytrwale będziemy wypełniać naszą ulubioną społeczną funkcję, poszukiwaczy nieznanych powszechnie historii.

Z pozdrowieniami w imieniu Redakcji,
Joanna Pastuszek-Cybulska
Redaktor Naczelna



Tadeusz Olszewski

W związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości, w kolejnej części „Żegocińskiego Słownika Biograficznego” przedstawiamy sylwetki mieszkańców Żegociny i wsi obecnie należących do tej gminy, którzy w różnym czasie, w różnych miejscach i na różny sposób walczyli o niepodległość Polski. Lista tych osób jest długa, dlatego też kolejne biogramy żegocińskich bojowników o wolność i niepodległość będziemy publikować w kolejnych numerach naszego wydawnictwa.

GAJEWSKI JÓZEF (1913 - 1989)

Józef Gajewski urodził się 14 grudnia 1913 roku w Rozdzielu pod numerem 14, jako syn Szczepana (Stefana) Gajewskiego i Marii, z domu Guzik. Rodzice prowadzili 3 ha gospodarstwo rolne. Ukończył 3 klasy szkoły powszechnej w Rozdzielu. Gdy miał 12 lat zmarła mu mama, cztery lata później zmarł jego ojciec. 7 listopada 1931 roku ożenił się w Kamionce Małej z 16-letnią Rozalią Orzeł. Wkrótce, odbył służbę wojskową. Po powrocie z wojska urodziła im się dwójka dzieci: w 1935 roku syn Leopold i w 1938 roku córka Janina, po zamążpójściu Wolak.



Gajewski Józef

Po ogłoszonej mobilizacji, w sierpniu 1939 roku został powołany do armii. Zgłosił się do Bochni do jednostki wojskowej, zostawiając w domu żonę z 1,5 roczną córeczką i 4,5 letnim synkiem. W Bochni nie zastał już swojej jednostki, która wyruszyła na front, a więc podążył za nią i ją dogonił. Szwadron Zapasowy 3 Pułku Ułanów Śląskich (w Bochni od 1924 roku) wziął udział w kampanii wrześniowej w składzie Krakowskiej Brygady Kawalerii (Armia "Kraków"). Pułk ten od 1 do 20.09.1939 walczył na terenie od Kalet poprzez Woźniki, Pradła, Lelów, Nowy Korczyn, Tarnogród po Tomaszów Lubelski, gdzie walczył do całkowitego rozbicia.

18 września 1939 roku, ułan Józef Gajewski został aresztowany przez Rosjan. Do 11 czerwca 1940 roku był więziony w obozie pracy w Krzywym Rogu (Ukraina), gdzie pracował w kopalni rud żelaza. Po strajku jeńców, został wysłany do Republiki Komi, do systemu łagrów tzw. Północnego Obozu Kolejowego "Siewżeldortag" w dorzeczu Peczory. Jeńcy budowali tu linię kolejową Kotłas-Workuta i karczowali lasy Syberii. Zajmował się dowożeniem drzewa do kuchni i piekarni. Pracowali bardzo ciężko, byli wygłodzeni, wychudzeni, żaden posiłek nie był w stanie choć w części zaspokoić głodu, który dokuczał wszystkim zesłańcom. Józef Gajewski ważył wówczas tylko 36 kg.

Następnie, znalazł się w obozie rozdzielczym, przejściowym Juża w obwodzie iwanowskim, skąd, został zwolniony. Na mocy mowy wojskowej z 14 sierpnia 1941 rozpoczęły prace komisje rekrutacyjne. Jedną z nich była w obozie w Juży (Talicach). 2 września 1941 roku Józef Gajewski trafił do Buzułuku i 9 września 1941 roku został wcielony do Armii gen. Władysława Andersa, do 5 Dywizji Piechoty. Żołnierze kwaterowali w większości w namiotach i ziemniakach, jakie sami budowali. Sami też budowali drogi dojazdowe, pracowali w okolicznych kołchozach przy zbiorach zbóż, ziemniaków, kapusty i buraków dla kuchni wojskowych.

27 sierpnia 1943 roku wraz ze swoją jednostką przekroczył granicę rosyjsko - perską. Tu, jego jednostka ochraniała strategiczne pola naftowe w zagłębiu Mosul - Kirkuk przed dywersją niemiecką, będąc w międzyczasie włączoną do tworzonego wtedy II Korpusu Polskiego, przegrupowanego wkrótce do południowej Palestyny, a w listopadzie 1943 roku do Egiptu. W styczniu 1944 roku trafiła tam także 5 Kresowa Dywizja Piechoty, w tym 6. Kresowa Kompania Saperów, w której służył Józef Gajewski. Żołnierze zakwaterowani zostali w obozie w Qassasin. Na początku 1944 roku nastąpiły przygotowania oddziałów dywizji do transportu na Półwysep Apeniński. Dywizję zaokrętowano w Port Said. Na ziemi włoskiej wylądowała ona 21 lutego 1944 roku, w Taranto. W nocy z 11/12 maja 1944 roku, dywizja wyszła na pozycje bojowe w walkach o Monte Cassino i rozpoczęła zacięte walki. W czasie kampanii włoskiej Józef Gajewski został ranny, gdy prowadzony przez niego pojazd wjechał na minę. Znalazł się w szpitalu. Wyrazem uznania dla jego żołnierskiej postawy było przyznanie mu w dniu 15 sierpnia 1944 roku Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami. 22 lutego 1945 roku otrzymał Krzyż Pamiątkowy "Monte Cassino". Po zakończeniu kampanii włoskiej (ostatni etap to bitwa o Bolonię) jednostki II Korpusu pozostawały w składzie wojsk okupacyjnych. 30 grudnia 1945 roku Józef Gajewski otrzymał kolejne wyróżnienie - Brytyjską Gwiazdę za Wojnę 1939-1945 oraz "Gwiazdę Italii". W 1946 roku II. Korpus Polski przetransportowany został do Wielkiej Brytanii.

Po wojnie, żona rozpoczęła poszukiwania męża przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż - bezskutecznie. Dopiero w 1946 roku dowiedziała się, że mąż żyje i gdzie jest. 15 lipca 1946 roku otrzymała bowiem od niego pierwszy list, napisany w Anglii 20 czerwca 1946 roku.

Józef Gajewski już siedem lat tułał się po świecie i teraz dał znać, że żyje i jest zdrowy. Po wymianie korespondencji z żoną zdecydował się zgłosić do obozu repatriacyjnego w Anglii i po załatwieniu formalności udał się drogą morską do Polski. Z Gdyni pociągami przyjechał do Bochni, stąd trochę furmanką, trochę piechotą dotarł do Rozdziela. Z żołnierza sapera znów stał się rolnikiem. Wojskowy mundur przeszył na ubranie robocze i już wspólnie z żoną prowadzili gospodarstwo rolne. Czasem podejmował się innych zajęć, robił beczki, trochę stolarki, hodował pszczoły. W 1977 roku opuścił swój stary dom i przeniósł się do gospodarstwa córki Janiny, do drewnianego domu.

Wstąpił do żegocińskiego koła Związku Bojowników o Wolność



i Demokrację. Dzięki temu mógł pobierać niewielką rentę. Był zapraszany do szkoły w Rozdzielu i tam uczestniczył w spotkaniach z młodzieżą szkolną, podczas których opowiadał o swojej żołnierskiej tułaczce i walkach na terenie Włoch. Wzywano go także na przesłuchania w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Bochni, ale unikał prześladowania. Gospodarował w Rozdzielu do samej śmierci, która zastała go w polu, w dniu 23 października 1989 roku.

Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Żegocinie.

Źródła:

1. Indeks Represjonowanych Ośrodka Karta
2. Wspomnienia Janiny Wolak - córki Józefa Gajewskiego
3. <http://www.rp.pl/arttykul/115269.html?print=tak&p=0>

HEJMO WŁADYSŁAW (1923 – 2002)

Władysław Hejmo urodził się 23 maja 1923 roku w Żegocinie, jako syn Jana Hejmo - piłsudczyka, uczestnika wojny z Rosją (1920 r.), który po wojnie prowadził w Żegocinie karczmę.

Władysław Hejmo uczył się najpierw w Szkole Powszechnej w Żegocinie, potem w Rajbrocie, w którym w 1936 roku ukończył siódmą klasę. Kolejne etapy kształcenia to: jedna klasa Gimnazjum w Nisku (1939 r.) i 2 klasy Liceum Ogólnokształcącego w Anglii (1946 r.)

15 września 1938 roku został przyjęty jako ochotnik do Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich w Nisku. W dniu 1 września 1939 roku został zwolniony z tej szkoły i 10 września 1939 roku przydzielony do Stryjskiego Pułku Piechoty, w którym jako strzelec był celowniczym rkm-u (ręcznego karabinu maszynowego). 22 września 1939 roku, po rozbiciu jednostki przekroczył z bronią granicę polsko - węgierską. Przez Węgry, Jugosławię, Grecję, Turcję dotarł do Syrii i tam w czerwcu 1940 roku wstąpił do Armii Polskiej. Trafił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. W sierpniu 1940 roku wraz z całą Brygadą udał się do Palestyny, a następnie do Egiptu. W lutym 1941 roku brał udział w walkach pod Tobrukiem, Gazalą, Cyrenajką. Pełnił funkcję gońca dowódcy kompanii. W styczniu 1942 roku jednostka została wycofana z walk i powróciła do Egiptu. W marcu 1942 roku wraz z SBSK udał się do Palestyny. W maju 1942 roku został skierowany do szkoły podoficerskiej, z której powrócił w sierpniu, obejmując funkcję drużynowego i instruktora. W październiku 1943 roku wraz z jednostką udał się do Iranu. Na własną prośbę został przyjęty do jednostki lotniczej. W czerwcu 1943 roku został przewieziony do Anglii. Tam był wyszkolony na strzelca pokładowego (na samolocie Wellington). Po powrocie ze szkolenia, w Kanadzie przesiadł się



Hejmo Władysław



na samolot nowszego typu - na Lancastera. Zaliczył 12 lotów bojowych w 300. Dywizjonie Bombowym. Po zakończeniu wojny odbył jeszcze kilka lotów do Włoch, a także jeden do Berlina. W 1945 roku został awansowany do stopnia kaprała. Nie mogąc ściągnąć rodziny do Anglii, chciał wyjechać do Australii, ale ostatecznie skontaktował się z rodziną w Polsce i zdecydował się powrócić do kraju, w którym był chory ojciec i bracia: Stanisław i Józef. W 1948 roku otrzymał odprawę wojenną i statkiem przypłynął do Gdyni. Po pobycie w obozie przejściowym przyjechał przez Kraków do Bochni, stąd dorożką do Łątki, stamtąd pieszo dotarł do rodzinnego domu w Żegocinie.

Po powrocie do Polski był wielokrotnie przesłuchiwany przez Urząd Bezpieczeństwa. Miał propozycje współpracy, ale odmówił. Nie mógł przez to znaleźć pracy. Wyjechał do stryja Władysława Hejmo. Zatrudnił się w "Spółdzielni Pracy Komunikacyjno-Warsztatowej" w Krakowie przy ulicy Wrzesińskiej, w której pracował jako magazynier. Tak było do czasu przejścia na emeryturę.

Patentem nr 8944, wydanym przez Premiera Jerzego Buzka w 1999 roku otrzymał za walkę z najeźdźcami tytuł "Weterana Walk o Wolność Niepodległość Ojczyzny", podpisany także przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Za swoją walkę o niepodległość Ojczyzny otrzymał także odznaczenia: Krzyżem Lotniczym, Medalem Armii, Medalem "Za wojnę 1939 - 1945", brytyjskim "War Medal 1939-1945".

Zmarł 5 kwietnia 2002 roku, przeżywszy 78 lat. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Źródła:

1. Michał Twardowski, Wojenne losy Władysława Hejmo, Kraków, 2012
2. Nagrania magnetofonowe wspomnień Władysława Hejmo, 1997, w archiwum rodzinnym
3. Książeczka Wojskowa Władysława Hejmo: Seria A 0332180
4. Legitymacja Weterana Walk o Niepodległość nr 70

JUSZCZYK FRANCISZEK (1890 - 1950)

Franciszek Juszczyk urodził się 9 października 1890 roku w Żegocinie. Był najstarszym synem Jana Juszczyka i Katarzyny z Bobowskich. Już od najmłodszych lat wykazywał ogromne zdolności do nauki. Miał świetną pamięć.

Po ukończeniu liceum w Bochni stanął przed problemem wyboru dalszej drogi życiowej. Będąc w rozterce, udał się do pobliskiego sanktuarium w Pasierbcu i tam poczuł powołanie kapłańskie. Podjął decyzję o wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Tarnowie, potem w Przemyślu. Po ukończeniu Seminarium, 5 lipca 1914 r. w Przemyślu przyjął święcenia kapłańskie. Prymicje odbyły się kilka dni później w Żegocinie.

Od września 1914 r. do grudnia 1915 r. pełnił funkcję wikariusza w parafii Brzostek. 14 grudnia 1915 r. został mianowany kapelanem wojskowym armii austriackiej. Przez dwa tygodnie stacjonował w Przemyślu (od 14 do 31 grudnia



1915), a następnie w Sanoku (do 21 lutego 1917 r.). Przez piętnaście miesięcy przebywał na froncie rumuńskim i włoskim (od 24 lutego 1917 do 17 stycznia 1918 r.). Przez prawie miesiąc pełnił służbę w przemyskim superioracie polowym, a następnie przez osiem miesięcy (od 22 lutego do 3 października 1918 r.) w Samborze.

Tam został oskarżony o "głoszenie buntowniczych i podburzających kazań" i za karę przeniesiony do pełnienia posługi w szpitalu rezerwowym w Jarosławiu, oraz zobowiązany (czego nie posłuchał) do przedkładania do cenzury wojskowej treści swoich kazań przed ich wygłoszeniem. Pod koniec października 1918 r. ks. Juszczyk rozpoczął pełnienie służby w Wojsku Polskim jako kapelan ochotnik. Miejscem jego posługi był nadal szpital w Jarosławiu, gdzie równocześnie z pełnieniem funkcji kapelana udzielał się jako zwykły sanitariusz.



Juszczyk Franciszek

Od 5 grudnia 1918 r. był kapłanem Grupy Operacyjnej brygady Minkiewicza; awansowany do stopnia kapitana (starszeństwo z dnia 5.12.1918). Z Grupą Operacyjną odbył kampanię zimową pod Chyrowem w Małopolsce Wschodniej. 3 lipca 1919 r. mianowany majorem proboszczem 3. Dywizji Piechoty Legionów. Z żołnierzami tej dywizji wziął udział w ofensywie na Zbrucz, a później w styczniu 1920 r. na Dźwińsk i na Łotwę. W 1920 r. był w składzie 7. Dywizji Piechoty Armii "H" w stopniu starszego kapelana (majora). Podczas pobytu na froncie nabawił się ciężkiego zapalenia płuc i 17 maja 1920 r. przeszedł jako referent do Dowództwa Okręgu Etapowego "Wilno". Od 1 lipca 1920 r. pełnił obowiązki dziekana 7. Armii. 13 lipca został przeniesiony w charakterze referenta do Dowództwa Okręgu Etapowego 1. Armii, a 18 sierpnia 1920 r. na stanowisko kapelana Szpitala Okręgowego w Kielcach. Od 1 sierpnia do 9 grudnia 1921 r. pełnił obowiązki proboszcza 7. Dywizji Piechoty w Kielcach. Od 10 grudnia 1921 r. do 27 lipca 1935 r. był proboszczem parafii wojskowej w Przemyśle i zastępcą dziekana Dowództwa Okręgu Korpusu Nr X w Przemyśle. Od kwietnia 1933 r. do lutego 1934 r. pełnił ponadto obowiązki kapelana Szpitala Okręgowego nr 10 (DOK X).

Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina z dnia 13 czerwca 1934 r. przeniósł ks. Franciszka Juszczyka z Przemyśla do Włocławka i mianował go administratorem tamtejszej parafii wojskowej. W 1939 r. pełnił stanowisko dziekana Okręgu Korpusu. 30 sierpnia 1939 r. ks. Juszczyk otrzymał przeniesienie do 67. pułku piechoty wchodzący w skład 4. Dywizji Piechoty Armii "Pomorze" zajmującego stanowisko między Brodnicą a Wąbrzeźnem. We wrześniu 1939 r. szef duszpasterstwa 44. Dywizji Piechoty Rezerwowej.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej pod pseudonimem "Świrad" działał w konspiracji. W latach 1940-1944 ks. Franciszek Juszczyk pełnił funkcję kapelana



Wojskowego Szpitala Ujazdowskiego - Komenda Główna Armii Krajowej - Oddział I (Organizacyjny) - Służba Duszpasterstwa (Kuria Polowa "Nakasz" - Dzielnica Mokotów).

4. sierpnia 1944 r. Niemcy zarządzili natychmiastową ewakuację całego szpitala. O godz. 8.00 w kaplicy ks. ppłk Franciszek Juszczyk odprawił ostatnią Mszę św., przy tłumnym udziale personelu i chorych.

Podczas powstania został schwytany przez jednego z Niemców, gdy ze zburzonego powstańczego szpitala wynosił rannych. Został skazany na karę śmierci, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jej uniknął. Zdarzyło się nawet tak, że owego hitlerowca, który go ujął, zaopatrywał ostatnim namaszczeniem.

Po upadku Sadyby wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną, ewakuowany wraz ze szpitalem do Krakowa, gdzie pełnił posługę kapelana w szpitalu przy ul. Kopernika. Potem osiadł w Kłodzku i został dziekanem Katedry Kłodzkiej. Tam też dożył ostatnich dni swojego życia. Zmarł 8 listopada 1950 roku w Kłodzku. Zgodnie z jego ostatnią wolą, zwłoki zostały sprowadzone do Żegociny i pochowane na miejscowym cmentarzu.

Ksiądz Franciszek Juszczyk zasłynął nie tylko jako kapelan wojskowy, też również jako wspaniały kaznodzieja i literat. Swoimi kapelańskimi kazaniami potrafił wycisnąć łzy niejednemu "twardemu" żołnierzowi. Niektóre z nich zachowały się i są przechowywane w Kurii Biskupiej we Włocławku.

Z jego twórczości literackiej zachowało się stosunkowo niewiele. Oprócz kazań w zbiorach rodzinnych bratanicy - Marii Juszczyk, jest kilka wierszy i fotografii. "Biografia Polska 1901 - 1939" - w tomie 14, na stronie 121 wymienia kilka sztuk scenicznych napisanych przez Ks. Franciszka Juszczyka. Są to: "Czarodziejskie skrzypce", "Jasełka" (w trzech aktach, 1936 rok), "Królowi wieków" (w trzech aktach, nakład autora, 1935 rok), "Orlim szlakiem" (w 3 aktach, 4 odsłonach, 1934 rok, Przemyśl, "Postrzyżyny Ziemowita" (obrazek sceniczny w 2 aktach z czasów legendarnych Piasta Kołodzieja z karzełkami, ze śpiewami i tańcami; 1938 rok). Jest także autorem "Godzinek o Najświętszej Matce Boskiej Bolesnej" (nakładem. SS. Karmelitanek Bosych, 1934 rok)).

Za swoją posługę i służbę Ojczyźnie otrzymał liczne odznaczenia. W armii austriackiej: Srebrny Krzyż Zasługi dla Kapelanów Wojskowych (Geistliches Verdienstkreuz), Krzyż Wojskowy Karola (Karl - Truppenkreuz). W armii polskiej otrzymał: Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Litewsko-Białoruski, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918 - 21, Medal Pamiątkowy Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, brązowy i srebrny medal za Długoletnią Służbę oraz Gwiazdę Przemyśla.

Źródła:

1. Zbigniew Kępa "Kapelańskie drogi ks. ppłk Franciszka Juszczyka
2. Tadeusz Olszewski "Odnalezione sztuki ks. Franciszka Juszczyka"
3. Powstańcze biogramy - Franciszek Juszczyk
4. Maria Juszczyk - Wspomnienie o ks. płk Franciszku Juszczyku - Legioniście i Powstańcu Warszawskim. Nakładem autorki. Żegocina, 2010 r.



WRONA WOJCIECH (1896 - 1920)

Wrona Wojciech, urodzony 12 kwietnia 1896 roku w Bytomsku. Uczył się w CK Gimnazjum w Krakowie. W roku szkolnym 1917/1918 został powołany nadzwyczajnie do wojska. Zdał maturę w dniu 28. lutego 1918 roku. Był sekcyjnym 1 Pułku Legionów; ranny 4 października pod Jastrzębcem. W randze kapitana Legionów Polskich walczył w wojnie z bolszewikami. Poległ w lipcu 1920 roku w Kopyczyńcach nad Zbruczem. Walczyły tam pododdziały 4 Dywizji Piechoty sformowanej 16 kwietnia 1919 roku na froncie w Galicji. 15 lipca dywizja otrzymała zadanie wyparcia Ukraińców aż pod rzekę Zbrucz.



Wrona Wojciech

Pochowany został na cmentarzu w Żegocinie. Jego nazwisko jest umieszczone na Pomniku Czynu Legionowego w Bochni, odsłoniętego 3 maja 1935 r. z inicjatywy Powiatowego Związku Legionistów w Bochni.

Źródła:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi C.K. Gimnazjum III w Krakowie za rok szkolny 1917/1918
2. Lista strat Legionów Polskich, t. VII, Piotrków, 1.10.1916
3. Materiały z Archiwum Społecznego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej.



Militarne i społeczne konteksty roku 1918 w okolicy Żegociny

ubileuszowy rok 2018, usilniej niż zwykle domaga się wspomnienia osiągnięć i dokonań osób skupionych wokół idei niepodległościowych. Odzyskana wolność Polski, prócz symbolicznych miejsc, jak np. Oleandry, Kostiuchnowka, Lwów, i dat (wszak dążenie do niepodległości było procesem, a nie jednym znaczącym wydarzeniem), np. 6 sierpnia 1914 r. (I Kompania Kadrowa wkracza do Królestwa Polskiego jako pierwsze od 1831 roku regularne wojsko polskie¹), 16 czerwca 1915 r. (szarża ułanów II Brygady pod Rokitną), 11 listopada 1918 r. (akt kapitulacji Cesarstwa Niemieckiego w Compiègne), dotyczyła swym znaczeniem również cywilnej ludności małych miejscowości, jak chociażby wiosek z naszej obecnej gminy.

I Kompania Kadrowa

Kiedy w lecie 1914 roku, kompania kadrowa znalazła się na terenie Kielecczyzny z zamiarem utworzenia na powrót polskiej administracji i państwowości (teren ten znajdował się na tzw. niczym pasie, między rosyjską, a austriacką strefą wpływów), ich entuzjazm nie był dzielony z lokalną ludnością. Podobno, w nieodległym od Kielc (18 km na południe) Obłęgorku, sam Henryk Sienkiewicz nie wpuścił na teren swojej posiadłości żołnierzy (gdzie przebywał do jesieni 1914 roku), tłumacząc to innymi od Piłsudskiego poglądami politycznymi, mówiąc „Wy idziecie z Niemcami, a to nie tędy droga”².

Podobne głosy dały się słyszeć również w Galicji. „Tu głupstwa i szaleństwa się wzmagają. Po ulicach się snują mundury powstańców (...). Nas tu rozpacz ogarnia na widok tych zabawek z karabinami”³. Bez wielkiego wsparcia ludności, które nie podzielało strzeleckiego entuzjazmu dotyczącego wzbudzenia narodowego powstania (wzorem poprzednich insurekcji), jak również w wyniku zmiany postawy austriackiej, Józef Piłsudski (ówcześnie brygadier jednostek

Przypisy:

1. Za: „Kronika Powstań Polskich 1794-1944”, red. Michalik, M.B., Wydawnictwo „Kronika” - Marian B. Michalik, Warszawa 1994, str. 316.
2. <https://www.polskieradio.pl/8/405/Artykul/1204358,Nawet-Sienkiewicz-nie-wpuscil-kadrowcow-Nielatwe-dzieje-Legionow-Polskich> (dostęp: 30.07.2018 r.).
3. Za: red. Michalik, M.B., (1994), „Kronika Powstań Polskich 1794-1944”, Wydawnictwo „Kronika” - Marian B. Michalik, Warszawa, str. 313.



strzeleckich), zarządził odwrót kompanii i podporządkowanie się Naczelnemu Komitetowi Narodowemu⁴. Plany powstańcze w tym konserwatywno-demokratycznym środowisku nie mogły być zaakceptowane. Podjęto decyzję o przeformowaniu kompanii w Legiony Polskie działające pod auspicjami Austro-Węgier. Decyzją podjętą 19 sierpnia 1914 roku, oddziały strzeleckie, tworzące I Kompanię Kadrową, weszły w skład Legionów Polskich.

Strzelcy z okolic Żegociny

Powstałe na bazie przekształconego w 1910 roku Związku Walki Czynnej organizacje paramilitarne, m.in. „Strzelec” i „Związek Strzelecki”, stały się miejscem rozkwitu myśli niepodległościowej, jak również formacji militarnej.

W 1913 roku, przez dwa miesiące (lipiec - sierpień) w budynku dworskim w Stróży na Ziemi Limanowskiej, działała Oficerska Szkoła Strzelecka⁵. Kadry kształcone były w systemie trójstopniowym - niższym (rekruci), średnim i wyższym (oficerowie). W ciągu dwóch miesięcy przeszkolono około dziewięćdziesięciu kandydatów. Wśród absolwentów znaleźli się m.in. gen.bryg.Stanisław Grzmot-Skotnicki, gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, gen. dyw. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Zajęcia prowadzone były przez komendanta Józefa Piłsudskiego i późniejszego generała broni, Kazimierza Sosnkowskiego.

Nieco wcześniej, bo 6 stycznia 1913 roku, z inicjatywy Tadeusza Jakubowskiego, w Bochni założony został Związek Strzelecki. Jego siedziba znajdowała się w lokalu Towarzystwa „Życie” (obecnie dom Cechu Rzemiosł Różnych przy ul. Białej 21)⁶.



Szkoła oficerska Związku Strzeleckiego w Stróży koło Limanowej (1913), źródło <https://pl.wikipedia.org>

4. Topolski, J., (2003), „Historia Polski”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, str. 215.

5. „Informator Miejski”, Nr 14, Limanowa, Grudzień 2014, str. 8.

6. Za: Kobiela, S., (2017), „Siła przyciągania”, Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, Bochnia, str. 63.



Tadeusz Jakubowski, absolwent bocheńskiego gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, i założyciel stowarzyszenia Bochniaków w 1936 r., przeniósł na grunt bocheński idee niepodległościowe, z którymi spotkał się już w czasie swojej gimnazjalnej edukacji⁷. W powiecie bocheńskim i brzeskim założył dwadzieścia jeden strzeleckich organizacji. Wśród strzelców-ochotników znalazł się m.in. Leopold Okulicki („Niedźwiadek”).

Podobnie, jak starszy kolega Jakubowski, również Leopold Okulicki już w okresie nauki gimnazjalnej spotkał się z ideologią niepodległościową⁸. W 1913 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego w Bochni. Po wybuchu wojny, uciekł z domu z zamiarem wstąpienia do Legionów Polskich. Ze względu na zbyt młody wiek (w roku 1914 Okulicki miał dopiero 16 lat), został on do nich przyjęty dopiero w roku następnym, od razu uczestnicząc w trudnych operacjach wojskowych, w tym, w roku 1916 pod Kostiuchnówką.

W związku z koniecznością wcielenia Legionów Polskich do regularnej armii niemieckiej, Leopold Okulicki, już jako zaprawiony w boju i zaufany Piłsudskiemu podoficer, wziął aktywny udział w tzw. kryzysie przysięgowym. Tekst przysięgi wierności niemieckiemu zwierzchnikowi w żadnej mierze nie mógł być przyjęty przez polskich legionistów. Okulicki agitował za odrzuceniem proniemieckiej przysięgi wojskowej, za co został skreślony z listy zasobów kadrowych II Brygady i w trybie karnym wcielony do armii austriackiej (gdyż był obywatelem Galicji). W szerszym kontekście, wypowiedzenia posłuszeństwa stronie niemieckiej dokonało około 8 tys. legionistów, za co byli internowani w obozach na terenie Kongresówki, lub Galicji (z nakazem walki na frontach włoskich w armii austro-węgierskiej). Sam Piłsudski, został osadzony w Magdeburgu.

Niewystarczający wiek nie zraził również mieszkańca Żegociny, Jakuba Juszczyka, który z uwagi na imperatyw obrony narodu, podał zawyżoną datę swojego urodzenia, i jako ochotnik wstąpił do Związku Strzeleckiego, a następnie do Legionów Polskich⁹.

W 1915 roku, podczas walk na froncie odniósł rany, w związku z czym odesłany został na rekonwalescencję do Gleichenberg, a następnie do Wiednia i Rabki. Do działań wojennych wrócił w roku 1916. Swoje artystyczne zamiłowanie rozwijał jako batalionowy rysownik. W wyniku problemów ze zdrowiem, oddelegowany został do pracy w archiwum legionów, w Krakowie, co pozwoliło mu na rozpoczęcie studiów na Akademii Sztuk Pięknych.

Jako kapłan, Franciszek Juszczyk, podzielił wojskowe życie swego młodszego brata, Jakuba. 14 grudnia 1915 roku mianowany został kapelanem wojskowym armii austriackiej. Przebywał na froncie włoskim i rumuńskim, a w okresie od lutego do października 1918 roku, w Samborze. Oskarżony o głoszenie buntowniczych kazań,

7. Podczas której należał do tajnej organizacji „Promień”.

8. Lech, L., Synowie Ziemi Bocheńskiej chlubą Narodu, [w:] „Wiadomości Bocheńskie”, rok XVII nr 2 (93), lato 2012, str. 7.

9. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Juszczyk (dostęp: 21.07.2018 r.)



zobligowany był do przedkładania „cenzurze” tekstów swoich nauk, czego de facto, nie wypełniał realizując swój patriotyczno-patrologiczny obowiązek i nakaz sumienia¹⁰.

Wśród legionistów znaleźli się też inni rodacy naszej Ziemi Żegocińskiej, np. mieszkaniec Bytomska, Wojciech Wrona¹¹.

Na naszej ziemi

Zamiast tradycyjnego spojrzenia na źródła i tego, co można by wywnioskować na podstawie ich krytycznej analizy, przyjrzyjmy się codzienności w naszej okolicy, jakimi troskami żyli ludzie w przededniu odzyskania niepodległości przez Polski naród, i krótko po odzyskaniu narodowej godności.

W wyniku strat kończącej się Wielkiej Wojny, problem stanowiła konieczność godnego pochówku ofiar wojennych¹². Cała Europa, regiony przez które przetoczyły się fronty wojenne, usiane były mogiłami indywidualnymi, jak i zbiorowymi. W samej Limanowej, trzy lata trwały budowy cmentarzy wojennych¹³.

W Żegocinie, znamy w miarę precyzyjną liczbę poległych. „Przez cały czas walk był szpital w Kościele i na plebanii w Żegocinie, a nabożeństwa odprawiało się w kaplicy na cmentarzu, a potem w zakrystii. Jako pamiątka walki pozostało sześć cmentarzy wojskowych, na których jest pogrzebanych 1) koło samego kościoła 18 Austriaków, 72 pruskich, 10 rosyjskich żołnierzy; 2) na cmentarzu parafialnym 22 Austriaków, 153 Prusaków, 60 Moskali, a na trzech mniejszych cmentarzach w Łąckie Dolnej leży 124+III+56 samych Prusaków. Razem tedy znalazło tu spoczynek swój 59 Austriaków, 592 Prusaków i 172 Moskali, czyli 823 ludzi¹⁴”.

Wiele rodzin zostało pozbawionych mężów, ojców i synów, o czym w symboliczny sposób wspomina lista strat armii austro-węgierskiej, w której



Współczesny wygląd Książeczki Strzeleckiej. Źródło: prywatny zbiór autorki

10. <http://www.zegocina.pl/historia/zasluzeni/ksjuszczykfranciszek/juszczykfranciszek.htm> (dostęp: 29.07.2018 r.)

11. Więcej o nim w „Żegocińskim Słowniku Biograficznym”, w poprzednim dziale bieżącego numeru, aut. Olszewskiego T.

12. Nie zapominajmy o psychologicznych konsekwencjach wojny i osobistym wstręcie i niechęci względem osób, które wyrządziły bezpośrednią krzywdę swoim ofiarom. Nie zapominajmy o psychologicznych konsekwencjach wojny i osobistym wstręcie i niechęci względem osób, które wyrządziły bezpośrednią krzywdę swoim ofiarom.

13. „Informator Miejski”, Nr 16, Limanowa, Kwiecień 2015, str. 15.

14. Za: Kobiela, S., Operacja łapanowsko-limanowska 2-12 grudnia 1914 r., [w:] „Wiadomości Bocheńskie”, Rok XVII, nr 4 (84), wiosna 2010, str. 32.



czytamy o nazwiskach mężczyzn naszej okolicy¹⁵. Ciała naszych rodaków pozostały też na wieki w centralnej Syberii, np. nad Bajkałem. Tam zginął ojciec Patrona naszego stowarzyszenia, Wincenty Blajda. „Czesław urodził się w czasie, gdy ojciec, zmobilizowany na początku 1915 roku, walczył w cesarsko-królewskim mundurze austriackim na froncie wschodnim. Na początku 1916 roku dostał się do rosyjskiej niewoli. Znad dalekiego Bajkału pisał wiele tęsknych listów. Ostatni przyszedł do Rozdziela z obozu jenieckiego w Berezówce koło Bajkału dopiero 6 stycznia 1918 roku¹⁶”. Jak czytamy w dalszej części opracowania, Apolonia Blajda, zapewne jak wiele współczesnych jej kobiet, z nadzieją oczekiwała powrotu jej męża. „Tymczasem matka wychowywała jedyne go syna, dzieląc obowiązki pracy na roli i w niewielkim gospodarstwie z obowiązkami wobec dziecka. Była często przegnębiona i martwiła się jak dalej potoczy się ich życie. Z pomocą przyszli dziadkowie, którzy otoczyli ich troskliwą opieką, pomogli w powiększeniu małego domku, w którym mieszkali. Apolonia zajęła się szyciem i dzięki temu udawało im się skromnie przeżywać dzień po dniu. Mijały lata, ojciec nie wracał z wojny, ale matka wciąż żyła wiarą i nadzieją, że doczeka takiej chwili, kiedy znów będą razem¹⁷”.

W 1918 roku, proboszczem parafii żegocińskiej był ks. Jan Bach (2 września 1916 - 14 października 1936 roku). Trudny okres wojny i powojennej odbudowy duszpasterz wykorzystał do wprowadzenia śmiałych decyzji.

Po wojennej operacji łapanowsko-limanowskiej i opuszczeniu zboczy Żarnówki, Przylasku i Górczyny przez rosyjskie oddziały, tereny na wskroś rolniczej Ziemi Żegocińskiej malowały się rozpaczliwie. Nadchodziła kolejna zima bez plonów, ze zdziesiątkowanymi w zwierzyńce stajniami, kurnikami. W 1920 roku, ks. Bach założył Spółkę Hodowców Drobiu i Zbytu Jaj, rozwijał działalność Kółka Rolniczego, Ochotniczej Straży Pożarnej, Kasy Stefczyka, jak również reaktywował skup mleka (w 1922 roku ponownie uruchomiono mleczarnię¹⁸). Zanim rolnicy samodzielnie uporali się z konsekwencjami wojny, zdewastowanymi polami, z rewitalizacją plantacji drzew owocowych, etc., w nasiona i doraźne pożywienie mogli zaopatrywać się w Kółku Rolniczym, które w miarę potrzeb, sprowadzało również obuwie z Bochni.

Będący przewodniczącym Kasy Stefczyka, ks. proboszcz w 1918 i 1919 roku zanotował zysk z operacji bankowych. Uzyskane finanse przeznaczone zostały na uporządkowanie cmentarza, potrzeby kościoła i Instytutu Spółdzielczego

15. <http://www.zegocina.pl/historia/tekstyzrodlowe/tekstzrodlowy12.htm> (dostęp: 30.07.2018 r.)

16. Za: red. Olszewski, T., (2015), „Czesław Blajda - geograf, etnograf, krajoznawca i społecznik z Rozdziela”, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Cz. Blajdy, Żegocina, str. 5.

17. Tamże, str. 6.

18. Blajda, Cz., (1993), „Żegocina. Dawna i współczesna”, Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej oraz Urząd Gminy, Żegocina, str. 68.



w Krakowie. „Działalność Kasy po 1918 roku uległa poważnemu załamaniu, gdyż inflacja pieniądza pozbawiła Kasę kapitału, udziałowcy zaś zrażeni poniesionymi stratami przestali w niej lokować swe oszczędności. Waluta polska spadła tak nisko, że podobnie jak dzisiaj złote, liczyło się marki na miliony. Ludność szybko pozbywała się upadającego na wartości pieniądza. Spółdzielcy stracili w końcu swe oszczędności, a dłużnicy spłacali pożyczki bezwartościowymi papierkami¹⁹”.

Jako, że tereny Żegociny w pewnym stopniu stanowiły prywatną własność rodzin żydowskich, ks. proboszcz utrzymywał stały kontakt z niektórymi z nich. Jak czytamy w dokumentach ze stycznia 1917 roku, proboszcz Bach chciał uzyskać od rodziny Rosneblumów (spadkobierców Samuela Rosnebluma), zniżkę na zakup drewna. Odpowiedź na pismo księdza stanowił życzliwy, acz stanowczy w swym wydźwięku list, którego treść można zawrzeć we fragmencie „(...) Jeżeli bp. Rosenblum dawał może dla Plebanii jakieś sągi to był to akt dobrej woli, obowiązek prawny jednak z tego nie powstał i powstać nie mógł. Od grzeczności, my spadkobiercy również się nie odsuwamy i zrobiliśmy dla Plebanii już nie jedno, do czego prawnie obowiązani nie byliśmy (...)”²⁰. Po wojnie więc, Żegocina stanowi przykład typowej, polskiej wsi, w której codzienne problemy wymagają bieżących rozwiązań, gdzie sąsiadem może być zarówno Polak jak i Żyd, między którymi zachodzą naturalne relacje konfliktu i sąsiedzkiego pogodzenia.

Po roku 1918, Żegocina i jej sąsiednie wsie przynależały administracyjnie do powiatu bocheńskiego i województwa krakowskiego. W okolicach roku 1920, w zasobach fundacji Ellis Island w Nowym Jorku notuje się kilka nazwisk wraz z miejscem pochodzenia wskazującym na Żegocinę, Łątkę Górną, Rozdziele, co oznaczałoby emigrację do USA do swoich rodzin, które przed Wielką Wojną osiadły na stałe na kontynencie Ameryki Północnej. W wyniku obaw o przyszłość, powojenny brak perspektyw, decyzje o emigracji zarobkowej podjęte mogły być również ad hoc.

Jak informacje o odzyskaniu niepodległości przez Polskę odebrane zostały przez właścicieli łąkieckiego dworu? Czytamy o tym we wspomnieniach wnuczki Klemensa Rutowskiego, Suzanne Schuurman, autorce biografii Aleksandry Pawłowskiej, córki Klemensa i Aleksandry z d. Armatowicz. Wspomina ona, że o zmianach zwiastujących niepodległość, jej matka dowiedziała się w wieku ośmiu lat, od swojej opiekunki, Rózi. „W niedzielę, kiedy (Rózia) miała wychodne, wychodziła na Planty spotykać się z Hussarem, który ubierał się w niebieskie spodnie, czerwony płaszcz i czako. Kiedy jej wyjścia nagle się zakończyły, zapytałam ją o powód. Zaczerwieniła się i odpowiedziała, że on był Austriakiem, a ona polską patriotką²¹”.

15 listopada 1918 roku, w Krakowie dawało się odczuć niezwykłą podniosłość

19. Tamże, str. 86.

20. Tamże, str. 130.

21. Schuurman, S., (2008), „Legacy of courage. The life of Ola Pawlowska. Knight of Baha’u’llah”, George Ronald, Oxford, str. 16.



i ekscytację. Żółto-czarne austriackie flagi wisiały potargane bądź leżały zdeptane na ulicach. Miastem przeszła parada, bił Dzwon Zygmunta. Kardynał prowadził procesję religijną, grała orkiestra, Kraków ogarnęła radość²².

Mimo nominalnie odzyskanej w 1918 roku wolności, Polacy nie schodzili z pola walki. Wielu z żyjących i walczących w czasie działań wojennych mężczyzn, z konieczności obrony Polski przed wschodnim agresorem (wojna polsko-bolszewicka), na powrót decydowało się wstępować do armii. Tak było np. z pochodzącym ze Zbydniowa Walentym Klęsk, który „wraz ze swoją jednostką wziął udział w pierwszej wojnie światowej, walcząc na froncie, najpierw w Rosji, a w 1918 roku w Serbii. Już wówczas dał się poznać jako dzielny ułan kawalerii. Na ósmej stronie książeczki wojskowej jest zapis, że otrzymał wtedy dwa odznaczenia - medal srebrny I i II klasy (...). Kiedy nawała bolszewicka w roku 1920 zagroziła Polsce, już jako żonaty mężczyzna (w Bełdnie; przyp.red.), zgłosił się ochotniczo do wojska. 16 sierpnia 1920 roku przez PKU Kraków został wcielony do 20 Pułku Ułanów i ze swoim szwadronem wyruszył na front²³”.

Powracający z frontu mężczyźni nie mogli być pewni tego, jak zostaną przyjęci w swoich domach, wioskach, czy rodziny będą pełne, czy będzie praca, by zapewnić swym dzieciom chleb. Wielu z nich, w tej haniebnej wojnie stawało się inwalidami pozbawionymi kończyn, urazami twarzy, elementów ciała (po raz pierwszy na masową skalę użyto gazów bojowych), z niewidzialnymi urazami psychicznymi. W roku 2018 pamiętajmy o tych bezimiennych, którzy zapewnili nam swobodne życie, jak również o tych wybitnych, którzy dowodząc armiami ludzi z pola walki, podejmowali odważne i zdecydowane decyzje.

Joanna Pastuszak-Cybulska - członek Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Błajdy, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Instytucie Religioznawstwa. Żegocinianka.

22. Tamże, str. 17.

23. Olszewski, T., Żegociński Słownik Biograficzny - Walenty Klęsk, [w:], „Kronika Ziemi Żegocińskiej”, Nr III, 2017, str. 5 i 6.



KRWAWY GRUDZIEŃ 1914 ROKU W ŻEGOCINIE I OKOLICY

Na przełomie listopada i grudnia 1914 roku Żegocina i okolice stały się terenem działań wojennych Wielkiej Wojny 1914 - 1918, bo tak nazwano pierwszą wojnę światową. O tym, jak tragiczny był to okres, świadczą relacje naocznych świadków oraz licznie rozsiane w okolicy cmentarze wojenne, na których pochowano żołnierzy walczących tu armii: rosyjskiej, pruskiej i austro-węgierskiej, w szeregach których walczyli także Polacy. Najwięcej poległych - to ofiary operacji limanowsko - łapanowskiej (2-12.12.1914 r.)



Panorama Żegociny – zdjęcie wykonane przez austriackiego fotografa wojennego na początku grudnia 1914 r.

Dziś nie żyje już w Żegocinie żaden naoczny świadek wydarzeń z czasów Wielkiej Wojny 1914 - 1918. Zachowały się na szczęście dokumenty i wspomnienia, które pozwalają nam na bardziej lub mniej wierne odtworzenie wydarzeń tamtych tragicznych czasów.

Jak powszechnie wiadomo tereny te znalazły się już w pierwszym rozbiórce (1772 r.) pod zaborem austriackim. Dzięki uzyskaniu w latach 1860 - 1869 przez Galicję (jak nazwano teren zaboru austriackiego) autonomii, mieszkańcy nie cierpieli takich represji, jak Polacy pozostałych zaborów. Rozwijało się życie

gospodarcze, funkcjonowały szkoły. Pomimo ubóstwa, biedy, głodu na przednówku, żyło się tu spokojnie.

Rozdzielski geograf, etnograf i regionalista Czesław Blajda (1915 – 1995) napisał w pracy monograficznej "Żegocina dawna i współczesna" następujące słowa dotyczące Parafii w Żegocinie: "Szczęściem dla ludności było, że następcy ks. Janczego /+1897/ proboszcze dr St. Dutkiewicz i Andrzej Pawicki prowadząc z obowiązku ludność w kierunku udoskonalenia duchowego, zajęli się energicznie również jego ekonomicznym podniesieniem. Pierwszy z nich zajął się najpierw młódnictwem opuszczającą Szkołę Podstawową i z myślą o niej założył Czytelnię, do której książek dostarczało Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej. Oprócz książek powieściowych znalazły się też książeczki rolnicze. Doceniał bowiem proboszcz wykształcenie rolnicze dla uzyskania lepszych plonów z roli. A słusznie rozpoczął od młodych, chcąc z nich zrobić postępowych gospodarzy. Dla rolników zakłada w roku 1897 Kółko Rolnicze, które sprowadza nasiona i nawozy sztuczne: kości, tomaszynę. W r. 1898 powstaje tu dom parafialny na zebrania, a w nim sklep. W 1899 roku powstaje Pożyczkowa Kasa Reiffiesena, mająca służyć ludności kredytem za niewysoki procent. W r. 1902 staraniem proboszcza urządzony zostaje dwutygodniowy kurs sadownictwa, w którym bierze udział kilkudziesięciu gospodarzy i chłopców. Od 1904 r. rozpoczyna swą działalność nowy proboszcz ks. Andrzej Pawicki. Z jego inicjatywy powstaje w Żegocinie Mleczarnia Związkowa, dla której zbudowano budynek piętrowy. Wkrótce powstaje w parafii 7 filii mleczarni. Masło wytwarzane w Żegocinie zyskało sobie wkrótce opinię najlepszego masła wytwarzanego w pow. bocheńskim. Powstała Spółka Rolnicza, dla której zbudowano 2 magazyny na nawozy sztuczne i zboże, jeden w Żegocinie, drugi w Łącku Dolnej. W budynku dawnej karczmy Wąsówka w Łącku Górnej, będącej własnością dziedzica Łącku, powstała Piekarnia Związkowa, która dotąd spełnia chętnie swe zadanie zaopatrując w chleb całą okolicę. Zachęcał do drenowania swych pól zwałszcza, że 2/3 kosztów pokrywał skarb państwowy i sam zdrenował plebańskie pole. Ekonomiczny rozwój Żegociny wstrzymała pierwsza wojna światowa trwająca od 1914-1918 r. Nie oszczędziła ona również okolic Żegociny w listopadzie i w grudniu 1914 r. Pierwsze oddziały wojsk rosyjskich pokazały się tu dnia 26. listopada 1914 roku. Nie pierwszy raz je tu widziano. Stało się to już 65 lat temu dnia 11 czerwca 1849 roku, kiedy Korpus Witebski w sile 15 tys. żołnierzy szedł wtedy przez Żegocinę, by stłumić powstanie węgierskie. Sztab zamiesił na plebani, żołnierzy rozlokowano po całej parafii. Nie całą dobę tu bawili, już o godz. 3-ej rano następnego dnia odeszli cicho nie uczyniwszy nikomu najmniejszej krzywdy, jak zanotował w księdze pamiętnej ówczesny proboszcz żegocki. /.../ "W listopadzie zaś 1914 r. po walkach w dniu 26. listopada 1914 roku z cofającymi się oddziałami wojsk austriackich po okolicznych górach, przez ludność okoliczną "burkami" zwani (od szarych płaszczy żołnierzy) przeszli przez Żegocinę, idąc na zachód i dopiero powstrzymani w okolicy Szczyrzycy i Góry św. Jana cofając się z wolna powrócili tu po 9-ciu dniach w dniu 5 grudnia 1914 r. staczając ciągłe walki z wojskami austriackimi oraz przybyłymi im na pomoc oddziałami pruskimi, które Rosjan zaatakowały od południa, od strony Rybia i Kamionnej, a następnie od Limanowy i Kamionki. Obie strony walczyły zawzięcie przez 10 dni, a Rosjan, okopanych na wzgórzach Leszczyzny dopiero walką na bagnety



wypędzono z okopów, spaliwszy przedtem zapalającymi pociskami poważną część Leszczyny. Rosjanie pobici równocześnie koło Limanowy w zażartej walce zwłaszcza z wojskami węgierskimi na górze Jabłońcu, wycofali się na wschód zatrzymując się dopiero na linii Dunajca. Smutną pamiątką tych krwawych walk, w czasie których kościół żegocki przez 2 tygodnie dłużył za szpital wojskowy są cmentarze wojenne, których w samej parafii żegockiej jest sześć: 1. kościoła, 2. na cmentarzu parafialnym, 3. w Łąckiej Górnej w Granicach, oraz trzy mniejsze w Łąckiej Dolnej. Spoczywa na nich 59 Austriaków, 592 Prusaków i 182 Rosjan, razem 823 ludzi. A iluż żołnierzy trzech walczących armii spoczywa na cmentarzu wojennym w Leszczynie, w Królówce na granicy Łąckiej Górnej, w Rajbrocie, na którym leży około 200 żołnierzy, w Kamionce i gdzie indziej. W samym powiecie bocheńskim jest tych wojennych cmentarzy większych i mniejszych że, jak o tym świadczy napis na tablicy umieszczonej na krzyżu na cmentarzu wojskowym na terenie Królówki przy granicy Łąckiej Górnej. W czasie tych walk Żegocina nie zaznała większych strat ani w domach, ani w ludziach. Toteż wdzięczna ludność parafii ufundowała w 1922 r. dwa dzwony kościelne największy z nich wagi 225 kg posiadają napis "Fundacja parafii Żegocina na pamiątkę wskrzeszenia Polski", na drugim mniejszym także napis ze słowami "Na pamiątkę ocalenia Żegociny podczas wojny 1914 r". Oba te dzwony w czasie II wojny zabrali hitlerowcy -

Ten sam autor w pracy monograficznej "Rozdziele 1935" przedstawił nastroje tutejszej ludności po zamachu w Sarajewie (zamach na następcę austro-węgierskiego tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żonę Zofię, dokonany 28 czerwca 1914 roku przez bośniackiego Serba Gawriło Principa.). "Tymczasem jak grom z jasnego nieba spadła straszna wieść, że wybuchła wojna z Moskalami. Groza zapanowała w całej wsi. Podawane z ust do ust przesadzone wieści o wojnie, która wszystkich ludzi zmiecie ze świata, tak że jeden będzie szukał śladów drugiego, a gdy je znajdzie to je będzie całował z radości - tak było pisane w książkach. Ludzie gotowali się jak na Sąd Ostateczny. Wójt Walenty Zięba objeżdżał wieś na koniu i wzywał chłopów na gromadę okrzykiem "Wojna, wojna". Na rozkaz zebrali się wszyscy chłopi na gromadę w ciągu 24 godzin. Musieli iść chłopi na wojnę, to też wkrótce nastąpiło pożegnanie z babami, koło karczmy w Murowańcu, Babie nie chciały puścić swoich chłopów, lecz nic nie pomogły te babskie lamenty i chłopi odjechali furami do Bochni. Późną jesienią ukazały się pierwsze patrole kozackie, lecz szybko się cofnęły. Ludzie z lękiem oczekiwali swoich dalszych losów. Każdy, gdzie mógł ukrywał swój dobytek, obawiając się, że "Moskale" wszystko zabiorą i zniszczą. Niektóre cenniejsze rzeczy zakopywali ludzie w lasach. Z drzeniem w sercu wychodzili mieszkańcy "na Góry", wyczekując z dnia na dzień Moskali. Aż raz w jeden pogodny wieczorem odezwały się głucho huk armat, gdzieś pod Przemyślem i Gorlicami. Rozgorzały funy na horyzoncie wschodnim. Cała wieś prawie wyległa na pobliskie wzgórze przyglądając się ze zgrozą wschodnim stronom. Huk armat stawał się coraz głośniejszy, aż naraz ucichł i za kilka dni przeleciał przez wieś patrol austriacki, a za nim dzień cały i noc cofały się w popłochu oddziały austriackie. Na drugi dzień wysunęły się patrole kozackie z Wojakowej i Moskala zajęli Rajbrot i wnet ukazali się na "kamieńskim dziole". Za chwilę oddział kozaków, w baraniatych czapkach i z pikami w ręku przepędził przez wieś co koń wyskoczy na



Żegocinę. Moskale obchodzili się względnie z ludnością i poza rekwizycjami żywnościowymi nie wyrządzili mieszkańcom. Nie długo jednak stali we wsi Moskale, bo wnet otrzymali rozkaz marszu na Kraków. Moskale będąc u szczytu swych powodzeń, że śpiewem maszerowali na zachód, a strwożoną ludność uspokajali słowami "wyście nasi, a my wasi". Obiecywali sobie, że śniadanie zjedzą w Krakowie, obiadować będą w Wiedniu, a wieczerzać w Berlinie. Tymczasem pod Krakowem zflamała się potęga carskiej Rosji. Na pomoc "naszym" przyszedł Prus i dzięki temu zatrzymała się ofensywa rosyjska. Moskale rozpoczęli nagły odwrót. Po kilku dniach spokoju, dały się usłyszeć strzały i we wsi zjawił się patrol rosyjski wypytujący z niemałym strachem mieszkańców "Choroszo Gierman stupaje". Moskale cofnęli się na Jastrąbkę i tam się okopali. "Nasi" zajęli wieś i na Rosochatce się okopali. Rozpoczęła się żmudna walka pozycyjna. Ludzie musieli uchodzić ze swych mieszkań, gdyż huraganowe pociski w każdej sekundzie czyniły życie niepewnym. Tymczasem w "granicach" wrzała przez kilka dni straszliwa walka. Pastwą tej zawieruchy padła Leszczyna, która spłonęła od granatów pruskich i austriackich. Po kilkudniowej, morderczej walce wycofali się Moskale do Rajbrotu, poczem dalej na wschód. Ludność w czasie tych walk uchodziła wraz z dobytkiem i inwentarzem do lasów. Niektórzy kopali dekunki na wzór wojskowych i w nich siedzieli całymi dniami. Inni chowali się do piwnic. Niemcy obchodzili się znacznie gorzej z ludnością od Moskali, to też pozostawili po sobie niemiłe wrażenie. Wreszcie przeminęła zawierucha wojenna i front przesunął się daleko na wschód. Chłopi poszli na wojnę, więc nie miał kto ziemi uprawiać, a oprócz tego ziemia stratomana, wyjałowiona, nie chciała nic rodzić. Długie lata pracowali mieszkańcy nad podniesieniem się z nędzy i niedoli - pisał Czesław Blajda, będąc wówczas uczniem bocheńskiego gimnazjum.

Bezpośrednim
źródłem wiedzy może być
n a t o m i a s t w p i s
ówczesnego, żegocińskiego
proboszcza - księdza

Mapka operacji limanowsko – łapanowskiej.



Andrzeja Pawickiego, który sprawował funkcję proboszcza w okresie 3.VII.1904 do 7.VI.1916 roku. W Księdze Parafialnej ("Liber memorabilum in Żegocina" tom I; str. 54-57) pod rokiem 1914 dokonał następującego zapisu: „Dla potomnych podaje się tu historję walk, jakie się rozgrywały w tej parafji w roku 1914. Za zamordowanie przez Serbów w Sarajewie w dniu 29 czerwca 1914 r. - austrijskiego następcy tronu, wypowiedziała Austria wojnę Serbji 28 lipca 1914. Atoli wskutek tego zawięta się w wojnę z Rosją, na co nie była przygotowana. Armie rosyjskie wkroczyły do Galicji, zajęły Lwów i otoczywszy twierdzę Przemyśl, doszły w połowie września aż do linii rzeki Białej wpadającej do Dunajca. Wprawdzie ich cofnięto za San, lecz w listopadzie znowu ruszyli Moskale na zachód i 26 listopada 1914 zajęli lasy i góry nad Rajbrotem i posunęli się do lasu "Kosówka" zwanego w granicy Łątki górnej. Patrole ich idące od Bytomska na "Żarnówkę" zostały rozbite strażami z karabinu maszynowego, ustawionego u Michała Gafary. W nocy cofnęły się austrijskie patrole z armatami z "Lisówek" na południowy zachód od dworu w Łącku, a masy Rosjan przeszły w stronę Gdowa. Przez 9 dni panowała względna cisza. Dopiero 4 grudnia - gdy Moskale odepchnięto z okolic Krakowa i zmuszono do odwrotu, linja bojowa zbliżyła się do parafji Żegocina. Już 2 grudnia bronili Moskale wzgórza zwanego "Przylasek" przed atakami wojsk pruskich, które przyszły z pomocą od strony Rybia i Kamionnej. W potyczkach brali udział także polscy legionści będący w Będnie. 4 grudnia trwają cały dzień walki na Nowej wsi, gdy Moskale okopują się na wzgórzach "Żarnówka" i "Górczyna". 5 grudnia opuścili Moskale dwór w Łącku i Konice. Prusacy zaś oczyściwszy las Żegocki i Bytomski przy pomocy armat umieszczonych na "Widomej", atakują wzgórze "Żarnówka". Walka zażarta się toczy, Moskale bronią się zaciekle do godziny 3 popołudniu, wtedy bowiem Prusacy zdobyli Żarnówkę, ale też zaraz dostali się pod ogień armat rosyjskich ustawionych na gościńcu Leszczyna - Lipnica. Moskale cofnęli się na północ od potoka płynącego od Bytomska przez Łątkę górną i okopali się w lesie "Kosówka", Dębinach, Granicach ponad Skrzydłówką ku Łącku dolnej i Leszczynie. Prusacy zaś zajęli lewy brzeg potoka i okopali się, mając działa w Zagrodach koło dworu, Lisówkach, dołach na Konicach i pod Witkówką. Celem obrony przed atakami Moskali z Rajbrotu mają działa pod Żarnówką i na wzgórkach w Żegocinie naprzeciw tartaku. Walki na tej linji trwały przez 14 dni. Prusacy dążyli do wyparcia Moskali z lepszych pozycyj, przyczem wielu ich ginęło a mnóstwo odnosiło rany. Celem wypędzenia Moskali z Leszczyny strzelali Prusacy płonącymi pociskami i spalili całą wieś, ale dopiero walka na bagnety i przełamanie pozycji rosyjskich w Rajbrocie zmusiły ich do dalszego odwrotu. Przez cały czas walk był szpital w Kościele i na plebanji w Żegocinie, a nabożeństwa odbywano się w kaplicy na cmentarzu, a potem w zakrystji. Jako pamiątka walk pozostało 6 cmentarzy wojskowych, na których jest pogrzebanych: 1) koło samego kościoła 12 austrijskich, 72 pruskich, 10 rosyjskich żołnierzy, 2) na cmentarzu parafjalnym 22 Austr. 153 Prusaków 102 Moskale, 3) w Łącku górnej w "granicach" 25 Austr. 76 Prus. 60 Moskale, a 4) na trzech mniejszych cmentarzach w Łącku dolnej leży: 124 + 11 + 56 samych Prusaków. Razem tedy znalazło tu odpoczynek swój 59 austrijsaków, 592 prusaków i 172 moskale czyli 823 ludzi"





Gefechtsstand des Divisionsstabes auf dem Widoma am ersten Tage der Schlacht von Żegocina (Limanowa-Lapanów)

Sztab dywizji na Widomej w pierwszych dniach walki pod Żegociną.

W archiwum parafialnym w Żegocinie znajduje się także dokument "Opisy zdarzeń wojennych w Żegocinie i okolicy w 1914 r." napisany przez Michała Krawczyka. Świadek tych wydarzeń pisze tak: *"Rosjanie wkroczyli do Rajbrotu, zajęli okoliczne lasy, prowadząc ożywioną działalność patroli Kozaków, których mocno ostrzeliwano z broni maszynowej, ręcznej, a też i artylerii stojącej na polach dworskich. W dniach następnych walki toczyły się na Królówce, Połomiu i we wsi. Rosjanom udało się przerwać linie obronne oddziałów węgierskich, a nawet i zabrać wielu jeńców. W tym czasie zdarzył się wypadek jeszcze dłużej wspomniany po wojnie, a mianowicie jeden ze szrapneli austriackich trafił w ukryty przed Rosjanami poć słońca, co wzbudziło wesołość wśród nich, a nawet naśmiewano się, że Austriacy strzelają słońca. Po kilku dniach Rosjan wyparła kawaleria węgierska przy silnym oporze w rejonie kościoła i Żarnówki, gdzie na pomoc przyszły wojska pruskie. Po skończonej walce około 4 po południu Żegocina została oczyszczona z Rosjan, a Żarnówkę zajęli Prusacy. Pobojowisko przedstawiało okropny widok, pola pokryte zabitymi Prusakami, Rosjanami, Austriakami. Obok mnóstwo broni i materiałów zrabowanych poprzez Rosjan i ukrytych w okopach. Wojska nie mogąc sobie poradzić z chowaniem zabitych, zmusiły do tego chłopów pod kierownictwem wójta Szymona Piecha. W 1917 r. Urząd Wojskowy w Wiśniczu podał, że w okolicy Żegociny pochowano 59 Austriaków, 592 Niemców i 172 Rosjan".*

W tym samym archiwum parafialnym zachował się także list, napisany przez żołnierza Legionów Józefa Piłsudskiego - Józefa Trełę do żegocińskiego proboszcza. Znajduje się w nim taki oto opis działań wojennych w okolicy Żegociny: *"Z Moskalami stoczyliśmy koło Limanowej szereg walk, a Limanowa przechodziła z rąk do rąk. Wreszcie Moskale cofnęli się szosą w kierunku Żegociny. Na drugi dzień opanowaliśmy wzgórza nad Będem i sąsiednimi wioskami. Po zajęciu wioski Będno kapitan Norwid wystąpił patrol w kierunku Łątki, gdzie naszą patrol przyjęto gościnnie we dworze. Prusacy zajmowali pozycje*



na lewo od naszych i rozporządzali 100 armatami. Rankiem przy grzmocie dział rozpoczął się atak i grupa Legionów zaatakowała wzgórze Żarnówka od południa, a Prusacy od strony zachodniej. Bitwa szalała do godz. 4-tej po południu, a do niewoli zabrano 4.750 Moskali. Po przenocowaniu w Beldnie na drugi dzień udaliśmy się przez Limanową do Marcinkowic, gdzie druga grupa Legionów walczyła zawzięcie z Moskalami. Po połączeniu obu grup stawiliśmy opór z pomocą 2 pułków austriackich sprowadzonych z Serbii. Wkrótce przyszło do walnej zwycięskiej bitwy, a Moskale cofając się potopili działa w Dunajcu".

Działania wojenne Legionów Piłsudskiego w okolicy Żegociny potwierdza kolejne źródło. Są to wspomnienia Felicjana Sławoja-Składkowskiego, pisane w czasie działań wojennych. Późniejszy Premier Polski był w tamtym czasie lekarzem wojskowym i na stronach 46 - 52 wydanych w postaci książki wspomnień pt. "Moja służba w Brygadzie" tak pisze o pobycie części Legionów w Beldnie i okolicy "5 grudnia (1914). Piszę na wzgórzu, za wsią Beldno, godzina 10 rano. Doszliśmy do wsi wczoraj koło 6 wieczorem, gdy było już ciemno. Ze Słopnicy maszerowaliśmy do Limanowej, potem szosą w bok wzięliśmy na Młynne, skąd zasypanymi śniegiem ścieżkami polnymi, przez górę Kamienną dotarliśmy do Beldna. Jest tu jeden tylko nasz V batalion. Mamy współdziałać z węgierską kawalerią. Cały czas marszu nie wiadomo było gdzie możemy spotkać Moskali. Praca patroli ubezpieczających jest bardzo ciężka w górach, po bezdrożach zasypanych śniegiem. Ludność góralska wszędzie witała nas z radością, dawała mleko i zapraszała na nocleg. Szliśmy od osiedla do osiedla. Górale szli przed patrolami, chodzili znajomymi sobie tylko przejściami do wiosek i po półgodzinie, godzinie wracali z wiadomościami. Od góry Kamiennej (chodzi o Kamionną - przyp. autora) wieści były stale, że Moskale dziś byli, natapali kur, gotowali ziemniaki, ale o zachodzie słońca poszli. Po takim "wywiadzie" patrole wchodziły do wsi, przechodziły ją całą aż do drugiego końca, po czym i batalion posuwał się naprzód. Z podobnymi ostrożnościami weszliśmy do Beldna. Rozkwaterowaliśmy się możliwie gęsto, wystawiliśmy placówki na wszystkich drogach, wychodzących ze wsi, poza tym - mocne warty kwaterunkowe. Trudno się było zorientować w nocy w tym górzystym terenie. Mróz był mocny, pełnia księżyca szklifa się na śniegu. Byliśmy dobrze zmęczeni marszem, toteż chłopcy z radością wchodzili do ciepłych, zapraszających oświetlonymi oknami, chat góralskich. W chacie dowództwa batalionu było ciepło, widno i zacisznie. W wielu chatach w Polsce w tym czasie brakło już nafty. Tutaj, z powodu bliskości Limanowej było nafty pod dostatkiem i świeciła się duża wisząca lampa. Grzaliśmy się przy kominie i piliśmy kawę białą, gdy niedaleko rozległy się strzały, a za kilka minut z placówki przyprowadzili żołnierze jeńca - kawalerzystę z koniem. Był to tęgi chłop z pułku ułanów, który przed wojną stał w Pińczowie. Jechał z powrotem, po oddaniu rozkazu, do oddziału rosyjskiego, który stoi na noc kilometr od nas. Pomyślił się co do dróg i wjechał na naszą placówkę. Chciał uciekać, ale zaczęli strzelać, więc musiał się poddać. Był uprzejmy i "dobroduszny", ale mimo wypitej kawy nic prawie nowego nam nie powiedział, tłumacząc się nieznajomością nazw miejscowości. Dowiedzieliśmy się tylko, że jest tu piechota i kawaleria rosyjska, że są na noclegu bardzo blisko od nas, że jest ich dużo i są naokoło naszej wsi. Jeszcze trzy godziny temu byli w naszej wsi. Te zeznania zgadzały się z opowiadaniem naszego gospodarza.



/.../ W międzyczasie w różnych miejscach poza wsią rozpoczęło się "pykanie" z karabinów. Po skończeniu meldunku obywatel Norwid kazał adiutantowi batalionu, obywatelowi Kazimierzowi, odwieźć meldunek do odległego 5 kilometrów Rzegocina (Rzegociny - dziś Żegociny - przyp. autora), gdzie miało być dowództwo brygady węgierskiej. Ze względu na bliskość nieprzyjaciela kazał, by ktoś jechał z adiutantem Zgłosił się na ochotnika, komendant batalionu zgodził się i zaczęliśmy szykować się do drogi obywatel Kazimierz, ja i ordynans konny Wendlicz. Miałem wtedy wysokiego tęgiego siwego ogiera. Wzięty był od wozu z taboru i parę tygodni do rozpacy doprowadzał mię skręcaniem uporczywym na każdy mostek przy szosie, wiodącej do chatupy przydrożnej. Po pewnym czasie nabrał wyglądu konia wierzchowego, zwłaszcza po otrzymaniu siodła kawalerijskiego, kupionego pod Mszaną Dolną. Przy siodłaniu konia ordynans zasłonił tym razem kawałkiem płachty menażkę, która za siodłem błyszczała zbyt "wspaniale" przy blasku księżyca. Siedliśmy na konie. Wendlicz na wziętego do "niewoli" Czernogorę. Który okazał się kuty na tępo i ślizgał się co chwila. Gospodarz wyprowadził nas za dom, mówiąc: "Pojedziecie panowie w tę stronę, aż za wieś, a tam droga pod górkę i dalej wprost, jak strzełiś, do Rzegocina". Ruszyliśmy wsią. Jechałem przodem, gdyż koń mój był świeżo na ostro kuty i szedł najśmielej. za mną Kazimierz, za nami Wendlicz. który wołał co chwila, by na niego zaczekać. Minęliśmy wieś, ot i rozwidlenie dróg, o którym mówił gospodarz, ale przy świetle księżyca obydwie drogi idą "pod górkę". Którą wybrać? Krótka narada pojechaliśmy na lewo, gdyż ta droga zdawała się być najbardziej "pod górę".

Za wsią cisza - księżyc świeci, jak w bajce. Jedziemy jeden za drugim wąską drogą, łamiąc kopytami koni lód zamrożonych kałuż. Jesteśmy na białej płaszczyźnie, przed nami kępka sosen, a za nią czarne półkole boru. Podjeżdżamy do kępki sosen, stajemy w cieniu i stąd patrzymy, którędy dalej jechać. Droga od kępki sosen idzie lewą stroną polany leśnej, wreszcie gubi się w ciemnym lesie, który jest od nas o paręset kroków. Cisza. Jedziemy naprzód. Jest nam nieswojo. Podjeżdżamy do lasu. Szumi górą, a w dole jakaś cisza tajemnicza Wyjaliśmy pistolety, wjechaliśmy pod drzewa i sfuchamy. Nic. cicho... Coś mi mówi, by nie jechać dalej, ale wstyd przyznać się z tym przed kolegami. Rozglądam się. Po drugiej stronie polany dostrzegam małą chatupę tuż pod lasem. Nie ma światła w oknach. Proponuję, by obywatel Kazimierz z Wendliczem zostali na polanie, a ja podjadę do chatupy dowiedzieć się którędy droga do Rzegocina. Wyjeżdżamy na środek polany, oni zatrzymują się, a ja jadę w kierunku chaty. Kładę się na siodle, by przejechać między drzewami sadu i nie schodząc z konia, stukam do okna. Jakieś chrząkanie, kaszel i przed chatę wychodzi stary góral. - Gospodarzu, którędy do Rzegocina? - pytam. - Do Rzegocina? To pan nasz, Polak? - Tak, którędy do Rzegocina? Góral przyjrzał mi się uważnie, a potem: - Ponoć, co wy tu robicie, uciekajcie stąd, tu Moskałe za drzewami okopy sypią, u mnie w chatupie czaj warzą, ino ich patrzeć, siła ich tu wielka, uciekajcie! Zawróciłem konia, wyjechałem na polanę i krzyknąłem Kazimierzowi, by koniem zawracać, gdy z lasu rymnęła na nas salwa karabinowa. Szła nie od chaty, lecz z tego miejsca brzegu polany, gdzie baliśmy się wjechać. Po pierwszej salwie koń mój drgnął i przykłęknął. Wyrzuciłem nogi ze strzemion i rzuciłem się na wznak na rolę. Druga salwa i trzecia. Koń mój westchnął, upadł na ziemię i zaczął rżęzić. Para z niego poszła. Bif kopytami o ziemię, usiłowałem się zerwać, ale nie mogł.



Ściskam w garści pistolet, przewracam się na brzuch, patrzę - dwa inne nasze konie też tarzają się u śniegu. Poza tym cisza, z lasu nikt nie wychodzi. Las szumi po dawnemu. Leżę na roli w śniegu, obok widzę drogę w pływającym parowie, z którego głos Kazimierza: - Doktorze. Żyjesz ? - Żyję, a wy? - Myśmy zdrowi. [...] Było około czwartej nad ranem Moskałe zaczęły z trzech stron pukać na naszą wieś. Kule docierały wszędzie, w opłotki i za chłupy. Okazało się później, że Moskałe atakowali Rzegocin, gdzieśmy chcieli dojechać. Patrol pruskich ułanów, który jechał do Rzegocina właściwą drogą, dla nawiązania łączności z huzarami, wypadł w zasadzkę i został zniesiony. Nasze więc szczęście, żeśmy zabłądzili. Komendant batalionu wobec gwałtownego ognia Moskale naokoło wsi zarządził wycofanie się za wieś, na wzgórze, skąd nadeszliśmy wczoraj. O świcie nadszedł batalion niemieckiej piechoty, który miał rozkaz zaatakowania lasu, pod którym zginęły nasze konie. Dowódca batalionu niemieckiego zaproponował obywatelowi Norwidowi atakować razem. Obywatel Norwid w myśl instrukcji komendanta oświadczył, że podlega dowódcy brygady węgierskiej, że bez rozkazu nie będzie atakował. Major, Niemiec, był wściekły, ale nic nie mógł poradzić. Obywatel Norwid wyznaczył tylko pół kompanii Sarmata celem ochrony skrzydła Niemców. My z naszych wzgórz mogliśmy widzieć całe pole walki aż do lasu, gdzieśmy byli w nocy. Tymczasem Niemcy zabrali się do roboty systematycznie. Za wsią pod drzewem złożyli w porządku rzędami wszystkie tornistry, postawili przy nich wartę, a sami rozwinęli się w tyralię i dalejże w las. Nie było im sporo na "naszej" polanie. Moskałe prali z brzegu lasu tak, że Niemcy nawet nie doszli do naszych koni, które widać było przez lornetkę. Wreszcie już po południu jedna kompania Niemców oskrzydliła las i Moskałe cofnęli się z odrutowanych okopów w lesie. Niemcy weszli do lasu, tornistry zabrali na furę. Nadszedł patrol huzarów i mogliśmy wysłać meldunek do dowódcy brygady. Chłopczy Sarmata wrócili do batalionu. [...] W czasie strzelaniny pod Biednem mieliśmy dwóch rannych: Adolf Schmidt - w udo i Rudolf Sakoluk - w rękę. Niemcy mieli duże straty przy zdobywaniu okopów w lesie, do którego jeździliśmy "samotrzcę". Daj Boże zdrowie staremu góralowi, który nas ostrzegł".

Kolejne informacje na temat listopadowo - grudniowych wydarzeń 1914 roku zawierają także wspomnienia, spisane przez księdza Piotra Stacha, który dnia 1 października 1914 roku rozpoczął pracę duszpasterską w Trzcianie. Kapłan pisze tak: "Już z końcem września [1914] Rosjanie byli niedaleko Tarnowa, ale wojska austriackie na jakiś czas wstrzymały ich dalszy pochód ku Krakowowi. W drugiej połowie października ruszyli oni jednak naprzód i 26 listopada pojawili się w Trzcianie. Od kilku godzin słyszeć już było w Trzcianie grzmiot armat i świst pękających szrapneli. Do ostatniej chwili byłem mimo wszystko dość spokojny i nawet z ciekawością wyczekiwałem nadejścia pierwszych patroli wojska rosyjskiego. Jakoś nadeszły pod wieczór. Żołnierze rosyjscy nie robili nam początkowo żadnej krzywdy, a oficerowie, którzy rozlokowali się na plebani byli dla nas księży nawet bardzo uprzejmi. Podczas krótkiego pobytu u nas zapraszali nas na czarną kawę po obiedzie - tak postępowali z nami przedstawiciele wojska nieprzyjacielskiego, bo widocznie taki mieli nakaz i swym łagodnym postępowaniem chcieli ludność miejscową dla siebie pozyskać. Całkiem natomiast inaczej obchodzili się z nami oficerowie niemieccy: bezwzględnie i niegrzecznie - wszędzie bowiem niedowierzając Polakom weszli szpiegów i zdrajców. Dnie 26 i 27 listopada



były dla mnie po prostu straszne. W "Liber stipendiorum" zaznaczyłem o nich w krótkości te słowa: "dni grozy, dni przerażenia". Nieprzyjemne dla mnie chwile zaczęły się od rana 26 listopada. W tym dniu bowiem przyszedł pod piwnicę plebańską znajdującą się pod wikarówką jeden z żołnierzy rosyjskich, by się do niej dostać i zabrać coś z niej do jedzenia. Zobaczywszy go wypowiedziałem do niego z pewnym oburzeniem następujące słowa: "Myślałem żeście porządni ludzie, a tymczasem myślę żeście złodzieje". Na to nastawiwszy na mnie swój karabin odpowiedział z gniewem: "Ty sam złodziej" i jakiś czas mierzył do mnie, chcąc mnie zabić albo może tylko nastraszyć. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie groźnie i na tym się na szczęście skończyło. Żołnierz odszedł od wikarówki a ja porządnie nastraszony poszedłem na plebanie z tym mocnym postanowieniem by z żołnierzami nie zaczynać sprzeczki i nie bronić mienia plebańskiego, bo mogłbym przy tym rzeczywiście coś naprawdę oberwać. Przez dwa dni, ile sobie przypominam, trwały zacięte walki między wojskami austriackimi i rosyjskimi. Austriacy ustąpili a Moskale poszli dalej na Łapanów i doszli w swym zwycięskim pochodzie aż pod Wieliczkę. Potem jednak musieli się cofnąć i przyszedli znów pod Łapanów - Trzcianę i Leszczynę i z dniem 6 grudnia na nowo między Trzcianą a Leszczyną rozgorzały zacięte walki, które trwały przeszło tydzień. Dnia 6 grudnia przyszły Austriakom od Jordanowa posiłki niemieckie, na których czele stał pułkownik Von Bosmar. Z tym pułkownikiem miał ks. proboszcz małą sprzeczkę na temat nie bardzo przyzwoity, bo za przeproszeniem o nocnik. Pan pułkownik chciał nas początkowo wyrzucić z naszego mieszkania (ja bowiem opuściłem wikarówkę i dla większego bezpieczeństwa przeniósłem się na plebanie, gdzie zająłem jeden mały pokój) ale jakoś udało nam się zatrzymać dla siebie dwa czy może nawet tylko jeden pokój dla nas obydwóch (dziś już tego dokładnie nie pamiętam). Ks. Müller nie mógł jednak obronić żadną miarą swego nocnego naczynia, które pułkownik postanowił zdobyć dla siebie za wszelką cenę. Kiedy ks. Müller bronił stan swego posiadania wówczas rozwścieżony wprost pułkownik niemiecki odezwał się do niego słowami: "Przyszliśmy tu przed Rosjanami i będziemy rekwirować wszystkie potrzebne rzeczy". Na to proboszcz powołując się na swe niemieckie pochodzenie odpowiedział po niemiecku: "Przyznaję się do niemieckiej narodowości i będę się starał wygodzić ekscelencji to znaczy odstąpię moje nocne naczynie ale mam za to otrzymać możliwość pozostania w swym pokoju". Po tych słowach nastąpiła między pułkownikiem a ks. Müllerem zgoda. Ks. Müller odstąpił wreszcie swój nocnik a myśmy pozostali przez czas dalszej walki z Moskalami na plebani. Od 6 do 8 grudnia trwały zacięte boje między nieprzyjacielskimi wojskami - niedaleko plebani i wikarówki padały pociski armatnie, granaty, świsnęły szrapnele. Na wikarówce leżeli ranni żołnierze niemieccy. Podczas walki razu pewnego kulki szrapnelowe utkwily w drzwiach wikarówki, nie wyrządzając jednak żadnej szkody rannym. Jedną z tych kulek zabrałem ze sobą i zachowuję ją jako pamiątkę wojenną. Dnia 8 grudnia, o ile sobie dobrze przypominam, przychodzi do mnie kapitan niemiecki, katolik rodem z Bochum w Westfalii nad Renem i prosi mię, bym powiedział mowę pogrzebową na cmentarzu nad trumną zabitego żołnierza niemieckiego. Niemcy bowiem nie uznają pogrzebu [fragment nieczytelny]... Nie byłem jednak na tyle głupi, by iść na cmentarz i wygłaszać mowę na cześć bohatera niemieckiego, broniącego naszej austriackiej ojczyzny i narażać się na śmierć bo nad Trzcianą i nad cmentarzem padały wówczas gęsto kulki



z karabinów rosyjskich. Powiedziałem zatem kapitanowi, by o mowę pogrzebową poprosił mego proboszcza ks. Müllera. Ale ten czuły o swą skórę nie dał się nabrać na patriotyzm niemiecki i pozostał w domu. Poszedł zatem sam kapitan na cmentarz, by wobec poległego żołnierza spełnić swój oficerski obowiązek. Niestety chciało, że w chwili jego przemówienia uderzyła go kulka rosyjska w głowę i położyła go trupem na miejscu. Tak więc dzięki Opatrzności Bożej obaj z proboszczem uniknęliśmy śmierci na polu chwały, która natomiast spotkała sympatycznego zresztą oficera niemieckiego. Jego rodzina katolicka nadsyłała początkowo przez pewien czas pieniądze na przyozdobienie grobu swego rodaka a potem zabrała zwłoki do Niemiec. Kiedy w 1948 roku byłem dnia 13 lipca w uroczystość św. Małgorzaty na odpuszcie w Trzcianie zaproszony z sumą przez następcę ks. Müllera, a mego młodszego o rok kolegę ks. Mikołaja Piechurę, uważałem sobie za obowiązek odwiedzić cmentarz i zobaczyć to miejsce, na którym poległ wspomniany wyżej oficer niemiecki. Podczas walk niemiecko - rosyjskich, które trwały od 6 grudnia do połowy miesiąca między Trzcianą leżącą w kotlinie a Leszczyną znajdującą się na wyżynie przy głównej szosie prowadzącej od Łapanowa na wschód, musiałem w Trzcianie dwukrotnie zaopatrywać chorych wśród świstu kul karabinowych - na szczęście skończyło się na strachu, bo Opatrzność Boża dziwnie czuwała nade mną w tych wojennych i krytycznych czasach".

W Trzcianie jest jeszcze jedno źródło informacji. W kronice szkolnej kierująca placówką w latach 1914 - 1918 Zofia Wroniewiczowa 1 grudnia 1918 roku dokonała następującego zapisu: "Dnia 23-24 i 25 listopada 1914 odbywały się utarczki patroli, a 26.XI.1914 wkroczyły do Trziciany pierwsze oddziały piechoty rosyjskiej. Oddział 60 żołnierzy rosyjskich zajął zrujnowane mieszkanie w szkole wraz ze swoim kapitanem. Na trzeci dzień piechota odeszła a na jej miejsce nadciągnął szpital i część trenów. W parę dni później usunęli się i ci. W pierwszych dniach grudnia przeciągnęły przez wieś pojedyncze grupy żołnierzy, często nawet bez broni, tylko z nahajcami, kradnąc po drodze co się dało. W kilka dni potem Moskale usunęli się do sąsiedniej wsi Leszczyny a Trzcianę i okolicę południową zajęły wojska austriackie. W połowie grudnia 1914 ewakuowano Trzcianę; pozostało tylko kilka rodzin, między nimi i ja z dziećmi. Odbyła się tu straszna bitwa przez parę dni z rzędu, a kule powybijały szyby i poprzebijały ściany, drzwi tak, że szkoła przedstawiała okropny widok. Dnia 22.XII. 1914 nadeszły wojska pruskie, które wykonały przez trzy dni szturm, skutkiem tego wojska rosyjskie cofnęły się z Trziciany i Leszczyny. W pierwszych dniach stycznia usunęły się wojska austriackie i pruskie, a ich miejsce zajęły treny austriackie, które tutaj pozostały do kwietnia. W szkole znajdował się przez ten czas areszt dla żołnierzy. W maju przybył inspektor szkolny p. Pietrzykowski i zarządził rozpoczęcie nauki od 1 czerwca do końca lipca. Podjęłam więc naukę w sali kancelarii gminnej, która poprzednio służyła jako szpital wojenny i w takiej to sali obryzgananej krwią, niebiesioną, odbywała się nauka do 15.VII.1915 to jest do chwili, kiedy sami rodzice przestali posyłać dzieci do szkoły z powodu robót polnych".

To źródło zawiera kilka oczywistych błędów czasowych. Na pewno wojska pruskie nie weszły do Trziciany 22 grudnia, gdyż wtedy było już po bitwie i oddziały jedyne na tym terenie pruskiej 48 Rezerwowej Dywizji Piechoty walczyły już nad



Dunajcem. W rzeczywistości wojska pruskie dotarły do Trzciany 4 grudnia 1914 roku.

Wybuch wojny i działania zbrojne w okolicy Żegociny znalazły odbicie także w kronice Szkoły w Kamionnej. Kronikarz zapisał w niej następujące informacje: „Od początku sierpnia wybuchła wojna europejska czy nawet światowa. Z dala była początkiem aż tu zbliżyła się, całkiem się zbliżyła. Słychać było już w październiku i listopadzie pomruk daleki i bliższe granie armat, szczególnie w północnym, północno-wschodnim i północno-zachodnim kierunku. Wreszcie ta muzyka przyciągała całkiem w sąsiedztwo tutejszej szkoły. Nauka ciągle w czasie wojennym chromała. Z początkiem listopada przestała funkcjonować obnośna poczta. Natrącano i mówiono o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Patrole wojskowe od połowy listopada po kilku przejeżdżały tam i siam przez wioskę tutejszą. Ludzie (i nauczycielstwo) od Łapanowa schroniło się tu jako w ogródku, w którym pewniejszy spokój. 25 listopada wieczór znaczna ilość husarów węgierskich zawitała ku naszej radości do nas na nocleg. W szkole nocował w mieszkaniu nauczyciela podpułkownik Puk. 26 listopada po południu wkroczyło wojsko rosyjskie z Bełdą jezdną drożyną do Kamionnej i przez Kamionną ku Trzcianie, zostawiwszy w naszej wsi patrol. Konnicy tej najpierw wkraczającej była wielka ilość (tak że trzy razy pełno na bocznej drodze po ostatni widomy szczyt Bełdą). Zaraz wtedy jak w ogóle w kraju nawiedziły patrole tą i miejscową szkołę naszą. Następných dni przejeżdżała po wsi patrol rosyjska bez stałego tu pobytu, aż 4 grudnia po południu (w piątek) drogą od Tymbarku przybyło niemieckie (pruskie) wojsko. Kule armatnie gwizdały ponad tutejszą wioską na wzajemne przywitania mających się spotkać wojsk. Nazajutrz 5 grudnia i dni następnych trwała walka ku Leszczynie, która dobrze zobaczyła krew i zgłuszcza aż do połowy grudnia. Szkoła tutejsza 5, 6, 7, 8 i 9 grudnia gościła i pielegnowała rannych niemieckiego wojska z kapitanem E. Weinartem - profesorem nauk przyrodniczych z Dortmund 218 p. p. Groby niezwykle wojowników poznały poła tutejszej okolicy w Trzcianie, Leszczynie, Łąckie Dolnej itd. Niechaj im ziemia będzie lekką! Spokój ich duszom! Walki te grudniowe odepchnęły nieprzyjaciela do Dunajca (Kamionna miała u siebie rosyjskie patrole przez oktawę, sąsiednie wsi i gminy, gdzie walki toczono, miały Rosjan przez 3 tygodnie). Nad Dunajcem trwały pozycyjne walki aż do maja 1915 r. Dopiero z majem rozpoczęły sprzymierzone armie niemieckie i austriackie czyszczenie Galicji. Wódz niemiecki Mackensen, Austriacy: Böhm Ermolli (zdobywca Lwowa 22/6 1915) (tekst nieczytelny) Józef Ferdynand. 23 listopada 1914 poległ nad Pilicą (pochowany w Czarnym Lesie) uczeń tutejszej szkoły i rodak tutejszej gminy Wojciech Pączek starszy żołnierz (oberlayter 56 Pułku) były teolog, inteligent na swoim gospodarstwie. 7 maja 1915 poległ w Zawadce pod Brzostkiem drugi uczeń tutejszej szkoły, oberlajtnant i komendant kompanii (22 lat) dwukrotnie oznaczony za dzielność Józef Kościeszka Ożegalski, też tutejszy rodak, którego żwółki rodzina ku swojej i okolicy chłubie na tutejszy cmentarz z końcem lipca 1915 sprowadziła. R. i. p !! Obaj ś.p. wspomniani otrzymali od swoich władz przełożonych pełne uznanie swej waleczności”.

Zapiski kierownika szkoły Stanisława Piasecznego, choć nieco chaotyczne, dobrze przedstawiają przebieg wydarzeń, ba nawet zawierają poprawnie podane nazwiska dowódców.



Znajduję jeszcze jeden zapis dotyczący tych wydarzeń, który znajduje się w Kronice Szkoły Powszechnej w Ujeździe, przechowywanej w archiwum Publicznej Szkoły Podstawowej w Kierlikówce, gdyż szkoły w Ujeździe dziś nie ma. Pod oznaczeniem roku szkolnego 1915/1916 czytamy: "W roku 1914 dnia 15 listopada z powodu zajęcia budynku szkolnego przez wojska węgierskie, które powstrzymywały Rosyan zawieszono naukę w tutejszej szkole. Przybory naukowe, tudzież akta szkolne zamknięto w szafie szkolnej, a nauczycielka szkoły Julia Wanikiewicz zmuszona opuścić budynek zamieszkała w sąsiedniej wsi Rdzawie. 25 listopada 1914 roku weszli do wsi Rosyanie i przebywali do 4-go grudnia, w którym to dniu wyparci przez wojska niemieckie, cofnęli się do wsi Leszczyny. W czasie pobytu Rosyan zaginęły akta szkolne i wszystkie przybory naukowe; palono nimi w piecu. Mapy Europy, Mon. austr-węg. Polski i Galicya pokrajali nożem, porobili rodzaj fartuszków i tak przybrani nawet po wsi chodzili. Zeszyty szkolne rozdawali częściowo, z reszta służyły im do zapisków, część zaś zdeptana i zabitocona leżała na podłodze. Z aktów szkolnych ocalały metryki i dziennik podawczy. Ludność odnosiła się do Rosyan ze strachem i tak starsi jako też i młodzież ukrywali się o ile było można. Prócz rabunków tu i ówdzie i wymuszania żywności nie popełniali innych gwałtów. 5-go grudnia wojska niem. urządziły telefon w szkole, a na dachu punkt obserwacyjny, przez co zniszczono dach. Wzdłuż drogi prowadzącej do Łątki i pół przydrożnych urządziły wojska niemieckie rowy strzeleckie, do których zabrano z budynku szkolnego wszystkie drzwi i tablicę. Walka celem wyparcia Rosyan z Leszczyny trwała dwa tygodnie poczem wojska niem. w pościgu za wrogiem opuściły Ujazd".

W tej samej kronice, kilka zdań dalej, autor wpisu pisze o wpływie wojny na młodzież szkolną: "Wojna wywarła na młodzież szkolną, zwłaszcza starszą, wpływ stanowczo ujemny. 1) Rozluźniła się karność, nie tyle w szkole, co w domu, czego powodem brak ojców będących w wojsku a słabość matek. 2) Rozpowszechniło się palenie tytoniu, tak że 3/4 uczniów dopełniającej nauki oddaje się temu nałogowi, a i u uczniów na codziennej nauce nauczycielka znajdowała w kieszeniach tytoń. 3) Brak ochoty do nauki objawił się ogromny. Prawdopodobnie dziecko szkolne przemęczone pracą (brak ludzi) tak i w domu jak i w polu nie zaglądało do książek jak tylko w szkole".

Bardzo cennym i dokładnie napisanym źródłem są wspomnienia mieszkańca Leszczyny Jana Chojeckiego z Leszczyny, spisane na podstawie opowiadań ojca - Jana Chojeckiego (ur. 25. XII. 1862 r.) oraz Stanisława Chojeckiego (ur. 5. VI. 1899 r.). Jan Chojecki spisał także "Wspomnienia z przebiegu mobilizacji i działań I wojny światowej na terenie wsi Leszczyny". Oto fragment wspomnień dotyczący tego, co działo się w Leszczynie w okresie październik - grudzień 1914 roku: "Około połowy października na wieść o poruszaniu się wojsk carskich i niepokojących wiadomościach z frontu, ludność z wsi zaczęła czynić przygotowania, do opuszczenia swych domów, na wypadek działań wojennych tym bardziej, że wieś nasza leżała na trasie głównego szlaku przemarszu obu stron wojennych. Na początku listopada zjechała do wsi kolumna (szlachterii, rzeźnia), która bezpośrednio dostarczała mięso dla wojsk walczących w okopach, zbliżających się nad Dunajec. Stacjonujący szwadron kawalerii czynił codziennie zwiady, w kierunku Lipnicy. Ok. połowy listopada kolumna mięsna opuściła wieś, a to miejsce zajęła



artyleria i rankiem 25 XI patrol konny oznajmił, że kompania piechoty zajmuje stanowiska frontowe, a następnie w Leszczynie. Oddziały austriackie nie stawiały żadnego oporu. Na domiar w opustoszałej wsi od wschodu pod naciskiem wojsk carskich poczęły się przesuwac w kierunku zachodnim, najpierw kolumny sanitarne marudery (oddział ułanów z końmi chorymi). W następnych dniach października zjechała kolumna mięsno - piekarnicza w początkach listopada kolumny taborów, szpital polowy, nieliczna artyleria, kawaleria i wreszcie kilka batalionów piechoty powstrzymywały poruszające się wojska rosyjskie. Na linii frontu Bochnia - Muchówka - Limanowa wojska austriacko - niemieckie nie stawiały ważniejszego miejsca oporu. Przez Łąkę - Będno i Kamionkę szybko wycofywała się lekka artyleria, a szwadrony kawalerii i pojedyncze zwiady piechoty w liczbie batalionu okopawszy się wzdłuż drogi Leszczyna - Wichraz - Wola Pogw. Nie wykorzystując jej szybko wycofała się aż do Łapanowa w zagrożeniach. I w Gdowie też nie było większych potyczek bojowych, dopiero główny opór w okopach i artylerii skoncentrowany był na linii Szkrydów Myslenice - Kraków. Na terenie wsi Leszczyna było tylko trzech poległych austriackich żołnierzy. Wkroczenie pierwszych patroli i oddziałów piechoty wojsk carskich do wsi Leszczyna nastąpiło w przeddzień św. Katarzyny. W ciągu trzech dni i nocy szosa w kierunku na Łapanów przesuwali się kolumny różnych rodzajów broni. Jeszcze nie ustał przemarsz wojsk carskich na zachód, aż tu nagle w piątym dniu po klęsce poniesionej pod Krakowem i Jąłowcą Górą w powiecie Myslenice nastąpił gwałtowny powrót tych wojsk carskich na wschód. Pędzeni w pośpiechu przez wojska niemiecko-austriackie zatrzymali się dopiero na linii półokrężnej Rajbrot - Leszczyna - Wieruszycy - Pogwizdów. Żaźarte walki na tym odcinku, z niewielkimi zmianami w terenie trwały przez okolicę 14 - dni. Piechota rosyjska okopawszy się wzdłuż szosy Trzciana - Działy - Wola - Pogwizdów i szosa Trzciana - Muchówka - Rajbrot mając dogodny zaplecza - rozległe niziny, które ułatwiała dowóz żywności i amunicji miały możliwość stawiać zacięty opór. Za napierającą armią niemiecko - austriacką zajęła swe pozycje Bytomsko - Żegocina, Będno, Łakta - Kierlikówka, Ujazd - Zbydniów i Wieruszycy - Kamyk. Kilka szwadronów kawalerii kwaterowało w Rdzawie i Ujeździe artyleria umieszczona była wzdłuż drogi, Kierlikówka, Ujazd - Zbydniów, a piechota ze swoimi okopami podeszła 300 - 500 metrów pod okopy wojsk Rosyjskich. Z uwagi na to, że domostwa wsi Leszczyna były osadą zwartą, czyniąc dogodny warunki w wypoczynku i częste zmiany ludzi w okopach. Wojska koalicji austriackiej zdecydowały się na walkę wręcz. Po silnej kanonadzie artylerii carskiej z Połomia na okopy niemieckie Trzciana (działy), piechocie Rosyjskiej nie udało się powstrzymać ataków przeciwnika, lecz w drugim dniu t.j. 5.XII.1914 linia walk nie uległa zmianie. To też zniecierpliwieni Niemcy, przy pomocy posiłków ogniowych z Kierlikówki przystąpili do gwałtownej kanonady wsi Leszczyna i w biały dzień 7.XII.1914r. kilka batalionów piechoty niemieckiej, okopanej tuż tuż, blisko przeciwnika, pod gęstym ostrzałem tyralierą skokami, nie bacząc na straty zabitych niziną szkolną, zwaną szkolnicą kilkunastu żołnierzy Niemieckich przeskoczyło okopy rosyjskie, znajdujące się wzdłuż szosy po stronie północnej, nie zważając na ukrytych cywilnych rodzin w piwnicach strzelając i walcząc na białą broń położyli pokładem setki żołnierzy Rosyjskich. Z miejscowych cywilów zostali zabici: Łukasik Józef (u kalisa) został zabity dziadek, Paciorek



Józef (u Filipki), Wrona Teresa (u Kopy), Gadżina Teresa, Gadżina Jan, Małgorzata Kurczak, Aniela Kurczak, Chojecki Leon. Drugi i trzeci jednocześnie prowadzony atak na białą broń wojsk piechoty Niemieckiej był prowadzony w Leszczynie na sadkach w nizinie z południowej strony szos i za wielką górą. Bitwy te poprzedzała silna kanonada Niemiecka na pozycje okopy żołnierzy rosyjskich następowała chwilowa cisza, a później gwałtowne krzyki Hura - hura - hura. Wrzawa i dogorywanie rannych trwały kilka godzin. Jednocześnie płonęły we wsi Leszczyna następujące domostwa. Najpierw płonęły domy i zabudowania: Kurczaka Jana (N 10 - numer 10 - przyp. autora), Gierka Franciszka, Tracza Jana, Tracza Marcina, Tatki Jana (N 77), Bębenka Jana, Chojeckiego Władysława (N 1 - u którego w stodole Niemcy zamknęli ok. 15 żołnierzy rosyjskich i żywcem spłonęli), Tatki Jakuba, Czapeczki Błażeja (125), Chojeckiego Józefa (N 3), Bębenka Jana (N 4), Stańdy Franciszka (N 5). Po przełamaniu frontu piechoty rosyjskiej w Leszczynie pod szkołą i gwałtownych krzyków rannych żołnierzy i cywilów w kilkunastu domach. Na odcinku tego frontu szkoła - działą piechota rosyjska znajdująca się w okopach wywiesiła białe flagi - poddała się. Na drugi dzień t.j. 9 XII osobiście z żołnierzami austriackimi przeglądaliśmy jeszcze swoje zabudowania i w stodole napotkaliśmy rannego żołnierza Rosjanina, który prosił o pomoc. Wojska austriackie jeńców rosyjskich, o sile kilku batalionów, zamiast prowadzić w kierunku na Łapanów, skierowano ich w kierunku Muchówki, gdzie pierwotna linia frontu nie została przełamana. Będąc w kleszczach, Rosjanie nie tylko odzyskali stracone sity, ale po dwóch dniach wyparli, z przełamanego odcinka frontu w Leszczynie wojska austriackie, fortyfikując drugą linię okopów 50 m do przodu, w pozycji piechoty austriackiej od poprzednio zajmowanej w rowie przydrożnym, a linia obronna okopy niemieckie były ponownie na granicach. Wyparcie Austriaków, ze zabudowań trwało dwa dni. My cywile schroniliśmy się u Bołda, w piwnicy, a było nas pięć rodzin, ok. 30 osób. Rosjanie parli całą siłą. Szrapnel uderzył w jabłoni, która rosła obok piwnicy. Żołnierze austriaccy wieczorem drugiego dnia bitwy rozkazali się nam usunąć, bo jutro będzie straszny bój. 11. XII. 1914r. my z tej piwnicy nocą uszliśmy do Trzciany, następnie po dwóch dniach do Kamionnej. W czasie naszego pobytu w Trzcianie Niemcy, na odcinku Królówka przystąpili do gwałtownego ataku na białą broń, na pozycje rosyjskie, lecz frontu nie przełamali. Walki na tym najbardziej wysuniętym odcinku frontu znów przybrały na sile. Kierowane pociski artyleryjskie, różnego kalibru z niezmiennych punktów: Łąka, Kierlikówka, Ujazd, Zbydniów powodowały dalsze pożary domostw w Leszczynie, a to: Wołowiec Józef (N 7), Chojecki Jan (N 8), Duś Jan (N 9), Tracz Franciszek (83), Kurczak Jan (10), Gierek Franciszek (11), Tracz Marcin, Tracz Jan, Skowronek Jan, Gadżina Jan, Holota Marcin, Burdel Józef domostwa, Gadżina Ludwik, Łukasik Józef, karczma, szkoła nie zostały spalone. Następnie spłonęły Puchala Józef (Paciorek), Skowronek Franciszek, Wrona Józef, Gadżina Jan, (Kuźma nie spłonęły). Dalej płonęły Krawczyk Józef, u Szarajów tylko same stodoły, Stabrawa Józef, Chojecki Jakub, Mikołajek Józef i dopiero Ujejska Maria. Na drugiej stronie zostali spaleni: Balicki Franciszek, Krzysiek Błażej. Pośrodku domostw Jan Cieśla, który przed wybuchem I wojny pełnił obowiązki kierownika szkoły nowo zorganizowanej, dwuklas podstawowej szkoły w Leszczynie, w domach u Tracza Franciszka i Bębenka Jana N 4. Wracając do działań wojennych to w dniach 10 i 14 grudnia po



silnym huraganowym ostrzale artyleryjskim, przy świetle, dymie i smędzie pfonących domostw, piechota niemiecka przystąpiła do zmasowanego ataku na okopy rosyjskie i na południowym stoku granic Królówka i Łąka doszło do zaciętej bitwy wręcz na białą broń. Świadczą o tej walce trzy rozległe cmentarze wojskowe. Podobne boje w tymże czasie stoczone były w Rajbrocie, której śladem jest tamtejszy cmentarz. I trzeci nie słabszy bój przeprowadzony był w lesie Wichrazu na styku granicy Leszczyna - Wola tam również powstał cmentarz wojskowy. Pod wpływem okrążenia wypukłego już frontu rosyjskiego i ogromnych strat wojska rosyjskie wycofały się w popłochu, przez niziny Królówki - Olchawy - Wiśnicz, aż dopiero osadowiły się na prawym brzegu Dunajca. W czasie trwania tych walk ludność wsi Leszczyna zmuszona była opuścić swe domostwa, gdzie kto mógł udawał się do swoich bliskich, czy też znajomych. My, Chojeccy od "Nyra" widzieliśmy z oddali pfonącą wieś Leszczynę i odgłosy toczących się bitew, naocznie obserwowaliśmy z Kamionnej, gdzie na te dni przyjeżdżała nas rodzina. W czasie pobytu w Kamionnej stały tu wojska obwodowe austriacko-niemieckie. W Kamionnej dołączył do nas Piotr Zdebski z koniem, który wraz ze Stanisławem Chojeckim udał się do Łąki, aby przynieść paszę dla konia, lecz pod lasem, zwanym Wójtówką stacjonizowały całe masy wojska austriackiego i tam zostali aresztowani, jako szpiedzy. Lecz wójt z Kierlikówki Dudek stawiał się za nimi i zostali zwolnieni, zabrali za sobą wiązki siana. Po drodze byli obszczeliwani, przez wojska rosyjskie. Wzdłuż drogi Łąki oraz Zbydniów była umieszczona artyleria, która swoimi pociskami sięgała na okopy rosyjskie w Leszczynie. Po ustaniu walk i nadejściu nowych austriacko - niemieckich taborów piechoty kawalerii i artylerii, których przemarsz kolumnami trwał, przez pełne trzy doby. Jeszcze należy wspomnieć, że bezpośrednio po wyparciu piechoty rosyjskiej i austriackiej "ar bait" kompania pozostała do usunięcia ziemi z szosy i grzebania poległych. W pośpiechu zasypywano wszystko, co znajdowało się w okopach. Poległych na poboju grzebano prowizorycznie, na miejscu, w okopach. Na czas świąt Bożego Narodzenia uprzątnięto pobojuwiska, a tych miejsc było wiele. W dniu 18 grudnia wróciliśmy do wsi Leszczyna, zastając resztki pfonących domostw i sterczące ruiny pieców, z chwiejącego się od wiatru 38 kominami. W ocalałym domu nr 6 Jana Pietrasa początkowo zamieszkało nas aż cztery rodziny. A u "Nyra" w nowo wzniesionych murach lokowana była czasowo kuchnia wojskowa, z której my, jako dzieci dużo korzystaliśmy. W ogrodach rozlokowała się kolumna piekarnia chleba i rzeźnia na podwórzu u Osiki na "budzynie". Rekwirowane było rzeźnicze z oddległych wsi, ogrodzone przebywało w obrębie nie spalonych domów Józefy i Jana Zdebskich. Do wodopoju pędzono je codziennie do pozostałych jeszcze stawów podworskich. Dziennie bito ok. 15 sztuk bydła. Rzeźnicy początkowo odsprzedawali pogorzelcom głowy i flaki. Przygotowane pieczywo i mięso codziennie kolumny transportowe przewoziły do linii frontu pod Zakliczyn. Ten pozorny zanik walk trwał przez styczeń i luty, a od połowy marca znów zaczęły przesuwać się kolumny różnego rodzaju wojsk austriacko - niemieckich w kierunku Zakliczyna".

Zniszczenia w Leszczynie opisał także we wspomnianej już książce Felicjan Sławoj Składkowski. We fragmencie opisującym przemarsz jego oddziału przez Leszczynę pisze tak: "20 stycznia. Myślenice, wieczorem. - Wczoraj, 19 stycznia, nocowaliśmy w Gdowie, dokąd przyszliśmy z Lipnicy przez Leszczynę. We wsi Leszczyny widoczne są ślady



uporczywych walk. Prawie wszystkie domy doszczętnie spalone. Sterczą na pogorzeliiskach tylko kominy i części metalowe, na przykład łóżka żelazne, maszyny do szycia. Poza tym nagie, walące się mury. Po obu stronach drogi głębokie okopy z różnymi sprzętami, pościąganyymi z chałup. Domy ocalone z podziurawionymi dachami od karabinów maszynowych. Widocznie ludność uciekła z tej wsi i teraz nie ma gdzie wrócić"



Spalone domy w Leszczynie, koniec 1914 r. lub początek 1915 r.
Autor: K u k. Kriegspressequartier, źródło: ONB.

Tekst Jana Chojeckiego wymienia imiennie cywilne i wojskowe ofiary mieszkańców Leszczyny. W ostatnich czasach, dzięki cyfrowej digitalizacji zbiorów bibliotecznych, można było podjąć się próby wyszukania osób z terenu gminy Trzciana (do której należały także wioski obecnej gminy Żegocina), które przelały krew lub złożyły daninę życia na różnych frontach I wojny światowej. Nawet nie wyobrażamy sobie, że to tak duża liczba osób. Listy te publikowało Cesarsko-Królewskie Ministerstwo Wojny, a przedrukowywała je austriacka prasa.

Verlustliste Nr. 538.

Paewa Ludwig, Infst., IR. Nr. 56, 3. Komp., Galizien, Myślenice, Sidzina, 1897; verw.
Pączek Franz, LstJäg., FJB. Nr. 13, Galizien, Bochnia, Rzegocina; verw., kriegsgef., Vereinigtes Evakuationspital Nr. 180 in Nishnij-Nowgorod, Rußland.

Fragment listy strat nr 538. Źródło: www.landesbibliothek.at

Sprawie strat wojennych (pod tym pojęciem rozumie się żołnierzy rannych, zabitych oraz tych, którzy dostali się do niewoli) z tego terenu powołanych do armii austriackiej lub służących jako ochotnicy w I, II i III Brygadzie Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego poświęcę odrębne opracowanie.



Większość powyższych informacji pochodzi ze źródeł znajdujących się na terenie gmin Żegocina i Trzciana. Znacznie dokładniejszy przebieg działań wojennych na tym terenie możemy poznać z map, dzienników bojowych, rozkazów, meldunków i innych dokumentów wojskowych znajdujących się w archiwach Wiednia i Berlina. Opisują je także bezpośredni uczestnicy tych działań: dowódcy i żołnierze walczących w tym rejonie jednostek pruskich i austriackich, którzy po wojnie wydali swoje wspomnienia drukiem. To książki wydane w języku niemieckim, które w większości nie mają polskiego tłumaczenia.

W związku z przypadającą w 2014 roku rocznicą tamtych wydarzeń powstało szereg okolicznościowych wystaw i opracowań. Dla zainteresowanych historią cennym źródłem wiedzy na temat walk w okolicy Żegociny jest praca dr Jarosława Centka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pt. "Działania niemieckiej 47. Rezerwowej Dywizji Piechoty w bitwie pod Limanową - Łapanowem w 1914 roku", zamieszczone w książce pt. "Front Wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno - społecznych" (pod redakcją Michała Baczkowskiego i Kamila Ruszały, wyd. Historia Jagiellonica, Kraków, 2013). Autor część zebranych informacji zaprezentował uczestnikom XV. Rajdu Młodzieżowego "Szlakiem I wojny światowej. Jak Oni w 1914 roku". Wygłosił wówczas (10.11.2012 roku) wykład o walkach pruskiej jednostki w okolicach Żegociny.

Kolejne informacje na temat grudniowych walk można znaleźć w książce Wacława Polakiewicza pt. "Limanowa 1914", wydanej przez wydawnictwo Bellona S.A. w 2014 roku. Autor tego opracowania także był gościem uczestników wernisażu wystawy historycznej "Wielka Wojna w Małopolsce", zorganizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej w dniu 27 września 2014 roku. Zaprezentował obszerny wykład o I wojnie światowej, koncentrując się na przebiegu walk na Podhalu, w tym w ramach operacji limanowsko - łapanowskiej. Omówił dokładnie przebieg działań wojennych w tym regionie, wskazał na duże znaczenie tej kampanii.

* Zachowano oryginalną pisownię

Źródła:

1. www.landesbibliothek.at.
2. Czesław Blajda Rozdziele w powiecie bocheńskim. Rok 1935. Reprint, wyd. Stowarzyszenie Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie, 2005
3. Felicjan Sławoj - Składkowski Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy; Wyd. II. Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1990
4. In West und Ost. Kriegsbilder aus der Geschichte der 47. Reserve Division. Monachium.



"Kronika Gminy Żegocina". Tom II



rogi Czytelniku!

Oddajemy Ci do wglądu drugi tom Kroniki Gminy Żegociny. Komitet Redakcyjny w składzie: prof. **Tadeusz Ellnain**, mgr **Czesław Blajda**, **Franciszek Waligóra**, **Jan Kępa** oraz **Ireneusz Guzik** – autor zdjęć postawił sobie za zadanie w I tomie obok rysu historycznego i położenia geograficznego przedstawić kulturę ludową oraz działalność gospodarczo-społeczną minionych wieków i lat. Staraliśmy się uchwycić to co jeszcze przekazała nowa historia, czy tradycyjna kultura ludowa i rozbudzić zainteresowania historycznymi losami tego regionu oraz jego życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego na przełomie XIX i w pierwszej połowie XX w. Zdajemy sobie sprawę że I-szy tom kroniki oddaje nam tylko w szczupłym zarysie to co chcielibyśmy ukazać, ale mamy nadzieję, że uda nam się dodatkowo opracować aneks do I-go tomu, który pozwoli na szersze przedstawienie tradycyjnej kultury Żegociny i okolic.

W drugim tomie wprowadzamy Czytelnika do współczesnej kultury okolic Żegociny, która przeszła i przechodzi rewolucyjne przemiany urbanizacyjne i unifikacyjne oraz coraz słabsze na styki z dawną tradycyjną kulturą ludową. Praktykując kulturę ludową jako całość wyróżniamy jej trzy wielkie działy: kulturę materialną, społeczną i duchową. Wszystko to co dotyczy kultury materialnej w okolicach Żegociny błyskawicznie zanika. To co jeszcze zostało stanowi relikty muzealne, które musimy zachować w skansenie, czy „izbach regionalnych”. Bardziej odporna jest kultura społeczna, chociaż i ona słabnie pod naporem nowoczesności. Najsilniejsza i najodporniejsza jest kultura duchowa, która stanowi równocześnie istotę kultury narodowej. Tu otwiera się wielka praca dla jej zachowania przez Gminny Ośrodek Kultury, który swoją działalność winien opierać na autentycznej społecznej i duchowej kulturze ludowej okolic Żegociny.

Drugi tom Kroniki rozpoczynamy od powstania Gminy tj. od 1973 r., która decyzją Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie objęła obszar 12-tu wsi. Nowy układ władzy terenowej, nowe kierunki gospodarowania i rozwoju wpływają decydująco na przemiany kulturalno-gospodarcze wsi należących do Gminy Żegocina. Ukażemy w Kronice sylwetki dawnych i współczesnych działaczy i twórców, którzy przyczynili się do podniesienia kanonicznego, społecznego i kulturalnego Żegociny i okolic. Niech ofiarność tych działaczy będzie wzorem dla obecnego i przyszłych pokoleń. Niezaprzeczalnym bowiem faktem jest że aktywizacja społeczno – kulturalno – gospodarcza regionu Żegociny nadal będzie



opierać się na zaangażowaniu ofiarnych działaczy, którzy swą inicjatywą oprą na szlachetnym współzawodnictwie czerpiącym ożywcze soki z chlubnej tradycji poprzedników i swą ofiarną działalnością będą spłacać dług swej rodzinnej Żegocińskiej ziemi.

Drogi Czytelniku!

Przyjmij kronikę nie tylko jako rejestrację osiągnięć czy wydarzeń, ale jako żywy obraz pracy pokoleń, płynący z umiłowania ziemi rodzinnej i znoјnej pracy czerpiącej soki ożywcze wśród gór i lasów tej pięknej ziemi.

Komitet Redakcyjny

I Sesja Gminnej Rady Narodowej w Żegocinie

W celu stworzenia korzystniejszych warunków dla rozwoju społeczno - gospodarczego wsi, intensywności rolnictwa i poprawy warunków bytowych mieszkańców oraz w celu pogłębienia demokracji socjalistycznej, dalszego umocnienia roli i autorytetu rad narodowych i ich organów na terenach wiejskich a także dla usprawnienia ich działalności, ustawą z dnia 29 listopada 1972 roku o utworzeniu gmin i zmianie ustawy o radach narodowych, przeprowadzona została z dniem 1 stycznia 1973 r. reforma podziału administracyjnego Państwa. Zniesione zostały gromady i osiedla i utworzono gminy.

Uchwałą nr X VIII/92/72 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 6 grudnia 1972 r. utworzona została gmina Trzciana-Żegocina. Gmina Trzciana-Żegocina powstała w wyniku złączenia byłych gromad Trzciany i Żegociny. W skład nowopowstałej gminy wchodzi wsie: Bełdno, Bytomsko, Kamionna, Kierlikówka, Leszczyna, Łąka Dolna, Łąka Górna, Rdzawa, Rozdziele, Trzciana, Ujazd i Żegocina. W skład Gminnej Rady Narodowej weszli Radni byłych Gromadzkich Rad Narodowych w Trzcinie i Żegocinie. Osobowy skład Gminnej Rady Narodowej przedstawiał się następująco:

Grabowski Leopold – Przewodniczący GRN w Żegocinie z Bełdna

Grabowski Stanisław – rolnik z Łąki Górnej

Prytko Julian – kierownik Gospodarki Komunalnej w Żegocinie z Bytomska

Kudelski Tadeusz- rolnik z Bytomska

Łopatko Eugeniusz – nauczyciel z Łąki Górnej

Rosiek Wojciech – rolnik z Łąki Górnej

Krawczyk Maria – rolnik z Łąki Górnej

Wolak Ludwik – rolnik z Łąki Górnej

Krawczyk Władysław – rolnik z Łąki Górnej

Mróz Józef – rolnik z Łąki Górnej

Orzeł Marian – rolnik z Rozdziela

Orzeł Janina – nauczyciel z Rozdziela

Nowak Stanisława – rolnik z Rozdziela

Krawczyk Władysław – rolnik z Rozdziela



Pączek Jan – rolnik z Żegociny
 Waligóra Jan – rolnik z Żegociny
 Krawczyk Joanna – nauczyciel z Żegociny
 Gajewski Franciszek – rolnik z Żegociny
 Janiczek Józef – rolnik z Żegociny
 Fortuna Stanisław – funkcjonariusz MO z Żegociny
 Dębosz Karolina – rolnik z Kamionnej
 Rzepecki Andrzej – rolnik z Kamionnej
 Anielski Paweł – rolnik z Kamionnej
 Hojda Józef – rolnik z Kamionnej
 Dudek Tadeusz – rolnik Kierlikówki
 Burkowicz Stanisław – rolnik z Kierlikówki
 Chojecki Jan – rolnik z Leszczyny
 Gadzina Mikołaj – rolnik z Leszczyny
 Cieśla Kazimierz – rolnik z Leszczyny
 Sowiński Józef – rolnik z Leszczyny
 Jagielski Józef – rolnik z Łątki Dolnej
 Sowiński Leon – rolnik z Łątki Dolnej
 Stawarz Ewa – rolnik z Łątki Dolnej
 Błoniarz Wojciech – rolnik z Łątki Dolnej
 Zatorski Franciszek – rolnik z Rdzawy
 Dudek Bronisław – rolnik z Trzciany
 Sowiński Henryk – rolnik z Trzciany
 Korta Józef – nauczyciel z Trzciany
 Ujejski Józef – rolnik z Trzciany
 Łapczyński Franciszek – rolnik z Trzciany
 Bobek Maria – rolnik z Trzciany
 Gadzina Stanisław – rolnik z Ujazdu
 Więclaw Walerian – rolnik z Rdzawy

W dniu 3 stycznia 1973 r. w świetlicy Gminnej Spółdzielni w Żegocinie odbyła się z udziałem Sekretarza KP PZ PR w Bochni Tow. Jana Wójtowicza, Przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bochni Tow. Tomasza Krzykalskiego, Prezesa Powiatowego Komitetu ZSL Ob. Leopolda Guzika, Sekretarza KG Tow. Kazimierza Wrony, Prezesa GK ZSL Ob. Juliana Prytki, Radnego WRN Ob. Franciszka Waligóry i Radnej PRN w Bochni Ob. Anieli Rosiek, I Sesja Gminnej Rady Narodowej. Sesji przewodniczył najstarszy radny GRN Ob. Jan Pączek. Sesja dokonała wyboru Przewodniczącego, Zastępcy, Członków Prezydium oraz Przewodniczących i Członków Stałych Komisji GRN.

Przewodniczącym GRN wybrany został Radny – **Henryk Sowiński** – rolnik z Trzciany

Zastępcą Przewodniczącego Radny – **Marian Orzeł** – rolnik z Rozdziela



Pozostali członkowie Prezydium to:

Julian Prytko – Kierownik Gospodarki Komunalnej w Żegocinie z Bytomska

Stanisław Burkowicz – rolnik z Kierlikówki

Józef Janiczek – rolnik z Żegociny

Walerian Więclaw – rolnik z Rdzawy

Komisja Planu Budżetu Spraw Komunalnych i Zaopatrzenia

Przewodniczący – Julian Prytko

Członkowie:

Maria Tyndel, Stanisław Nowak, Ludwik Wolak, Józef Hojda, Kazimierz Cieśla, Józef

Jagielski, Franciszek Jagielski, Franciszek Łapczyński, Franciszek Zatorski, Stefan

Stokłosa

Komisja Rolnictwa i Leśnictwa

Przewodniczący – Stanisław Burkowicz

Członkowie:

Stanisław Grabowski, Wojciech Rosiek, Władysław Krawczyk, Karolina Dębosz,

Tadeusz Dudek, Jan Chojecki, Jan Waligóra

Komisja Ładu i Porządku Publicznego

Przewodniczący – Józef Janiczek

Członkowie:

Józef Sowiński, Tadeusz Kudelski, Józef Mróz, Władysław Krawczyk, Jan Pączek,

Stanisław Fortuna, Paweł Anielski, Leon Sowiński

Komisja Oświaty i Spraw Socjalnych

Przewodniczący – Walerian Więclaw

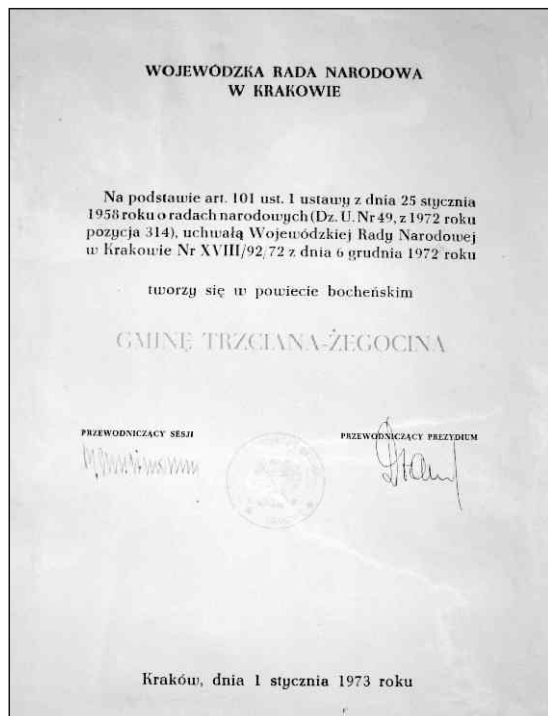
Członkowie:

Eugeniusz Łopatka, Janina Orzeł, Franciszek Gajewski, Andrzej Rzepecki, Józef

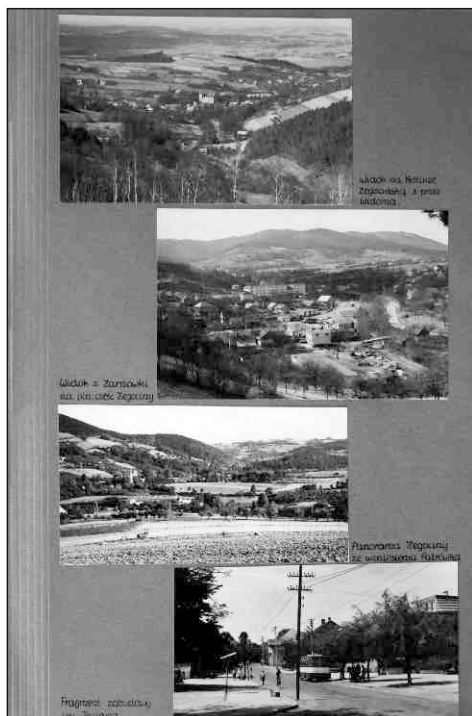
Korta, Józef Ujejski

W dalszej części Sesji GRN Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Bochni Tow. Tomasz Krzykalski zapoznał zebranych z decyzją Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Ob. Wita Drapicha powołującą Obywatela Leopolda Grabowskiego na stanowisko Naczelnika Gminy Trzciana-Żegocina z dniem 1 stycznia 1973 r., przedstawiając sylwetkę Naczelnika nowopowstałej Gminy, wskazując iż Leopold Grabowski pochodzi z Bełdna, od 1 lipca 1966 r. był przewodniczącym GRN w Żegocinie i za ten czas tak dla Gminy jak dla siebie zasłużył na wiele odznaczeń i nagród. Następnie Naczelnik Gminy Leopold Grabowski przedłożył perspektywiczny program społeczno-gospodarczego rozwoju nowopowstałej gminy Trzciana-Żegocina.





Akt administracyjny potwierdzający powstanie Gminy Trzciana-Żegocina



Skan treści „Kroniki Gminy Żegocina”

Sylwetka Leopolda Grabowskiego – Naczelnika Gminy Żegocina

Oceniając osiągnięcia Żegociny w zakresie rozbudowy i rozwoju oraz sukcesów w skali wojewódzkiej a nawet krajowej (1 miejsce w 1975 r. w konkursie na najlepszą wieś letniskową), musimy wyrazić uznanie dla naczelnika gminy L. Grabowskiego który dzięki swej zaangażowanej działalności przyczynił się do zagospodarowania i wytyczenia turystycznej drogi Żegociny. Urodził się 4 lipca 1936 r. w Bældnie sąsiedniej wsi Żegociny jako syn chłopca, od wczesnej młodości po śmierci swego ojca prowadzi jako rolnik gospodarstwo w Bældnie. Od wczesnych lat młodości interesował się książką i przez 14 lat był kierownikiem punktu bibliotecznego w Bældnie. Do umiłowania przez niego książki przyczynił się głównie długoletni kierownik biblioteki w Żegocinie Ludwik Cempura, którego wzór i życzliwość mile wspomina L. Grabowski. Kilka lat był przewodniczącym koła



Leopold Grabowski



ZMP i delegatem na IV Festiwal Młodzieży w Warszawie. W 30 roku życia od 1 lipca 1966 r. został wybrany Przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Żegocinie. W 1972 r. wybrano go członkiem Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, a jako delegat brał udział w VI Zjeździe PZPR. W 1973 r. został mianowany Naczelnikiem Gminy Żegocina, a w uznaniu za swoją działalność społeczną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Na uroczystym spotkaniu w Krakowie na Wawelu z okazji 30-lecia Polski Ludowej otrzymał „Medal 30-lecia PRL”. Równocześnie pełnił szereg funkcji społecznych, a m.in.: Prezesa Gminnego Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej, członka Zarz. Powiat. Związku Kółek Rolniczych, Przewodniczącego Rady Narodowej SKR w Trzcanie, członka Prezydium Rady Nadzorczej GS w Żegocinie od 20 lat. Za aktywną pracę społeczną otrzymał następujące odznaczenia:

- Złotą Odznakę ZMW wręczoną przez Przewodniczącego Zarządu Głównego ZMW Kurowskiego na uroczystości w Łącku Górnej z okazji ogólnopolskiej akcji „Każdy kłós na wagę złota”,
- „Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej” od WRN Kraków,
- „Za mądrość i dobrą robotę” z okazji święta Gazety Krakowskiej w 1972 r.,
- Odznakę Ministra Obrony Narodowej „Zasłużony dla obronności kraju”, oraz Ministra Oświaty i Wychowania „Przyjaciel szkoły” za rozbudowę i organizację Gminnej Szkoły Zbiorczej w Żegocinie.

Zawsze cenił wartość nauki i starał się ją pogłębić obok swej pracy zawodowej rolnika oraz naczelnika gminy. Nie poprzestał na ukończeniu szkoły średniej i obecnie jest studentem na Wydziale prawno-administracyjnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Oceniając zaangażowanie L. Grabowskiego i jego inicjatywy pełne energii można być pewnym ich realizacji i przekształcenia Żegociny w miejscowość rolniczo-turystyczną. A plany naczelnika rysują się imponująco:

- budowa wodociągów, kanalizacji, oczyszczalni ścieków, ciepłowni, gazyfikacja, budowa ośrodka rekreacyjnego, domu kultury, skansenu i eksploatacja źródeł mineralnych, oraz rozbudowa sieci gastronomiczno-handlowej i wiele innych inwestycji w zakresie kultury i turystyki.
- Cały teren Żegociny został już szczegółowo rozplanowany i każda planowana inwestycja ma już w nim swoje miejsce, pozostaje realizacja, której wykonanie jest pewne przy energii i zaangażowaniu Naczelnika L. Grabowskiego. Skrótowy przegląd działalności Naczelnika gminy Żegocina jest wzorem dla działaczy swej ziemi rodzinnej.

Opracował
mgr Czesław Blajda



Czy Żegocina jest wsią turystyczną?

Wielokrotnie spotykałem się ze stwierdzeniem, że Żegocina jest bardzo atrakcyjna turystycznie. Podążając z północy Polski, mijając monotonne równiny i pofałdowania Pogórza Wielickiego, faktycznie Żegocina jest pierwszą w tym regionie małopolski wsią o górskim ukształtowaniu terenu. Strome stoki Kamionnej i Łopusza zamykające perspektywę zielonymi grzbietami na pewno robią wrażenie na podróżnych. Prawie pionowe ściany Żarnówki nad potokiem Saneckim w miejscu przełomu rzeki również nadają Żegocinie górskiego charakteru. W najlepszym przewodniku o Beskidzie Wyspowym, Andrzej Matuszczyk potwierdza to pisząc: „Atutem jest samo położenie wsi, z jednej strony śródgórskie, a z drugiej „przelotowe” - bo na skrzyżowaniu ważnej drogi „limanowskiej” wspinającej się za Żegociną na przełęcz Widomą (535 mnpm) z lokalnymi nitkami asfaltu do Rajbrotu przez Bytomsko oraz do Zbydniowa lub Trzciany przez Kamionną. Autor opisuje w przewodniku źródło wody mineralnej Zuber i dwie „ciekawe góry Łopuszę i Kamionną (Andrzej Matuszczyk, Beskid Wyspowy, Wyd. Rewasz 2004).

Wiele osób, z którymi rozmawiałem, mówi, że wieś jest pięknie położona. Należałoby się zastanowić, czy w pełni korzystamy z tego niezwykle urokliwego usytuowania. Czy faktycznie Żegocina jest atrakcyjna turystycznie. Czy osoba chcąca przyjechać do nas ma co u nas robić, ma co zwiedzać, gdzie wypoczywać. Czy na terenie gminy jest infrastruktura potrzebna do turystyki.

Mieszkam w Żegocinie od dziecka. Z opowiadań starszych osób wiem, że przyjazd do Żegociny w dawnych latach był wielką atrakcją dla ludzi z miasta. Faktycznie, do końca lat 80-tych Żegocina, Łakta, Rozdziele, Bytomsko, Beldno były wsiami rolniczymi i ludzie z miast, głównie Krakowa, przyjeżdżali (pewnie i z braku alternatywy) na wieś. Kwaterowali w prywatnych domach albo w campingach poniżej ośrodka zdrowia i w domkach PEWEXU. Atrakcją było zobaczenie jak żyje wieś. Zobaczenie żniw, krów, koni, sianokosów. Pamiętam działający w Żegocinie basen, kolonie ciągnące w jego stronę - nawet z NRD. Pamiętam doskonale tętniące jeszcze w latach 90-tych w sobotnie wieczory centrum Żegociny, i że w czterech barach-kawiarniach nie można było znaleźć miejsca!

Porównując to z obecnymi czasami, kiedy wieczorem w Żegocinie po rynku hula wiatr, można powiedzieć, że nie dzieje się najlepiej. Kiedy osoby nieznające Żegociny pytają mnie, co można u nas zobaczyć, jakie są atrakcje turystyczne miejscowości i okolicy, po chwili zastanowienia odpowiadam: Mamy ładne góry; Łopusze, Kamionną i Żarnówkę. Mamy nieczynny kamieniołom, cmentarze wojenne, drewniany kościółek św. Jakuba w Rozdzielu i dwór w Łącku Górnej. Kiedy analizuję dokładniej, czy będą to miejsca atrakcyjne dla turysty, to z przykrością stwierdza, że nie. Przynajmniej, aby do Żegociny wybrać się specjalnie i tylko do niej.

Łopusze Wschodnie i Zachodnie, Kamionna i Żarnówka faktycznie mają duży potencjał turystyczny. Są górami nadal nieodkrytymi. Spotkać w nich turystę mimo poprowadzonych szlaków PTTK jest rzadkością. Góry - nie oszukujmy się są zbyt wysokie, i trafia w nie tylko zapalony turysta. W ostatni weekend próbowałem przejechać na rowerze szlak znakowany z Żegociny przez źródło Zuber do nieczynnej baczki w Rozdzielu. Działalność lasów państwowych niestety uniemożliwiło mi to. Szlaki na Łopusze i Kamionną są niszczone przez drwali w zatrważający sposób i błyskawicznym tempie. Wąskie, urokliwe ścieżki zmieniają się w szerokie drogi z koleinami i błotem. Niedostępne dawniej Łopusze czy Kamionna, przez budowę leśnych autostrad, tracą wartość.



Fot. Domki Kempingowe w Żegocinie - lata 60-te

Innym „problemem” jest Żarnówka. Od ponad roku trwają prace zainicjowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Błajdy nad wytyczeniem pierwszego szlaku na tę górę, należącą według geografów jeszcze do Pogórza Wielickiego. A ma Żarnówka wiele walorów. Strome, prawie pionowe stoki nad potokiem Saneckim. Piękne widoki na Łopusze, Kamionną, Rogożową, Kostrzę z południowych stoków. Ciekawa historia związana z pierwszą wojną światową - relikty okopów, odnajdywane łuski pocisków, Diabelski kamień, przyroda. Niestety, prace nad szlakiem cały czas trwają, a urokliwa ścieżka od strony „Targowicy” coraz bardziej zarasta cierniami. Jeszcze chwila i to historyczne podejście na szczyt góry stanie się nie do przejścia.

Bardzo boli widok zarastającego coraz bardziej kamieniołomu. Widzę, jak wielu ludzi zatrzymuje się na parkingu przed nim, aby zobaczyć sztandarowy przykład odkrywki fliszu karpackiego z jakiego zbudowane są nasze Beskidy. Niestety teren nieczynnego wyrobiska szybko się degraduje. Porozrzucone wszędzie po nocnych imprezach śmieci każą zadać pytanie, czy budowa na terenie kamieniołomu ogromnej nieproporcjonalnej w skali wiaty z paleniskiem było dobrym pomysłem. Kwestia, czy ma być to Park Geologiczny, czy miejsce imprez wszelkiego rodzaju, musi zostać rozstrzygnięta. Na razie bardziej to imprezowania,



niż atrakcja geologiczna. Koniecznie muszą znaleźć się środki, aby zatrzymać proces zarastania dziką roślinnością, ponieważ za kilka lat o tym, że jest to teren dawnego kamieniołomu będzie tylko świadczyć tablica informacyjna. A co do porządku (raczej nieporządku) jaki panuje wokół wiaty, to po prostu wstydl!

Kolejnym, bolącym tematem jest niszczająca historyczna zabudowa Żegociny. Nie ma żadnej wątpliwości, że symbolem odchodzenia w przeszłość „drewnianej” Żegociny jest los domu Ellnainów. Pytaniem jest, czy na pewno nie dało się tego budynku uratować. Los drzewa magnolii zasadzonego w latach 30-tych XX wieku, drzewa które znają wszyscy mieszkańcy naszej wioski jest znamieny. Nikt nie zwrócił się do nowego właściciela nieruchomości, czy można to drzewo uratować – przesadzić, czy w inny sposób zadbać o nie. Z tego co wiem sadzonka drzewa była podarunkiem ogrodnika z dworu Rutowskich dla pana Ellnaina. Drzewo dożyło prawie 90 lat i po prostu umarło w trakcie robót budowlanych. Nie ma wątpliwości, że drzewo to było jednym z najcenniejszych pomników przyrody w Żegocinie. Zamiast pięknego drewnianego domu na zakręcie zachwycającego każdego podróżnego i kwitnącej magnolii, będziemy mieć teraz kolejne centrum handlowe. Nie wiadomo jakie losy spotkają dwór Rutowskich w Łącku. Mam wrażenie, że jeszcze chwila i budynek również będzie nadawać się do wyburzenia. Zamiast być atrakcją gminy jest ruiną w trakcie permanentnego remontu. Przypominam, że obok dworu mamy piękną grabową aleję i okazały park z drewnianą kaplicą. Niestety nikt z tych atrakcji nie korzysta.

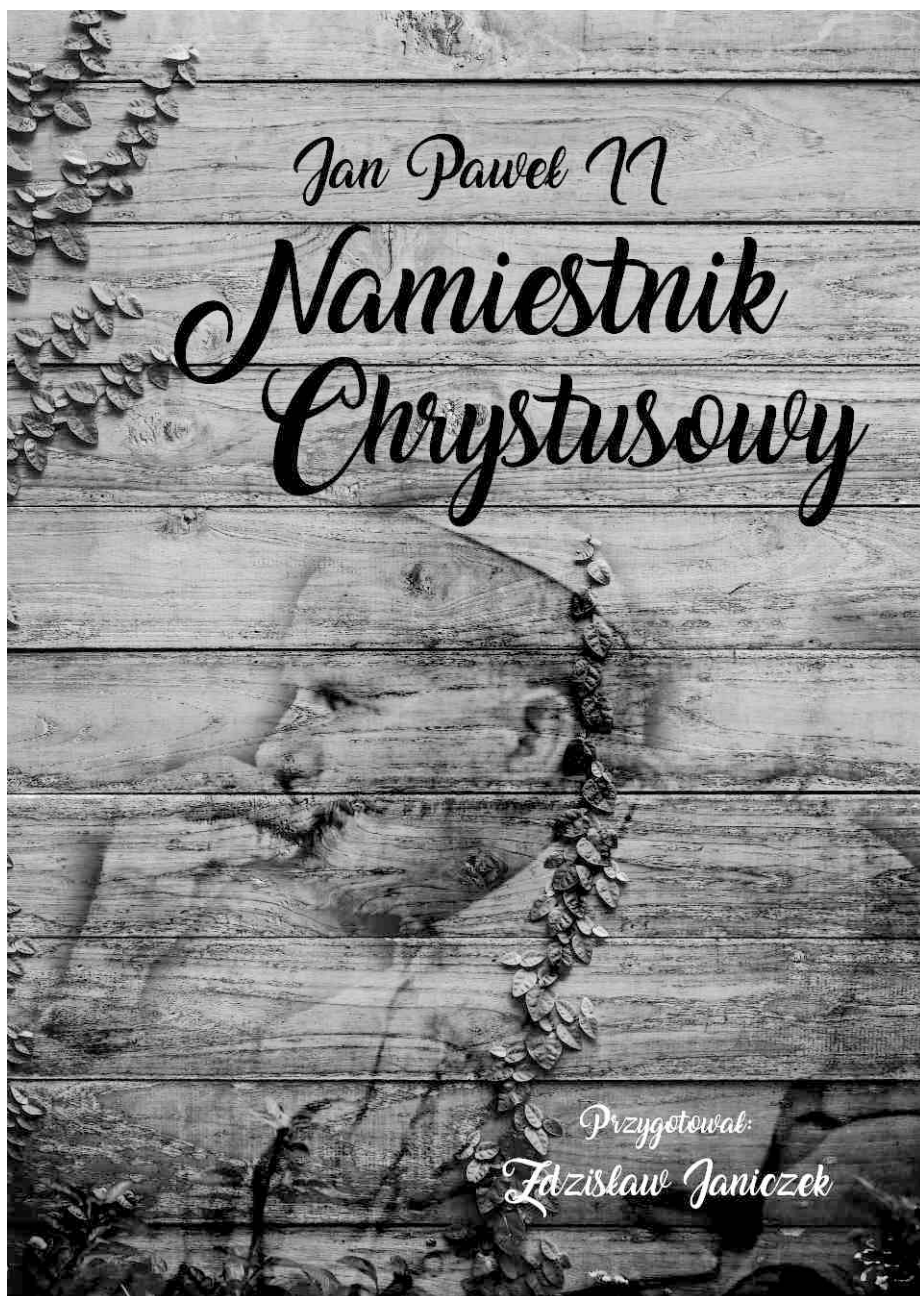
Z przykrością stwierdzam, że Żegocina staje się typową wsią przelotową. Turysty jadącemu na południe - w stronę Pienin, Gorców, w zimie stacji narciarskiej w Laskowej nawet nie przychodzi na myśl, by się zatrzymać - no może na Widomej, gdzie powstał niedawno punkt widokowy. W samej wiosce - tylko na zakupy spożywcze. Zwracam uwagę, że nie ma w centrum Żegociny gdzie napić się kawy czy zjeść dobrego obiadu. Chyba, że w drewnianej wiacie na środku rynku, która bardziej przypomina budkę parkingową niż miejsce turystycznego odpoczynku. Zwracam uwagę, że powyżej kościoła mamy na starym zaniedbanym cmentarzu niezwykle cenny zabytek - kamienny nagrobek Reginy Kuscyny, który w żaden sposób nie jest wyeksponowany, a pierwszy zapewne żegociński cmentarz przypomina dżunglę. Dziwi to wobec tysięcy plastikowych lampek na nowym cmentarzu. Wygląda na to, że losy starego cmentarza w Żegocinie nikogo nie obchodzi. Stawiam za przykład niedaleką Wojakówą i udany pomysł stworzenia lapidarium na starym cmentarzu. Udało się uratować kilka starych nagrobków i niewątpliwie jest to duża atrakcja i miejsce godne odwiedzenia.

Dochodzi do tego nieczynny basen w Żegocinie i niszczająca „bacówka” w Rozdzielu. O żegocińskim smogu w zimie, a jest zapewne gorzej niż w Krakowie, nie warto nawet wspominać.

Czy Żegocina będzie jeszcze atrakcyjną miejscowością turystyczną, czas pokaże. W mojej ocenie sprawa szlaku na Żarnówkę, opieki nad kamieniołomem i starym cmentarzem, losy łąkieckiego dworu wraz z parkiem i bacówki w Rozdzielu będą kluczowe dla rozwoju turystycznego Żegociny i szerzej gminy.



Wizyta Ojca Świętego, Jana Pawła II w Limanowej w 1999 roku. Fotoreportaż



Namiestnik Chrystusowy Karol Wojtyła

Urodzony w Wadowicach 18 maja 1920
Wyświęcony na kapłana w Krakowie 1 listopada 1946
Konsekrowany na Biskupa 28 września 1958
Mianowany Metropolitą Krakowskim 30 grudnia 1963
Mianowany Kardynałem 26 czerwca 1967
Wybrany Papieżem 16 października 1978
Biskup Rzymu Jego Świątobliwość

Papież Jan Paweł II, Nasz Rodak

Juliusz Słowacki, Polski Wieszcz Narodowy, urodził się w 1809 roku w Krzemieńcu.

W 1848 roku napisał wiersz „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza”, w którym zapowiada wybór Papieża słowiańskiego.

Tak niezwykła wizja spełnia się 16 października 1978 roku, kiedy ot Karol Wojtyła został wybrany na Papieża.

Poniżej przedruk tego niezwykłego wiersza.

„Pośród niesnasek Pan Bóg uderza”

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu — to proch!

Twarz jego słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójda plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud —
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc — to cud!

On się już zbliża — rozdawca nowy
Globowych sił:
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc — to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten pański
Dźwignęli świat:
Więc oto idzie papież słowiański,
Ludowy brat; —
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
A chór aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron.



On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń;
Gołęb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć;
Niebo się nad nim piękne otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świecie stanął i tworzy
I świat i tron.

On przez narody uczyni bratnie,
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.

Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat;
Wnętrze kościołów on powymiała,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno, jak dzień.

W czasie prawie 27-letniego Pontyfikatu, Papież odwiedził Ojczyznę dziewięć razy. W roku 1997 po raz siódmy przebywał w Polsce od 31 maja do 10 czerwca. Odwiedził wówczas między innymi Zakopane, Ludźmierz, Duklę i Krosno. Ósma pielgrzymka 5-17 czerwca 1999r. była najdłuższą ze wszystkich podróży Jana Pawła II do Polski. W tym czasie odwiedził między innymi Kraków i Stary Sącz.

W czasie przejazdu do Nowego Sącza w dniu 16 czerwca 1999 roku, przejeżdżał przez Limanową, gdzie zatrzymał się przed Bazyliką Matki Bożej Bolesnej.

W tym czasie przed Bazyliką, był już pomnik Ojca Świętego (ponad 3 m wysokości), zaprojektowany przez Czesława Dźwigaję. Pomnik Papieża został poświęcony 20 czerwca 1998 roku. Dla lepszego zapoznania się z tym niezwykłym wydarzeniem, poniżej Fotoreportaż z rynku w Limanowej. Zdjęcia wykonali Zdzisław Janiczek i Franciszek Natanek.

Ważne daty

18.05.1920 - urodziny Jana Pawła II

19.10.1978 - wybór na Papieża

02.04.2005 - odejście do domu Ojca



W roku jubileuszowym 25-lecia Pontyfikatu Jana Pawła II, społeczność Beskidu wyspowego i Górców, postanowiła uczcić Wielkiego Rodaka wytyczeniem i oznaczeniem tablicami Papieskich Ścieżek. Szlak Papieski w Beskidzie Wyspowym biegnie przez teren Rabczańsko-Mszański i Limanowski.

Gmina Limanowa jest bardzo związana z osobą Ojca Św. przez fakt, że jako Arcybiskup koronował tu Pietę Limanowską, a później już jako papież rekoronował ją na Błoniach Krakowskich. W Limanowej Jan Paweł II zatrzymał się też jadąc do Starego Sącza. Trasa Limanowskiego Szlaku Papieskiego rozpoczyna się na Przełęczy Rydza-Śmigłego i prowadzi przez Mogielicę-Przełęcz Słopnicką-Cichon-Przełęcz między Cichoniem i Ostrą-Jeżową Wodę-Skietek-Łukowicę-Jabłonie, aż do Limanowej.

15 sierpnia 2003 r., podczas „Dni Limanowej 2003” nastąpiło oficjalne odsłonięcie pamiątkowego kamienia upamiętniającego szlak papieski. I tak, wraz z tym głazem osoba Ojca Świętego jest wrosnięta w Limanowską ziemię.

Jakie są związki Ojca Świętego Jana Pawła II z Żegociną?

W trakcie pobytu Pani Urszuli J. Własiuk w Żegocinie - Prezes Zarządu Fundacji „Szlaki Papieskie”, można było zapoznać się z następującymi faktami.

1. Papież przelatywał do Dukli nad Żarnówką. Są ludzie, którzy to widzieli i mogą zaświadczyć. Jan Paweł II złożył wizytę w Dukli 9 czerwca 1997 roku.

2. Szlak papieski mógłby prowadzić przez Żegocinę. Związki tej gminy z Karolem Wojtyłą są nie tylko przez jego przelot nad Żarnówką. Są ludzie, którzy twierdzą, że widzieli go kiedyś pijącego herbatę w GS-owskiej restauracji „Pod Patrią”. W drewnianym, zabytkowym kościele w Rozdzielu jest stary konfesjonał, подарowany przez parafię Trzciana. Wg oświadczenia Ks. Władysława Rysia, w tym konfesjonale spowiadał kiedyś, jako młody wikariusz z parafii Jan Paweł II.

3. Jego imię nosi Zespół Szkół w Łącku Górnej i tam też znajduje się popiersie Papieża Polaka.

4. Także w auli im. Ks. prałata Antoniego Poręby w żegocińskim Zespole Szkół jest pamiątka - własnoręcznie podpisany przez papieża list z papieskim błogosławieństwem, napisany z okazji nadania szkole imienia Świętej Jadwigi Królowej, który przywiózł uczeń żegocińskiej szkoły, Arkadiusz Pawełek.

Aby opracowanie to miało wartość, zgłębiamy się w słowa Jana Pawła II, które wciąż są aktualne i powinny być drogowskazem dla naszych rodaków we wszystkich poczynaniach.

„Jak często dzielą się ludzie, nawet bliscy sobie, nawet w jednej rodzinie! Oby Chrystus dał nam umiejętność trwania w pokoju z drugim. Oby spełniło się na nas słowo Jego Kazania na Górze: >Błogosławieni pokój czyniący< (Mt 5,9). Obyśmy umieli czynić pokój: kształtować w pokoju współżycie naszych rodzin, naszych środowisk, naszych warsztatów pracy, szkół, urzędów i fabryk. Chryste pokój czyniący, daj ludziom tej ziemi błogosławieństwo pokoju. Niech współpracują w nim poprzez sprawiedliwość i miłość we wszystkich dziedzinach życia”.

Jan Paweł II















Dawne drewniane budownictwo w Żegocinie i okolicach. Część pierwsza

Użycie drewna jako budowlanego materiału konstrukcyjnego ma swoje zalety, ale też ograniczenia. Zaletą jest dość duża swoboda i łatwość obróbki tego materiału, zaś wadą jego stosunkowo mała trwałość, duża łatwopalność i ograniczona wytrzymałość mechaniczna. Za pozostawianiem i renowacją drewnianych domów przemawia też fakt, że są one piękne i zdrowe.

Oto kilka fotografii takich unikatowych, pięknych ze względu na swoją niepowtarzalność i detale architektoniczne budynków, które można jeszcze podziwiać we wszystkich wioskach Gminy Żegocina. Już tak nie wyglądają jak w pierwszych latach swojego istnienia, bo zmieniono w nich rodzaj pokrycia dachowego, czasem rozebrano zbyteczną część domu, czasem oszalowano deskami lub położono siding, ale te domy mają swoją „duszę” i styl.

















Na początek, warto przytoczyć fragment rozważań Zygmunta Glogera (polski historyk, archeolog, etnograf, folklorysta, krajoznawca, 1845 – 1910) na temat chaty polskiej: „Chata, chać, to samo, co chałupa, która jest ludowym powszechnym wyrazem w przeszłości lepianka była gazona z gałęzi i oblepiona gliną, że domy pierwotne były z chrustu plecione. Zwyczaj budowania takich chat z chrustu, chlewów i stajenek w wielu miejscowościach przetrwał do naszych czasów. Że zaś grodzić w ten sposób nazywa się gasić, hacić i grobla płotami z chrustu wygrozione nazywa się gacią, hacią, jest, więc bardzo prawdopodobnem, że nazwa chaty od hacenia czyli gacenia pochodzi. O hacie mamy przysłowia i wyrażenia: 1. Chata bogata nie węglami, ale pierogami. 2. Czem chata bogata, tem rada. 3. Choćby w chatce - byle z nim. 4. Cudza chata gorsza od kata. 5. Czyja chata, tego prawda. 6. Dobry do chaty. 7. Jak się macie w swojej hacie? 8. Jedna jaskółka nie czyni lata, ani miasta jedna chata. 9. Nawet dym słodki w swojej hacie. 10. Ostatki z chatki. 11. Swoja chatka – jak rodzona matka. 12. Wielka tarapata – dziurawa w deszcz chata.”



Dawna zagroda i wnętrze chaty – obrazy Anny Łękawej

Świat dawnych drewnianych zabudowań wiejskich, w tym przede wszystkim chat ocaliły od zapomnienia już tylko muzea etnograficzne, w których można oglądać chałupy urządzone zgodnie z funkcjami, jakie pełniły w przeszłości. Najbliżej Żegociny położone to Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu (jest w nim m. in. dwór z Rdzawy oraz drewniana szkoła z Rupniowa), Skansen w Dobczycach oraz Skansen na Jędrzejówce w Łaskowej.

Obecnie tradycyjne chałupy wiejskie i inne zabudowania są w Polsce rzadkością, można je spotkać jedynie na Rostoczu, Kaszubach, w Bieszczadach i w bardzo niewielkim już stopniu w Żegocinie i okolicy.

Zespół zabudowań na terenie wiejskim nazywano zagrodą (obejściem), w skład której wchodziła chata (dom mieszkalny) i budynki gospodarcze (obory, stodoły, spichlerze, wiatraki, kuźnie). Zabudowania zazwyczaj otoczone były płotem i ustawione wokół wewnętrznego podwórza. Zagrody dzieliły się na wolnostojące, gdzie budynki nie stykały się ze sobą; na zwarte – stykały się ze sobą; zamknięte, gdzie podwórze było ściśle otoczone budynkami lub budynkami połączonymi bramą i parkanem; oraz jednobudynkowe, gdzie zabudowania gospodarskie, gospodarcze i inwentarskie stanowiły jeden budynek. Oprócz tego istniała zagroda dla zwierząt, w postaci ogrodzenia chroniącego zwierzęta. Jak wyglądały dawne zabudowania chłopskie w okolicach Żegociny możemy poznać z kilku tekstów źródłowych. Najcenniejsze z nich to opracowanie monograficzne Czesława Blajdy „Monografia i kultura ludowa Rozdziela i okolic”. W tym opracowaniu wykorzystam także inne źródła.

W monografii Rozdziela, ilustrowanej rysunkami Adama Stachonia, tak





Skansen w Laskowej i Skansen w Dobczycach

budownictwo wiejskie opisuje Czesław Blajda: Budownictwo obejmuje najpoważniejszy dział kultury technicznej. Obok zdobycia pożywienia i odzieży wybudowanie domu należy do najważniejszych z zajęć ludności. Zajmują się tym specjaliści majstrowie i cieśle. Oni budują domy, stodoły i zabudowania gospodarskie.

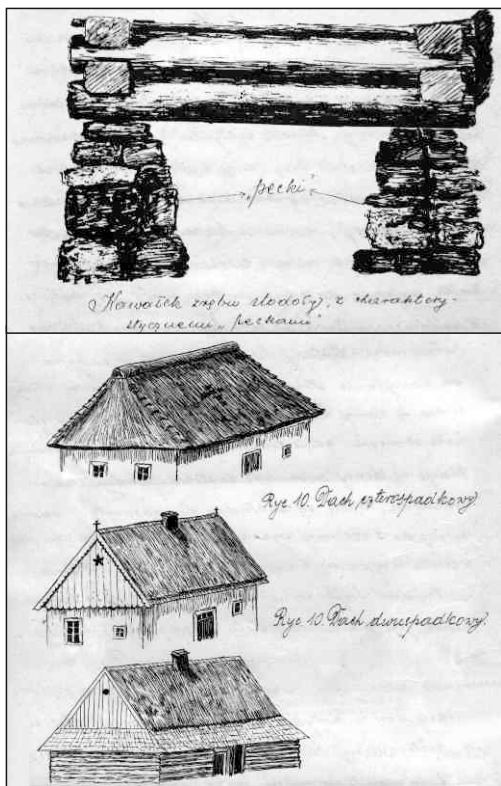
Zagroda obejmuje dom mieszkalny, stajnię i stodołę. W Rozdziele przeważa typ zagrody dwubudynkowej, z których jeden stanowi dom mieszkalny i stajnia na bydło, zaś drugi w pewnej odległości stodoła. Zagród wielobudynkowych w Rozdziele jest kilka. Spotyka się i teraz zagrodę jednobudynkową, obejmującą dom mieszkalny, stajnię i stodołę pod jednym dachem, która należy już do rzadkości. Ilość budynków zagrody jest zależna od zamożności. Najbogatsi mają zagrody wielobudynkowe, lub bardzo obszerne dwubudynkowe. Średniozamożni budują tylko dwubudynkowe zagrody. Jednobudynkowe zagrody spotykamy tylko w trzech najbiedniejszych gospodarstwach. Plan zagrody w Rozdziale jest związany zwykle z rzeźbą terenu. Budownictwo na dolnych partiach stokowych jest mniej skrepowane morfologią, natomiast w górnych partiach dom biegnie równolegle do stoku, zaś stodoła prostopadłe w pewnej odległości od domu, co daje im gotową wozownię pod stodołę. W Rozdziale ogradzania zagród nie można stosować, zaś zagrody i sady ogradzają żywopłotem lub sztachetami drewnianymi, a czasem zwykłymi żerdziami.

W dalszej części opracowania Czesław Blajda opisuje dom mieszkalny: Obecnie w Rozdziale buduje się domy symetryczne dwuizbowe. Typ domu jednoizbowego należy do rzadkości obecnie. Wieloizbowość domów zależna jest od zamożności. Z jednoizbowego wykształcił się typ dwuizbowy, przybierając izbę białą po drugiej stronie sieni, biegnącej na przetrzaś. Ściana frontowa przeważnie zwrócona na południe lub północny-wschód, celem wykorzystania nasłonecznienia. Domy zbudowane na północnych stokach ścianą licową odwraca się nawet ku południowi. Odchylenia od tego systemu spowodowane są przez warunki geograficzne, jak przez rozbitcie stoków przez strumyki na doliny poprzeczne. Wszystkie domy w Rozdziale zbudowane są z drzewa, nawet i szkoła. Drzewo układa się na fundamencie kamiennym, który często przy ścianie licowej dochodzi 2 1/2 m wysokości. Często dach domu styka się ze stokiem, zniwelowanym do poziomu dla fundamentu. Wysokość fundamentu zależy od pochylności zboczy. Fundament w starych domach jest ze zwykłych nieobrobionych kamieni spojonych gliną. W nowszych domach występują w fundamencie kamienie "ciosowe" spocone cementem. Piwnica prawie w 100% znajduje się pod domem. Osobnych lochów brak. W starych domach wejście do piwnicy znajduje się wprost z izby mieszkalnej, w nowszych zwykle w sieni. Spotyka się też wejście do piwnicy wewnątrz domu w samym podmurowaniu. Fundamenty uzupełnia się już po wybudowaniu zrębu domu, a najpierw zakłada się narożniki tzw. "pecki". Na takich peckach opiera się budowę stodoły, nie uzupełniając już fundamentami.



Obok względów geograficznych o planie poziomu domu decydują też względy ekonomiczne i społeczne. Chaty jednoizbowe z sienią małą stajenką i szopą pod jednym dachem służą za pomieszczenia najbiedniejszym mieszkańcom. Domy bogatszych gospodarzy są okazalsze. Mają one większą ilość izb z sienią na przestrzał. Po jednej stronie sieni jest izba mieszkalna, którą zwą kuchnią, potoczoną ze stajnią, zaś po drugiej stronie jest izdebka i komora. Do domu dobudowują szopy i chlewy. Reemigranci, którzy powrócili z Ameryki i Francji wybudowali sobie okazalsze domy, gdyż nabyli w świecie innych wymagań, a warunki ekonomiczne pozwoliły im na ich realizację. Materiałem budowniczym jest drzewo, głównie jodłowe i sosnowe oraz kamień używany na fundamenty. Dachy zwykle pokryte są strzechą, którą zaczyna wypierać blacha i dachówka. Szczyt strzechy tzw. kalenica i okapy są przeważnie obite gontami.

Szpary między belkami ubija się mchem i zalepia się gliną. Ściany domu zewnątrz i wewnątrz lepi się gliną i bieli wapnem. Nowe domy są przeważnie otynkowane cementem, piaskiem i wapnem. Starzy ludzie opowiadają, że dawniej ściany wewnątrz domu bielono jedynie gliną. Obecnie stosowana konstrukcja ścian jest konstrukcją węglową. Konstrukcja słupowa jest rzadka i stosowana jest głównie przy przybudówkach. Spotykane są różnorodne formy dachów. W domach starszych występuje dach czterokapowy, w nowszych domach dwuspadowy pobudowanych w XX wieku. De zbijania krokwi dachowych używa się drewnianych kołków, która są trwalsze od żelaznych. Szczyt dachu, tzw. kalenica chroniona jest gontami przed wiatrem, a dawniej była to słoma zmoczona w glinie i umocnionej perzem. Szczyty domów dwuspadowych tzw. „facjaty” są zabite deskami, które dołem są wyrzynane i ozdabiane. We facjacie spotykamy okno lub otwór czasem wycięty w tomie gwiazdy. Ostatnio strzechę zastępuje dachówka czerwona i biała cementowa, tańsza oraz blacha. Domy kryte słomą znajdują się w wyższych partiach stoków, gdzie mieszkają przeważnie mniej zamożni gospodarze, a nadto trudny dojazd nie pozwala na kosztowny przewóz dachówki. Dla ochrony dachów przed wichrami, dachy zabezpiecza się żerdziami, ściany przed deszczem zwykle zachodnie i północne obija się deskami, gontami, a nawet korą świerkową. Otwory pod kuchnią tzw. dymniki znajdują się w dachu czterospadowym. W wielu domach Rozdziela spotykamy podziemia zwane „przycynami”, które znajdują się ze strony wejściowej do domu, zwykle od północy. Dach podcienia jest przedłużeniem strzechy. Pokryty jest gontami. Często podcienia obite są deskami i służą jako schowek na różne narzędzia i sprzęty, a koło stajni na ściółkę dla bydła. Drzwi wejściowe do domu znajdują się prawie zawsze w ścianie podłużnej i te na stokach nachylonych ku północy od południa, zaś na południowych od północy. Wejście mamy zawsze w tej ścianie, która nie posiada wysokiego fundamentu kamiennego. Dawniej drzwi zamykano zwykle drewnianą „zaporą”, obecnie na zamek. Powszechne dawne „zapory” należą już do rzadkości i przeważnie spotyka się je przy



drzwiach stajennych. Obecnie spotyka się obramowania ozdobne u drzwi, które są węższe w porównaniu do dawnych szerokich drzwi, zrobionych z szerokich desek. Zapory otwierano z zewnątrz drewnianym kluczem. Najprostszym zamykaniem drzwi jest drewniany kołowrotek. Okna znajdują się zwykle w ścianie zwróconej ku południowi, rzadziej ku wschodowi i zachodowi. Spotyka się również od strony północnej małe okienka, które są do obserwacji przechodni koło domu. W nowych budynkach są duże okna, zwykle po dwa w każdej izbie, czasem trzecie w ścianie przeciwległej. W stajni jest jedno małe okienko. W starych domach okna są małe, drobne szyby i nie były nigdy otwierane. Gankę spotyka się ze strony południowej i te w nowszych domach. Gankę jest zwykle prosty i opiera się na czterech słupach. Spotyka się ganki obite deskami, ozdobnie wyrzynanymi, lub oszkłone szkłem. Na ganek prowadzą schody kamienne lub cementowe. Powaga stała występuje w izbach i komorze, zaś w stajni powaga zwykle jest ruchoma, a w sieni czasem nie ma wcale powagi. W starych domach spotyka się belkę równoległą, biegnącą do ścian podłużnych tzw. "świmórz" na nim bowiem wieszali świnie przy biciu. Powagę w stajni do dnia dzisiejszego robią z okrągłaków, które czasem przeżyna się i stroną płaską zwraca do wnętrza. Wklęsłości i nierówności powagi na strychu zalepia się glina. W nowych domach są podłogi, natomiast w starych nie ma podłogi tylko ubita ziemia. Podłogi w Rozdziele nie malują.

Obecnie nie spotyka się w Rozdziale domu kurnego. Kominy buduje się przeważnie z kamienia ciosowego, a tylko mniejsze kominy wsparte na powale buduje się z cegły. Różne zwyczaje i wierzenia związane są z budową domu. Szczególną uwagę zwraca się na to, aby drzewo budulcowe było ścięte w marcu, bo wtedy jest najmocniejsze. W czasie obcinania drzewa na belki trzeba uważać by nie brać do budowy belki, na której sypią się iskry, bo taki dom łatwo się spali. Budowę należy zaczynać we wtorek lub czwartek, nie należy też budować po zachodzie słońca, bo wtedy panują złe duchy. Gdy dom jest już okrokwiony, na szczycie przybija się "wióchę", którą stanowi choinka ustrojona bibułkami i kwiatami. Dom należy poświęcić by uchronić go od nieszczęść. Przy wyprowadzaniu się do nowego domu część zamiecionych śmieci w starym domu wnosi się do nowego; lecz nigdy po zachodzie słońca, bo wtedy "nie darzą się" owce. W zakazie tym spotykamy się z tradycją hodowli owiec. Do ochrony domu przed piorunem i pożarem służą bylica, leszczyna, lebioda, rumianek i ziele św. Jana. Dawniej domu zapalonego od pioruna nie broniono wcale. Nie można już na tym miejscu budować nowego domu. Według opowiadań starych majstrów wynika, że majstrowie budowniczy i cieśle cieszyli się uznaniem i szacunkiem we wsi, spełniali bowiem ważną funkcję w życiu wsi. Zawód budowania był dziedziczny i ojciec uczył syna oraz budził w nim zamiłowanie do zawodu. Do narzędzi używanych przy budowie należą: topór, siekiera, piła, sznur i poziomica zwana "waserwaga". Dawniej używano siekiery tylko, a krokwie zbijano kółkami drewnianymi, które obecnie zastąpiły gwoździe. Celem zorientowania się w typach budownictwa na terenie Rozdziała podajemy plany domów starych, nowszych i najnowszych, plany domów zamożniejszych gospodarzy, średnio zamożnych i ubogich. Wnętrze domu przed 100, a nawet 60 laty było jeszcze bardzo skromne, zarówno u biednych jak i zamożnych. Dom składał się zasadniczo z jednej izby mieszkalnej, sieni i komory. W izbie mieszkalnej przebywali ludzie oraz bydło. W izbie stał olbrzymi piec, zwykle po prawej stronie w kącie, zajmował prawie czwartą część izby. Według tradycji sprzed około 300 laty palone ognisko na środku izby, za czym przemawiałby otwór umieszczony w środku powagi tzw. "dziurnik", którego prosto uchodził dym na strych. Przed 50 laty był już piec piekarski z olbrzymią nalepą, na której pali się ognisko i gotuje potrawy. Ta forma palenia ogniska na nalepie trwała do drugiej wojny światowej z 1914 r. Większość domów posiadała już do gotowania piec z blachami zw. "cygan" posiadający już przewody tzw. „lukta”, które odprowadzały dym początkowo do sieni, później przy pomocy "kapy" do chwytania dymu z pieca piekarskiego na strych.

Czesław Blajda opisuje także inne budynki gospodarcze: Obok domu mieszkalnego



z wszelkimi przybudówkami należy wymienić stodołę, która stoi zawsze osobno. Wielkość jej zależy od zamożności gospodarzy. Buduje się stodołę blisko drogi, by był do niej dostęp. Fundament stanowią "pecki", zaś pod stodołą jest wozownia. W Rozdziele stodoły z okraglaków, czasem poprzerzynanych na pół, zaś szpar się nie utyka. W środku stodoły mamy boisko, które służy do młócenia zboża, rżnięcia siewki i młynkowania. Po obu stronach boiska mamy "stodoły" i "stodółki" służące na skład zboża, konieczyń i siana. W mniejszych gospodarstwach mamy obok "boiska" tylko jedną "stodółkę". Drzwi na boiska zowią się "wrotami". Z innych zabudowań gospodarskich spotyka się również „brodła” na słomę. Stajnie na ogół rzadko osobno stojące występują.

Piszący w 1935 roku monografię „Rozdział 1935” Czesław Blajda (wówczas uczeń bocheńskiego gimnazjum) zamieścił swoją fotografię stodoły z Widomej. W Archiwum Społecznym Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej są także inne jego fotografie przedstawiające zabudowania Rozdziała z pierwszej połowy XX wieku,

W swoim opracowaniu Czesław Blajda wspomina, że już nie spotyka się kurnych (dymnych) chat. Ale zdecydowana większość domów wiejskich do końca XIX wieku była dymna, tj. dym wychodził drzwiami do sieni i stamtąd otworami w dachu na zewnątrz.

W takim domu był Michał Mróz - kronikarz Bytomska. W swoich pamiętnikach opisał budowę domów i właśnie ostatnią we wsi kurną chatę: Budynki były budowane z drewna, kryte strzechą, tak samo i stodoły kryte strzechą. Klepiska pomiędzy stodołami, bo zwykle były dwa sąsiady, w środku boisko do wjazdu i na młockę. Boisko było ubite z glin, gdzie była urobiona z paździerzami ze lnu albo plewami jęczmiennymi, by się dobrze trzymała i nie pękała pod cepami. Stodoły były budowane z płazów, to jest kłocki były przecinane wzdłuż ręcznie traczoną piłą. A kiedy już jesteśmy przy tym zajęciu to opiszę pokrótce jak wyglądała ta praca, bo wówczas nie było maszyn ani motorów spaliniowych czy elektrycznych. Był jeden tartak wodny w Żegocinie, ale to kosztowało drożej niż praca ręczna, a do tego jeszcze przewóz drzewa. Dlatego też robili to ręcznie. Do tego celu służyły dwie kobylice (drugi pochylę na dwóch nogach z jednej strony, wysokie na 180 cm tak aby człowiek stawiał swobodnie pod klockiem, który wyłożony był na te kobylice, jeśli był to kłoczek gruby to kładziono tylko jeden, natomiast cienię kładziono dwa, bo na górze stał człowiek „tracznik”, który prowadził piłę oprawioną na końcach w uchwyty ręczki, za które pociągali, bo na dole pod klockiem pracowało dwóch ludzi no i tak pociągali z góry w dół, a ten co na górze wyciągał w górę. Praca ta była ciężka i żmudna, ale wówczas niczem nie zastąpiona. Na takie stodoły trzeba było kilka dni na to poświęcić, nawet na deski też w ten sposób przecierali. Na dachy pod słomę trzeba było fat więc i te tak przecinali z żerdzi. Pokrycie dachowe to jest słoma była specjalnie wyrabiana z czystej słomy. Byli i do tego fachowcy, tak samo i krycie wymagało umiejętności. Pokrycie takie wytrzymało kilka lat, o ile wiatr nie zniszczył takiej strzechy. Tam gdzie był wierzch obu stron dachu tzw. kalenica trzeba było zabezpieczyć pęzem, albo słomą maczaną w glinie, nieraz na takiej już zbutwiełej kalenicy rosły różne ziele. Domy były budowane również z drzewa ciosanego przy pomocy topora, coś w rodzaju siekiery o długim ostrzu (35-40 cm). Budowano ze świeżego drzewa, bo obróbka była łatwiejsza. Zwykle zaczynało na wiosnę, w maju chociażby przyciesi, to jest pierwsze kije położyć (to był taki przesąd), na pokrycie zwykle była słoma. Ale już po 1930 roku zaczęto kryć dachówką paloną, ale ta była bardzo droga i nie każdy mógł sobie pozwolić na ten luksus. Po wybudowaniu i pokryciu szpary powstałe między belkami zatykano (mszono) słomą lub mchem. Ta praca też wymagała wyprawy. Co najważniejsze to zapominałem o fundamentach. Otóż najważniejsze były kamienie pod węglami to jest narożnikami domu, jak kogo było stać to robił albo kamień ciosowy, albo zwykły, aby równy. Toteż nieraz pierwsze belki (przyciesi) wfażyły w ziemię. Nie stawiano wysoko od ziemi, dopiero później zaczęto podnosić wyżej od ziemi. Kiedy już omszono, pokładziono powafy (sufity). To po tych umszonych szparach lepiono glinę, ale też dobrze wyrobioną,





Stodoła na Widomej.



Stodoła w Rozdzielu.



Drewniana zabudowa Rozdziela. I połowa XX wieku. Fot. Czesław Blajda

stawiano piec w kącie, komin, a do 1920 r. w ogóle kominów nie robiono na dachu, ale dym był puszczony na strychu. Toteż na strychach było czarno jak w suszarni. Zresztą komin był kosztowny, a cegły też było brak. Bogatsi stawiali kominy z ciosowych kamieni z różnymi ozdobami na koronie komina, zwykle okrągłe kule. Kondygnacje domu były prawie wszędzie jednakowe. Izba, sieni i izdebka. Izba służyła na wszystko. Tam się mieszało, jadło, spało. Sieni była niejako korytarzem a izdebka to już miało być coś lepszego. Tam się przechowywało ubrania, pierzyny, skrzynie na bieliznę no i było też łóżko, zależnie kto był w rodzinie. Zwykle dziewczuchy, bo to służyło na spotkania i zabawy czy wesela i momenty miłosne, ale było i tak, że izdebki pomimo wszystko nie doczekały się wykończenia. Czasem też po wydaniu się córki czy też syna wykańczano ją, aby tam założyć rodzinę. Murowanych domów nie stawiano. Jedynie były wybudowane dwa domy we wsi w Nagórze jeden u Piecha Sebastiana w 1912 r., a drugi u Kowalskich. W tym samym czasie te domy były też pokryte u Piecha dachówką, u Kowalskiego eternitem. Jeśli chodzi o domy dymne, to już po wojnie w 1918 r. takich domów było mało. Bo tu trzeba rozróżnić dymne od takich bez kominów, bo w prawdziwej dymnej chatupie nie było pieca. Palilo się na takiej nalepie, na podwyższeniu, pod tzw. dymarkiem trójnogiem - podstawą żelazną, na której stał garnek ze strawą, a po nim palilo się drzewem, dym zaś uchodził przez otwór w suficie, tam też na paleniu trzymano drzewo na palenie, gdzie się dosuszało. To były dwa kije położone pod sufitem. Taki oryginał znajdował się pod lasem. Jeszcze będąc młodym chłopcem oglądałem tę niezwykłość. Dom był zbudowany z okrąglaków, miał jedno wyjście pod ścianą, palenisko. Osmolone wszystko, że aż blyszczało jak heban. W kącie stało łóżko i ława koło paleniska konwie drzewne z wodą, kilka garnków, miska do jedzenia, drewniane łyzki, u góry nad paleniskiem wisiły kawałki wieprzowiny, sadło, boczek i kiełbasa wysuszona jak powróżek. Po izbie krzątał się stary dziadek i jego syn średniego wzrostu, bardzo uprzejmi i zadowoleni. Chowali sobie krówkę. Jej miejsce było w kącie. Należała jakby do rodziny. Wszystko było przesycone dymem. Nawet i ten staruszek z synem był jakby uwędzony.



Inną dymną chatę w miesięczniku "Orli Lot" z 1930 roku opisuje Teofil Kądziała, który podczas krajoznawczego pobytu w Łące Dolnej stwierdził istnienie we wsi czterech dymnych chat. Dzięki barwnemu opisowi możemy poznać nie tylko wygląd tej chatupy, wybudowanej w roku 1864 w centrum wsi zwanym "Miastem": Najstarszy brat opowiadał mi nieraz o dymnych chatach, które spotykał na wycieczkach. Ja mu jednak nie bardzo dowierzałem, gdyż nie sądziłem, by w XX. wieku, gdy cywilizacja dotarła do najdalszych zakątków, mogły istnieć jeszcze takie zabytki. Aby mnie przekonać o prawdziwości swego opowiadania, zaproponował mi w okresie świąt Bożego Narodzenia 1928 r. wycieczkę do dymnej chatupy. Propozycję przyjąłem z radością, [...] Przybywszy na miejsce, ruszyliśmy bezzwłocznie do dymnej chatupy. Nietrudno było ją odnaleźć, albowiem z dala wskazywał na nią dym, wydobywający się przez strzechę. Jeśli chodzi o jej zewnętrzny wygląd, podobna jest raczej do jakiejś szopy, niżli do mieszkania ludzkiego. Wchodzimy do dużej sieni, zajętej przez sąsiadki, skrzynie i drzewo. Tu czuć już dym i widzieć osmolone drzwi i ściany. Otwieramy drzwi do izby. W pierwszej chwili o mało nie dostaliśmy zawrotu głowy, gdyż poprzez otwarte drzwi buchnęły na nas kłęby duszącego dymu i okropny zaduch. Z początku zgoła nic nie mogliśmy zobaczyć, gdyż izba była cała napełniona dymem. Aż dopiero powstanie gospodarza ze słowami: "Jak się macie", zachęciło nas do wejścia. Chętnie byłibyśmy chwilę zostawili drzwi otwarte, albowiem dym szybko uchodził z izby i zaczęło się przejaśniać, lecz musieliśmy się dostosować do życzenia gospodarza i drzwi zamknąć. W izbie zaduch i dym nas dusił, oczy się nam zatęchły, ale po chwili przyzwyczailiśmy się i nie odczuwaliśmy tego tak boleśnie, a rozpatrując się zobaczyliśmy gospodarza jedzącego warzechą "brujką" t. j. rozczyn mąki we wrzącej wodzie. [...] Najpierw dowiedzieliśmy się, że gospodarz tej dymnej chaty nazywa się Jakób Bartosik, zwany we wsi "Krakusem" dlatego, że mieszka w środku t. zw. Miasta, t. j. tam, gdzie jest wioska najbardziej skupiona. Zapytany, ile ma lat, powiedział nam tylko tyle, że już miał rok, jak tę chatupę zaczęto stawiać. Na szczęście na jednej stronie zakopconego stragarza odcyfrowaliśmy napis I. H. S. Jezus Chrystus, a na drugiej rok 1864, który jest wedle jego zapewnień datą postawienia tej chatupy, obliczyliśmy mu, że ma 65 lat. Widocznie sprawiło mu to obliczenie pewną radość, gdyż wyraził nam za nie podziękowanie. [...] Przypatrzyliśmy się teraz izbie i jej sprzętom. Izba ma około 5 m długości, około 4 m szerokości i jest stosunkowo dość wysoka. Zarówno górna jej część jak i powała jest okopcona od dymu. Powała jest ułożona nie z desek, lecz z okraglaków, podtrzymywanych przez dwa grube stragarze. W środku powały znajduje się t. zw. "dziurnik" czyli kwadratowy otwór, którym wychodzi dym. W lecie jest on stale otwarty, w zimie jednak przez taki otwór dostawałoby się dużo zimna, dlatego zatyka się go deską przy pomocy kija zwisającego od deski na izbę.

Dawniej, gdy jeszcze nie było dziurnika, dym wychodził otworem nade drzwiami. Z tego powodu drzwi były o 1/3 część krótsze od dzisiejszych i nazywały się półdrzwiczki. Nie obracały się one na zawiasach, lecz zapomocą "witek" (skręcone pręty z wikliny) były przyćepione do kotków t. zw. "piesków", przybitych do ściany nieco skośnie, aby się witki z nich nie zsunęły. W odległości 1 m od powały są przy dwóch ścianach "połenia". Są to przyćepione do powały za pomocą witek po dwie równoległe belki, na których suszą się drwa do palenia. W jednym kącie izby zwraca naszą uwagę jedyna żywiciela gospodarza krowa, przywiązana na łańcuchu do dużego drewnianego kotka, wbitego w ścianę. Zimą i latem tutaj jej miejsce, natomiast gospodarze w upalne dni lata przenoszą się do szopy na nocleg. Jedną czwartą część izby zajmuje potężnych rozmiarów piec, cały wysłany z gliny, a na nim kuchenne naczynie. Niema jednak drzwiczek ani blach a pali się tylko na t. zw. "nolepie". Gdy chce się coś ugotować, to rozpala się ogień na nolepie, na płonącym ogniu ustawia się dynarki (trójnogi żelazne), a na nie dopiero nastawia się naczynia ze strawą. Są jeszcze "spizoki" t. j. naczynia z trzema żelaznymi nóżkami, które stawia się wyprost na ogień a nie na dynarki. Takie same naczynia jak spizoki, lecz



znacznie mniejszych rozmiarów, nazywają się "koziofeckami". Służą np. do smażenia jajecznicy lub topienia sfontiny. Nad ogniskiem, wiś na łańcuchu przymocowany do "polenia" 10-litrowy kociołek, w którym się ogrzewa równocześnie woda dla krowy na parzonkę. Za nolepa jest piec do wypiekania chleba z dwoma "Juchtami", które wychodzi dym na izbę. Przy piecu piekarskim, obok drzwi wchodowych jest "przypiecek" t. j. rodzaj glinianej ławeczki, "żeby dziód miał gdzie siedzieć i ogrzać się jak przydzie". Nad nalepą jest t. zw. "piecek" czyli otwór w którym znajduje się "stąpka" do tłuczenia soli i "tunicka", to jest beczufeczka wydrążona w drzewie na przechowanie stłuczonej soli. W ścianie przy nolepie jest szparka zatkana szmatką t. zw. "okienko", które gospodyni "kiej się ji cnie przy górkach, otwiyro i pozuyro na gościenie". Obok pieca stoi beczka na wodę na "psie" t. j. na trójnogu drewnianym. Nad beczką jest przybita do ściany dosyć szeroka deska, na której znajdują się porozkładane naczynia kuchenne. Dwa fózka zetłafe od starości, jedna ławka służąca za stół, kilka ławeczek niskich, to prawie jedyne meble w tem mieszkaniu. Podłogi w niej niema, tylko ziemia ubita. Nad fózkiem przybity jest do ściany "sikiyrnik", jest to kij dwumetrowej długości, za który wkłada się siekiery, dłuta itd. W ścianie od południa znajdują się dwa małeńkie, nie odmykające się okienka, które bardzo słabo oświetlają wnętrze izby. Wieczorem mała lampka naftowa udziela młdego światła; jeszcze do niedawna świecono tu szczypami czyli "slejzami". Oto urządzenie tej ubogiej chaty.

Z każdym rokiem ubywało najpierw dymnych chat, potem także chałup zbudowanych pod koniec XIX i na początku XX wieku. Na początku XXI wieku ilość drewnianych zabudowań mieszkalnych na wsi spadła drastycznie. Pozostały już tylko nieliczne drewniane domy i inne zabudowania. Chcąc uratować od zupełnego zapomnienia ostatnie drewniane domostwa Stowarzyszenie napisało projekt „Dawna architektura drewniana Gminy Żegocina”. Jego podstawowym celem było sfotografowanie i opisanie jak największej ilości istniejących jeszcze w Gminie w 2011 roku dawnych tj. mających 70 - 100 lat i starszych zabudowań drewnianych. Jan Burek, Zdzisław Janiczek i Tadeusz Olszewski wykonali przy współpracy z sołtysami wszystkich gminnych sołectw około pół tysiąca zdjęć takich zabudowań. Część została zaprezentowana na wystawie fotograficznej, reszta znajduje się w Archiwum Społecznym Stowarzyszenia.

Dziś, w 2018 roku, musimy stwierdzić, że wiele z tych sfotografowanych wtedy i nieco wcześniej obiektów już nie istnieje. Albo zostały rozebrane, albo poprzez modernizację zupełnie zmieniły swój wygląd i zostały dostosowane do współczesnych wymagań. Jednocześnie przybyło wiele nowych zabudowań, głównie budynków mieszkalnych, nie zawsze dostosowanych wyglądem i kolorem do krajobrazu. Zupełnie zmieniło to wygląd miejscowości.

Źródła:

1. Czesław Blajda, Monografia i kultura ludowa Rozdziela i okolic
2. Michał Mróz, Pamiętniki, [w:] archiwum rodzinne Stanisława Mroza
3. Archiwum Społeczne Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej



Rutowscy. Moje wspomnienia



Dwór w Łąckiej Górnej – foto: T. Olszewski (2005 r.)

Adam Rutowski był z wykształcenia inżynierem, agronomem. Jego żoną była Irena, z domu Bielawska, z rodu związanego ze Lwowem. Nie mieli dzieci. Adam Rutowski był szczupłym mężczyzną, o ascetycznej budowie ciała. Był mało mówny i zamknięty w sobie, ale konkretny w działaniu. Był świetnym hodowcą oraz strzelcem. Zmarł w Krakowie, w 1949 roku. Po jego śmierci wdowa wyjechała do USA.

Dwór posiadał traktor już w 1922 roku, najpierw Fordzon, potem Landsbuldog. Uczył się jazdy i mechaniki na kursach w fabryce Stayera w Bielsku Białej.

Na murowanej, wschodniej ścianie dworskiej stodoły (dziś już nieistniejącej – przypisek T. Olszewski), w kole widniej napis AIR oraz FWA. Może to oznaczać inicjały Adam i Irena Rutowscy 1931 oraz Feliks i Wiktoria Armatowicze 1871.

W miejscu, gdzie dziś są budynki szkolne, przed wojną były ogrody, warzywnik i sad. Uprawiano tu np. już wtedy truskawki. Był też drewniany, ładny domeczek, w którym trzymano 5-6 potężnych bernardynów. W nocy były wypuszczane na teren ogrodzonego dworu i parku. Tylko dwie osoby z zewnątrz mogły się bezpiecznie po terenie poruszać: stróż i mój ojciec, który przybywał tu w różnych porach dnia i nocy, a był z psami w komitywie.





Stodoła dworska Foto: T. Olszewski



Spichlerz – Foto: T. Olszewski (2005r.)

Budynek spichlerza i istniał od dawna. Ma potężne mury i pod spodem piwnice. Tam, gdzie na parterze są dwa pierwsze okna, był wcześniej garaż - rezydencja mojego ojca. Między stodołą a spichlerzem były dwa stawy (dziś jest tylko jeden). Do dziś zachowały się także kamienne słupy, które wkomponowano w mur oddzielający teren parku od obiektów „Appolu”.

Tutaj było tak, że do stodoły po siano szli fornale razem z panem Kupczynem, rządcą i wyważali dokładnie ile kilogramów siana, owsa. Nie można było tego puścić tak luzem, bo brali ile się dało i wszystko zanosili koniom. Ich ambicją było, aby mieć dobre konie. Te konie były przepiękne, zadbane. To było niezrozumiałą rzeczą, bo zarabiali bardzo mało. Oni, praktycznie biorąc, wegetowali. Pracowali naprawdę ciężko. Fornal musiał być już o czwartej rano tutaj, w stajni, jeżeli w oborze już o wół do czwartej zaczynała się robota, a kończyło się to wszystko wieczorem, aż do zachodu słońca wszyscy pracowali. Jak ja pamiętam, to za ta pracę w czasie wojny otrzymywali kilo pszenicy i złotówkę oraz ileś tam metrów drzewa na zimę, zagrabienia iluś tam metrów leśnej ściółki lub możliwość wypasania krowy na pańskim. Często nie dostawali pieniędzy, bo mogli nabyć kawałek dworskiego pola na zasadzie odrobku. Ale to było dopiero w latach 30-tych. Ludzie żyli bardzo biednie. Jak ja porównuję co ludzie kupują dziś w sklepie, ileś tak kilogramów kielbasy, szynki, jakiś innych rzeczy, a co kupowali zaraz wtedy u Janiczka w Żegocinie, to widzę różnicę. Wtedy się szło po naftę, sól, trochę cukru. W latach trzydziestych w Łącku nie było karczmy, ale była w Żegocinie, tam, gdzie dziś jest nowy sklep z meblami i AGD (chyba pawilon). Jakiś Żyd tam robił śliwowicę.

Po 1945 roku w dawnym, drewnianym domku, który był kiedyś kurnikiem, zamieszkał pan Józef Kupczyn. Dostał do dyspozycji także kawałek stodoły. Dzisiaj użytkuje to pan Maduzia (obecnie nie istnieje, został rozebrany przed budową Placu Zabaw Nievea – dopisek T. Olszewski)

W południowo - zachodniej części dworu była kancelaria dworska. Tutaj wchodził wszyscy, którzy chcieli coś załatwić. Od północnej strony, przez ganeczek było wejście do pana Kupczyna. On wszystkiego pilnował.

Tak się zawsze składało, że wszystko było wykonane na czas i najlepiej, jak tylko ktoś umiał i mógł. Tam, gdzie widać sześć wysokich okien - to był salon.



Zdarzył się tu taki incydent. Podczas wojny Rutowski - z wielu względów - upijał szwabów. Któryś z nich wypadł kiedyś przez to okno na dwór i był wielki rwetes, bo były obawy, że się zabił. Ale nic mu się nie stało, bo pijaczyna miał szczęście. Nad salonem były pokoje mieszkalne. Pod nimi - kuchnia.



Była chlewnia zarodowa, niewielka, ale taka, że na wystawy w całej Polsce, a nawet do Niemiec na wystawy jechały te świnki. Chlewnia znajdowała się w południowo-zachodniej części obecnego parku. Także w oborze były przepiękne krowy. Dzięki temu, jak przyszli Niemcy, zostawili cały majątek, nie był pod żadnym zarządem niemieckim, aczkolwiek ciągle pojawiały się tu kontrole niemieckich specjalistów od rolnictwa. Ale też prawie cała produkcja szła na potrzeby Niemców, nikt się o to nie pytał, ale bardzo oszczędzali materiał zwierzęcy, bo to było piękne stado holenderskie, na importach z Holandii kiedyś zbudowane i zadbane. Wszystko to było utrzymane, zadbane. Tego się już chyba dzisiaj nie da zobaczyć.

Jan Kaczmarczyk przed dworem – widoczne wejście do kancelarii Kupczyna. Foto: T. Olszewski (2005r)

Opowiem taką historię. Tam nad Łątką jest rędzina, bardzo trudne warunki do orki, czy podorywki. Kilka par koni robiło podorywkę. Przyszedł pan Kupczyn i chyba do Ignacego Maduzi odezwał się słowami: Psiakość, co ty robisz?! Ty orzesz, a nie podorywasz!! Bardzo długo potem ten fornał wypominał - Jak mógł on tak zwrócić uwagę, że ja nie umiem robić podorywki, jak on mógł myśleć, że ja nie wiem jak się robi podorywkę. Nie mógł tego przeżyć. Dzisiaj, jak się robotnikowi zwróci uwagę, to nic go nie wzrusza, to splywa po nim, to nic nie jest. Efekty takiej dokładnej i rzetelnej pracy były.

Spotkałem się z panem Dąbczewskim, który tu przebywał podczas wojny. Był to kawaler, miał ukończone studia rolnicze w Krakowie. Znał doskonale język niemiecki i znalazł się tu najprawdopodobniej z polecenia organizacji podziemnej. Państwo Rutowscy mieli fantastyczną klacz, pełnej krwi angielskiej o imieniu "Łaska". Ten Dąbczewski dostał zadanie, że ma poszukać w okolicy odpowiedniego ogiera do tej klaczy. Znalazł go w Winiarach za Dobczycami. Przy okazji poznał tam dziewczynę, z którą potem się ożenił.

Rutowscy prawdopodobnie brali ślub w zbudowanej koło dworu drewnianej kapliczce, która zachowała się w dobrym stanie.

Rutowskich na mszę do żegocińskiego kościoła woził samochodem mój ojciec - Henryk Kaczmarczyk. Pierwszy samochód mieli już w 1922 roku. Był to osobowy Stayer. W 1935 roku Rutowski kupił nowy samochód - Fiata 1500, auto podobne trochę do Volskwagena garbusa. Właśnie tym fiatem małżeństwo



Rutowskich uciekało na wschód we wrześniu 1939 roku. Gdzieś koło Lwowa zabrakło benzyny, a samochód im zabrano. Podczas wojny używał Mercedesa furgona.

Do dworku powozy i samochody wjeżdżały od strony północnej, drogą, która dziś prowadzi obok ogrodzenia budynków szkolnych. Drugi wyjazd był w kierunku północno - zachodnim. Od strony dworskiej alejki grabowej, wjazd był całkowicie zamknięty.

Tuż przed wojną w dworze mieszkali teściowie Rutowskich - państwo Bielawscy, rodzice Ireny Rutowskiej. Pod koniec 1944 roku Rutowscy wyjechali do Krakowa. Bielawskich bardzo poniewierali Rosjanie, kiedy weszli tu w styczniu 1945 roku. Pan Bielawski - to był emerytowany wojskowy, sparaliżowany kaleka. Tuż po przejściu frontu mój ojciec zorganizował wyprawę do Krakowa, aby Bielawskich tam zabrać. Nie było sensu ich tu dłużej trzymać, tym bardziej, że mieli gdzie iść, bo w Krakowie mieli domy (na ul. Piłsudskiego i Łobzowskiej), w których mieszkali już państwo Rutowscy. Z Janem Mrozem pojechali jednym koniem do Krakowa, zabrali na wóz co się tylko dało po wielkim śniegu. Żyli potem parę lat w Krakowie, gdzie zmarli.

W czasie wojny w dworze bardzo często gościli Niemcy. Ale bywali tu także partyzanci, działacze konspiracyjnego podziemia AK, którzy przy okazji wyciągali od pijących tu okupantów co tylko chcieli. Bardzo często była taka sytuacja, że w jednym dworskim pomieszczeniu byli Niemcy, a w innym partyzanci lub działacze konspiracyjni. W Łąckiej, w Granicach, bardzo często atakowane były niemieckie transporty. Ale po każdej takiej akcji mieszkańcy Łątki zabierali co tylko było można i uciekali, w obawie przed pacyfikacją, w Przylasek lub w stronę Kamionnej. Partyzanckie akcje "zwalano" na rosyjską partyzantkę, a Niemcy kończyli pobyt zwykle na dworze. Tu można było bowiem porozmawiać po niemiecku. Dzięki temu wieś unikała pacyfikacji. Ale raz do wsi wpadli Ukraińcy z SS "Galizien". Ja cudem jakoś uszedłem z tego, choć kule gwizdały mi koło uszu. Było tak, że jechali drogą w stronę Kierlikówki, a w czasie wojny stacjonowali w Targowisku. Ludzie, którzy młócili zboże w stodole na Konicach, jak zobaczyli wojsko, zaczęli z cepami, widłami uciekać w stronę Przylasku. Ukraińcy ich zobaczyli, pomyśleli, że to jacyś partyzanci i zaczęli strzelać do nich, gdy byli w górnej części Lisówek. Potem rozpoczęli przeszukiwania po domach. Mieszkał tu Zdzisław Łotocki, człowiek ściśle związany z partyzantką. Pracował w gminie, w Trzcinie, mieszkał bodajże w Żegocinie. Jakoś znalazł się w Lisówkach. Choć mu mówili, że tam się coś złego dzieje, to poszedł. Został schwytany, znaleziono u niego broń i został rozstrzelany. Ja ukrywałem się wtedy u siebie w domu, w stodole. Widziałem, jak dwóch żołnierzy go prowadziło do lasu. W pewnym momencie usłyszałem serię z karabinu, a po chwili zobaczyłem, jak ukraińscy żołnierze wracają. Nieśli buty i kurtkę, zabrane zastrzelonemu Polakowi. Jak się wszystko uciszyło, poszliśmy z sąsiadami za śladami na śniegu. Zobaczyliśmy zabitego, przykrytego gałęziami, rozebranego prawie całkiem człowieka. Po wielu latach zobaczyłem w Krakowie, na cmentarzu rakowickim jego grób.



Po wojnie w dworze była szkoła rolnicza. W roku 1949, albo 1950 pochodzący z Krakowa, a ożeniony w Trzcinie inżynier Zdzisław Adamus, który zarządzał tym majątkiem i kierował szkołą, przeniósł placówkę oświatową do Dąbrowicy, bo tu było za mało miejsca. Pan Adamus przeszedł potem do Nawojowej, do Technikum Rolniczego i tam był dyrektorem, niestety krótko, bo w Wieliczce pod wiaduktem, zginął w wypadku samochodowym. Był to człowiek wyjątkowy, o niesamowitej kulturze. Studia rolnicze na UJ skończył w 1939 roku. Całą wojnę spędził z gen. Andersem. Mam go w pamięci także z tego powodu, że pomógł mi w życiu, gdy po maturze w 1948 roku, z powodu biedy nie mogłem studiować. On zabrał mnie ze sobą do Krakowa, pomógł złożyć w odpowiednim miejscu podanie



Prof. dr hab. Jan Kaczmarczyk

i po zdaniu egzaminów w 1948 roku, we wrześniu rozpocząłem studia na wydziale rolniczym. Tak do 1999 roku związałem swoje miejsce w życiu na uczelni, skąd odszedłem na emeryturę. W dużej mierze więc swoje życie zawodowe zawdzięczam Panu inż. Adamusowi. Potem, w latach 60-tych teren parku i dworu objęła krakowska Chemobudowa, która zrobiła tu swój ośrodek wypoczynkowy. Przybywały tu głównie dzieci pracowników na letnie kolonie. Postawiono kilka domów letniskowych, urządzono stołówkę. Dobudowano nawet dwa letnie pawilony.

Armatowicze, ich córki z mężami mają w Krakowie kaplicę na Cmentarzu Rakowickim. Warto wspomnieć, że dwie siostry Feliksa Armatowicza zginęły podczas wojny w obozach, jedna w Oświęcimiu, druga w Dachau. Popławski był na zachodzie, w armii gen. Andersa. Tak to się toczyło wszystko, aż wreszcie przyszedł 1945 rok, który wszystko przekreślił. Majątek został rozparcelowany. Robotnicy, ci starsi, dostali po 3 hektary, młodszy mniej. Decydowała o tym komisja, która przyznawała to pole.

W chwili spisania wspomnień urodzony w Łącku Górnym prof. dr hab. Jan Kaczmarczyk - kierownik Katedry Hodowli Trzody Chlewnej Akademii Rolniczej w Krakowie, był już na emeryturze. Jako mały chłopiec, w latach 30-tych XX wieku chodził w nagance z dr Adamem Rutowskim - właścicielem majątku Łącka Górna na polowania. Jego ojciec - Henryk Kaczmarczyk - od 1921 roku pracował w dworze Rutowskiego jako mechanik, traktorzysta, osobisty szofer. Prof. dr hab. Jan Kaczmarczyk, którego biogram zamieścimy w następnym numerze „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”, zmarł 21 sierpnia 2015 roku i został pochowany na cmentarzu



Tadeusz Olszewski

Ze zbiorów Archiwum Społecznego
Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

Prezentujemy kolejne archiwalne dokumenty i fotografie przekazane lub udostępnione Archiwum Społecznemu, prowadzonemu przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy. Organizacja, dzięki uprzejmości mieszkańców, nie tylko Gminy Żegocina, pozyskuje i zabezpiecza, a także przedstawia część zbiorów na wystawce w Izbie Regionalnej oraz w serwisie internetowym pod adresem www.zegocina.pl/historia/dawnefoty/histofoty.htm

[illegible]

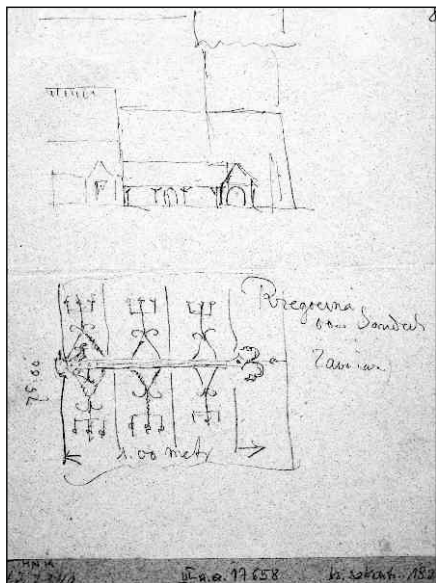
Skan wewnętrznej części „Kenkarty” wydanej w Bochni Rozalii Zbyrowskiej z Beldna
27 października 1943 roku, z datą ważności do 1948 roku.

Ze zbiorów archiwum domowego Krystyny Zbyrowskiej-Nowak z Bełdna.



Spotkanie z uczestnikami XXV Konferencji Międzynarodowej Federacji Schronisk
Młodzieżowych w Żegocinie. Sierpień 1965 r. Z archiwum domowego Marii Gwóźdz z Krakowa.





Kopia rysunków Aleksandra Gebauera przedstawiających kościół w Żegocinie ok. 1875 r.



Dzieci z przedszkola prowadzonego przez Caritas w Żegocinie - ok. 1960 r. z wychowawczyni - Małgorzata Lubojańska. Ze zbiorów archiwum domowego Marka Hejmo z Żegociny.



Początki budowy kościoła w Łąckiej Górnej - 1989 r. Przy wykopach Stanisław Florek - majster budowy pochodzący ze Słopnic i proboszcz - ks. Stanisław Szczygieł. Ze zbiorów Parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łąckiej.



Od sierpnia do lipca, czyli kalendarium ważniejszych wydarzeń

1 sierpnia 2017 - uroczystości pod pomnikiem pilota Stefana Bohanesa w Łąckie Górnej w 73. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Podczas spotkania, prelekcję wygłosiła Anna Kądziela, nauczycielka dwóch szkół w naszej gminie, oraz członkini naszej organizacji. Delegacja w osobach: Joanna Pastuszek-Cybulska, Zdzisław Janiczek i Jan Truś złożyła kwiaty i znicze pod obeliskiem symbolicznie upamiętniającym ofiary powstania.

2 września 2017 - Europejskie Dni Kultury, podczas których organizacje kultury, sakralne i artystyczne w całym powiecie bocheńskim prezentowały swoje zbiory i osiągnięcia. Dni otwarte odbyły się również w naszej Galerii Wiejskiej i Izbie Regionalnej, do których przybyła jak dotąd rekordowa liczba zwiedzających, czego świadectwo w postaci odręcznych wpisów znajduje się w „Kronice” naszej organizacji.

7 października 2017 - spotkanie z darczyńcami i promocja III numeru „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”. Spotkanie odbyło się przy udziale akompaniamentu reprezentantki ze Szkoły Muzycznej I stopnia w Żegocinie, która na akordeonie przedstawiła kilka utworów muzycznych. Następnie, Tadeusz Olszewski wraz ze Zdzisławem Janiczkiem i Czesławem Pączkiem zaprezentowali zebranym treść nowego numeru „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”.

24 listopada 2017 - wernisaż poplenerowej wystawy „Żegocina - jaka cudna!”. Uczestniczyli w nim uczniowie biorący udział w wiosennym plenerze malarskim, a towarzyszyły im niezawodnie panie opiekunki, nauczycielki sztuki w każdej ze szkół z naszej gminy. O wręczenie wyróżnień i dyplomów poproszona została przewodnicząca Rady Gminy Żegocina, pani Lucyna Nowak. Zgodnie z tradycją, własną nagrodę ufundował również wice prezes, Tadeusz Olszewski.

21 marca 2018 - Otwarcie wystawy „Podhale w obrazach Józefa Pieniążka”. To czterdzieści tablic z limitowanej edycji reprodukcji akwarel wydanych we Lwowie w 1937 roku. Udostępnione zostały nam przez wójta Jerzego Błoniarsza, członka naszej organizacji. „Na tablicach widoki, stroje ludowe, zabytki architektury wg akwarel J. Pieniążka. Praca dedykowana została Leonowi Wyczółkowskiemu, który natchnął autora do utrwalenia ginących już wtedy pozostałości dawnego stroju ludowego i in. zabytków dawnej sztuki (kościół, kaplice)”.

14 kwietnia 2018 - XVII Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy. Przewodniczącym zebrania wybrany został Zdzisław Barnaś. Podczas zebrania dokonano wszelkich czynności zgodnie z protokołem WZC, po odczytaniu



sprawozdania za upływającą kadencję 2014-2018, prezes SPZZ, Joanna Pastuszek-Cybulska oddała stery jednostki w ręce kolejnego prezesa, którym wybrany został Tadeusz Olszewski. Przedstawił on skrótowy plan na najbliższe cztery lata, wraz z bieżącym rokiem włącznie. Po ukonstytuowaniu się Zarządu, w skład którego w kadencji na lata 2018-2022 weszli: Tadeusz Olszewski (prezes), Mieczysław Blajda (vice prezes), Jan Truś (skarbnik), Zdzisław Janiczek (sekretarz), Joanna Pastuszek-Cybulska (członek Zarządu), zakończono XVII Walne Zebranie Członków.

15 maja 2018 - msza św. w intencji Czesława Blajdy, w kościele filialnym w Rozdzielu (Dolnym), pw. Św. Jakuba Apostoła. Mszę św. celebrował ks. Mateusz Nowak. Była to 23. rocznica śmierci naszego Patrona.

30 maja 2018 - III Rajd Pieszy im. Czesława Blajdy. „Przybyłych uczestników Rajdu powitali tu przedstawiciele organizatora imprezy - Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy: Prezes Zarządu - Tadeusz Olszewski, wiceprezes Mieczysław Blajda i skarbnik - Jan Truś. Po przedstawieniu drużyn i ich opiekunów, omówieniu celu i przebiegu imprezy oraz przypomnieniu zasad bezpieczeństwa oraz rozdaniu znaczków rajdowych (przypinek) grupy wraz z opiekunami weszły do zabytkowego kościoła, aby zapoznać się z tym cennym zabytkiem oraz pomodlić się w intencji zmarłego 23 lata temu Patrona Rajdu i Stowarzyszenia, ś.p. Czesława Blajdy”.

13 czerwca 2018 - pogrzeb Stanisława Kobieli, prezesa Zarządu Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, w którym uczestniczyła delegacja członków naszej jednostki. Związany był z Żegociną m.in. przez nasze stowarzyszenie, które wyrosło na bazie bocheńskiej organizacji. Wielokrotnie, w piśmie „Wiadomości Bocheńskie”, którego był redaktorem naczelnym, zamieszczał treści związane z naszą ziemią żegocińską, chętnie dzielił się swoją wiedzą i czasem podczas oprowadzania wycieczek po Bochni i siedzibie swojego stowarzyszenia mieszczącego się na ulicy Rynek 2 w Bochni. Prawnik, regionalista, autor książek i artykułów w wielu czasopismach m.in o tematyce historycznej. W kolejnym numerze naszego rocznika ukaże się artykuł o ś.p. Stanisławie Kobieli i jego związkach z Ziemią Żegocińską.

20 lipca 2018 - udział członków SPZZ w pielgrzymce parafialnej organizowanej trasą: Kalisz, Żegocin, Licheń, Toruń. Dzięki uprzejmości obecnego proboszcza parafii p.w. Św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie, Bogusława Pasierba, mogliśmy odwiedzić długo niewidzianych przyjaciół z wielkopolskiego Żegocina. Podążając drogą między sanktuariami św. Józefa, a Matki Boskiej Licheńskiej, odwiedziliśmy również sanktuarium Matki Bożej „Śnieżnej” w Żegocinie, którego historię opowiedział nam proboszcz parafii, Marek Kozica. Zachwyceni życzliwością i gościnnością Żegocinian, po obiedzie i mini koncercie, wyruszyliśmy w trasę do pobliskiego Lichenia. W pielgrzymce liczącej 74 osoby, znalazło się kilkoro członków naszej jednostki.



Spis treści

WSTĘP

Słowa pierwsze - Joanna Pastuszek-Cybulska3

ŻEGOCIŃSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

Powstaje Żegociński Słownik Biograficzny - Tadeusz Olszewski4

WYKŁADY Z HISTORII

Militarne i społeczne konteksty roku 1918 w okolicy Żegociny

- Joanna Pastuszek-Cybulska11

WSPOMNIENIA CZASU WOJNY

Krwawy grudzień 1914 roku w Żegocinie i okolicy - Tadeusz Olszewski18

DOKUMENTALIA

„Kronika Gminy Żegocina”. Przedruk36

ŚCIEŻKI I BEZDROŻA

Czy Żegocina jest wsią turystyczną? - Tomasz Pączek42

MŁODA HISTORIA

Wizyta Ojca Świętego, Jana Pawła II w Limanowej w 1999 roku.

Fotoreportaż - Zdzisław Janiczek45

ARCHITEKTURA

Drewniane budownictwo w Gminie Żegocina. Część pierwsza

- Tadeusz Olszewski55

HISTORIA DO OCALENIA

Rutowscy. Moje wspomnienia - Jan Kaczmarczyk71

ARCHIWALIA

Archiwum Społeczne Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej

im. Czesława Błajdy - Tadeusz Olszewski76

Z KALENDARZA

Kalendarium78





Dwór w Łąckiej Górnej (fot. T. Olszewski)
Obraz Anny Łękawa

ISBN 978-83-64624-17-9

